MAGAZYN

Aleksandra Seliga: Jak Słowianie czcili zmarłych i czego od nich oczekiwali
– Str. 16-17

Natalia Grosiak: Jestem świadoma siebie i wiem, w którą stronę chcę iść
– Str. 24-25

Telemagazyn
z programem TV i omówieniem najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9518
Nr indeksu 350-222

www.gazetalubuska.pl

Nr 253 (22.854) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 30.10.2026

74 lata

GAZETA LUBUSKA

Non omnis moriar. Żyją w naszej pamięci

– Str. 8, 18, 19



FOT. GETTY IMAGES

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Region

„Pędzą tu 160 km/h". Mieszkańcy Dąbroszyna boją się o swoje bezpieczeństwo. Chcą odcinkowego pomiaru prędkości – **Str. 4**



FOT. SŁUŻBY W AKCJI

Edukacja

Po dwóch stronach ławki. Teoria kontra rzeczywistość. Problem neuroatypowych uczniów zamiatamy pod dywan? – **Str. 10-11**

Nasza akcja

Premierowy spektakl. Po wielu staraniach film z 1958 roku znaleziony w redakcyjnym sejfie pokazaliśmy publicznie – **Str. 12-13**



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

eprasa.pl 03b001387f

POLECAMY

JUTRO: Czy i kiedy będziemy mogli w Polsce przechowywać prochy zmarłych

30.10.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Przemysław, Edmund, Zenobia
Telefon alarmowy: 112

GAZETA LUBUSKA

Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktora naczelnego
Mateusz Różański
Wydawcy
Michał Olszański,
Jacek Drumowicz

www.gazetalubuska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra, skr. pocztowa 120,
tel. 68 324 86 00, 68 324 88 05,
fax 68 324 88 72
redakcja@gazetalubuska.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor reklamy
Marta Napiórkowska-Trzeciak
Dyrektor marketingu
Aleksandra Sobolewska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetalubuska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk:
Nie przepraszaj, kolego, że żyjesz

publicysta

Piłkarz przepraszał ostatnio naród chiński, zaś biskupi – amerykański. Choć właściwie w obu przypadkach nie bardzo mieli za co. Francuski gwiazdor futbolu Kylian Mbappe w telewizyjnym show jako przykład żartu stworzonego przez swoich fanów podał przeróbkę jego twarzy na „chińskiego dyktatora", mając na myśli Mao Zedonga. Krótko potem kilka koncernów chińskich ogłosiło, że zrywa z Mbappe kontrakty reklamowe, a tamtejsza telewizja może zaprzestać transmisji meczów ligi hiszpańskiej. Przekładając to wszystko na konkrety – ciężkie miliony dolarów przestaną płynąć z Chin. Kylian się pokajał: „Darzę naród chiński i jego historię głębokim szacunkiem i jest mi szczerze przykro". Katoliccy biskupi wzięli udział we wspólnej modlitwie z Donaldem Trumpem w jego gabinecie, a kiedy ludzie prezydenta opublikowali filmik i zdjęcia z tego wydarzenia, w stronę duchownych popłynęła fala krytyki. Chodzi o to, że wkrótce odbędą się w USA wybory, więc potraktowano modły jak polityczny gest. Reakcja? Arcybiskup Jeffrey Grob: „Przepraszam za wszelkie szkody, jakie wyrządziłem".

Jeśli trzymać się faktów, Mao Zedong był twarzą okropnego systemu komunistycznego i określenie „dyktator" nie wydaje się przesadne. Oficjalnie mówiło się rzecz jasna o „dyktaturze proletariatu". Z kolei w samej modlitwie z prezydentem teoretycznie nie ma niczego złego, jeśli za kulisami nie robi się z nim jakichś niejawnych interesów. Moim zdaniem, ratujący forsę Mbappe i rejterujący biskup są żałośni, a ich przeprosiny - nieszczere. Tylko pozornie są świadectwem pokory i żalu, a tak naprawdę mają na celu ograniczenie strat finansowych czy wizerunkowych. Przypomina się stara rada: nie przepraszaj, kolego, że żyjesz.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Lubuską"

tel. 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

POGODA

dziś
13°C/6°C

jutro
13°C/5°C

ŻAGAŃ

Nie oddadzą mostu w grudniu. Kierowców czeka kolejne pół roku stania w korkach

Aleksandra Łuczyńska

Konstrukcja miała być wyremontowana do grudnia, ale okazuje się, że Zarząd Dróg Wojewódzkich nie miał pojęcia o tym, jaki jest faktyczny stan techniczny mostu. Jedno z przęseł musi być wymienione. Prace - przy optymistycznych założeniach - potrwają do czerwca.



FOT. ALEKSANDRA ŁUCZYŃSKA

Sprawa budzi ogromne emocje wśród mieszkańców oraz radnych. Podczas sesji rady miasta w środę 28 października Marcin Ogorzałek, dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich w Zielonej Górze, wyjaśniał skąd biorą się opóźnienia.

- W procesie realizacji remontu, który miał przywrócić parametry techniczne tego mostu, aby mógł być nadal bezpiecznie eksploatowany, napotkaliśmy nieoczekiwane trudności. Most wybudowano w 1959 roku. To konstrukcja, o której nie mieliśmy żadnej wiedzy, poza ekspertyzą i oceną techniczną, którą popełniliśmy na etapie przygotowania dokumentacji projektowej. Poprzedni zarządca nie przekazał nam żadnej dokumentacji archiwalnej - tłumaczył dyrektor ZDW. - W trakcie weryfikacji obiektu, mając na uwadze datę, która została wręcz wyryta na konstrukcji betonowej obiektu, sięgnęliśmy do archiwum. To technologia pochodząca ze Związku Radzieckiego. Wiele lat eksploatacji bez remontów doprowadziło do tego, że jedno z przęseł tego mostu przestało przenosić obciążenia. Mówiąc wprost, jego kondycja techniczna nie pozwala na to, żeby wyremontować go w pierwotnie przyjętej technologii. Musieliśmy rozszerzyć projekt remontu, który zakłada całkowitą wymianę jednego przęsła od strony ronda zwanego „Fasolką".

Jeśli prace przy wymianie przęsła rozpoczną się na początku przyszłego roku i pogoda na to pozwoli, w czerwcu most będzie gotowy. Co z kosztami? O to pytała radna Marta Nadrzycka - Soczek. Jak zapewnia dyrektor ZDW w 91 procentach inwestycja jest dofinansowania w ramach środków unijnych przewidzianych na usuwanie skutków powodzi.

NIETOPEREK

Zapaliła się naczepa z autami elektrycznymi

Wezwanie o pożarze służby dostały wczoraj o 22.27. Ogień buchał na S3 na wysokości Nietoperka. Natychmiast do akcji wyjechały wozy z OSP Międzyrzecz-Obrzyce, OSP Kaława, OSP Kęszyca Leśna oraz zawodowcy z samego Międzyrzecza (wsparcie przyszło też z OSP Bukowiec - ta ekipa była w gotowości, gdyby coś wydarzyło się w tym samym czasie i zabezpieczała rejon powiatu). Nie ma żadnych informacji o poszkodowanych osobach, to oznacza, że straty są wyłącznie materialne. **TR**



FOT. OSP KSRG MIĘDZYRZECZ-OBRZYCE

eprasa.pl 03b001387f

NASZ PATRONAT

0011560090

Rozwój gospodarczy wymaga ropy i gazu. Polski Kongres Naftowy i Gazowniczy o przyszłości sektora

Znaczenie węglowodorów dla gospodarki, rozwój wydobycia z wykorzystaniem nowych technologii, inwestycje infrastrukturalne i bezpieczeństwo energetyczne - to główne tematy zorganizowanego przez ORLEN Polskiego Kongresu Naftowego i Gazowniczego, który odbył się w Warszawie.

Dwudniowe wydarzenie zgromadziło przedstawicieli branży z Europy, Ameryki i Afryki – reprezentantów największych spółek naftowych i gazowniczych, przemysłu oraz ekspertów rynku surowcowego. Podczas inauguracji prezes ORLENU Ireneusz Fąfara nawiązał do historii polskiego sektora naftowo-gazowego, podkreślając jego znaczenie dla rozwoju gospodarczego na świecie.

– *Rozmawiamy o przyszłości sektora naftowego i gazowniczego, którego początek nierozłącznie wiąże się z postacią Ignacego Łukasiewicza oraz stusiedemdziesięcioletnim doświadczeniem Polski i Polaków w dziedzictwie poszukiwań, wydobywania i przetwarzania węglowodorów* – mówił Ireneusz Fąfara. Prezes ORLENU zwrócił uwagę, że mimo postępującej transformacji energetycznej ropa i gaz nadal odgrywają istotną rolę w funkcjonowaniu gospodarki. – *Zapowiedzi bliskiego końca branży upstream okazały się przedwczesne* – zaznaczył. Jak podkreślił, węglowodory są niezbędne nie tylko w energetyce, ale również w przemyśle i rolnictwie. Ich znaczenie wykracza poza wykorzystanie jako paliw, obejmując także bazę surowcową dla wielu gałęzi gospodarki.

– *Bez węglowodorów nie ma nowoczesnego przemysłu i rolnictwa. Odpowiedzialna transformacja wymaga stabilnych dostaw energii, przemyślanych decyzji i technologii, które pozwolą nam coraz lepiej wykorzystywać dostępne zasoby. Musimy zapewnić gospodarce bezpieczeństwo dziś, a jednocześnie budować jej przewagę konkurencyjną na przyszłość. Ważną rolę w tym procesie odgrywa gaz ziemny* – powiedział prezes koncernu. ORLEN prowadzi największy w historii polskiej elektroenergetyki program



inwestycyjny, na który planuje przeznaczyć 380 mld zł do 2035 roku. Środki mają wspierać m.in. rozwój odnawialnych źródeł i magazynów energii, ale także obszaru upstream. Transformacja energetyczna to nie tylko zmiana źródeł energii, ale również dostosowanie przemysłu do nowych wymagań i ograniczenie jego wpływu na środowisko. Dlatego tak ważny jest rozwój technologii, które pozwalają łączyć bezpieczeństwo dostaw surowców z redukcją emisji, m.in. rozwiązań służących wychwytywaniu i składowaniu CO_2 (ang. CCS).

Polska wzmacnia swoją pozycję na rynku energetycznym

Podczas kongresu dużo uwagi poświęcono odporności polskiego systemu energetycznego na kryzysy geopolityczne i zakłócenia dostaw. Minister energii Miłosz Motyka podkreślał, że dzięki zaangażowaniu sektora naftowego i gazowniczego Polska jest dziś dobrze przygotowana na sytuacje kryzysowe.

– *Polska dzięki zaangażowaniu całego sektora naftowego, gazowniczego jest znacznie lepiej przygotowana do tych kryzysów, niż inne państwa w Unii Europejskiej* – mówił minister.

Istotnym elementem budowania bezpieczeństwa pozostaje dywersyfikacja źródeł i kierunków dostaw, a także rozwój infrastruktury umożliwiającej transport oraz magazynowanie surowców. Rozwiązania te mają znaczenie nie tylko dla Polski, lecz również dla stabilności energetycznej całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej.

O skali stojących przed krajem inwestycji mówił także minister aktywów państwowych Wojciech Balczun. Zwracał uwagę na tempo rozwoju polskiej gospodarki oraz możliwości, jakie stwarza realizacja dużych przedsięwzięć infrastrukturalnych. Ważnym zagadnieniem pozostaje przy tym udział polskich przedsiębiorstw w realizacji projektów.

– *Elementem, który jest kluczowy z punktu widzenia bezpieczeństwa, ale też działania na rzecz wzrostu gospodarczego, jest idea local content, czyli wzmacnianie potencjału krajowych podmiotów, włączanie ich w łańcuchy dostaw* – zaznaczył minister aktywów państwowych.

Rozwijanie krajowych kompetencji i zwiększanie udziału rodzimych dostawców może przynosić korzyści zarówno inwestorom, jak i gospodarce. Dla polskich firm oznacza to szansę na zdobywanie nowych zleceń, rozwój technologiczny i udział w projektach o dużej skali.

Ropa i gaz nadal ważne dla gospodarki

Znaczenie węglowodorów dla rozwoju gospodarczego było jednym z najczęściej poruszanych tematów kongresu. Wiesław Prugar, Wiceprezes Zarządu ds. Upstream w ORLEN, przedstawił plany inwestycyjne koncernu w sektorze poszukiwań i wydobycia węglowodorów. Spółka koncentruje się na aktywach posiadanych w Polsce i Norwegii, celując w osiągnięcie i utrzymanie wydobycia w kraju na poziomie 4 mld metrów sześciennych rocznie i wzrost rocznej produkcji na Norweskim Szelfie Kontynentalnym do ok. 6 mld metrów sześciennych. – *W Polsce baza złożowa jest dojrzała, a wzrost wydobycia zależy od efektywnego wykorzystania infrastruktury oraz udanych odkryć i zoptymalizowanego zagospodarowania złóż w pobliżu istniejących instalacji. Na Norweskim Szelfie, przy wysokiej konsolidacji rynku, rozwój wymaga kompleksowych planów inwestycyjnych oraz współpracy z partnerami* – informował. Jak podkreślił, te możliwości są nadal duże, a gazociąg z Norwegii do Polski – Baltic Pipe, może zwiększyć przesył o ok. 2 mld metrów sześciennych gazu z własnej produkcji. To sprawia, że rozwijane mogą być kolejne projekty wydobywcze w tym regionie.

– *Węglowodory nadal mają duże znaczenie w zapewnianiu stabilnych dostaw energii i utrzymaniu bazy surowcowej dla przemysłu, a transformacja energetyczna nie polega na prostym zastąpieniu jednego źródła energii drugim z dnia na dzień. To proces stopniowy: odchodzimy od węgla, wykorzystujemy rolę ropy i gazu, a równolegle rozwijamy OZE. Tak rozumiana transformacja pozwala nam zwiększać bezpieczeństwo energetyczne i utrzymywać konkurencyjność gospodarki* – powiedział Wiesław Prugar.

Młode pokolenie chce współtworzyć energetykę przyszłości

Ważnym elementem kongresu było zaangażowanie środowiska Young Professionals. Panel „Energia jutra zaczyna się od młodych" poświęcono oczekiwaniom nowego pokolenia pracowników i kompetencjom potrzebnym w zmieniającym się sektorze.

Podczas dyskusji przedstawiono wyniki badania WPC „Future of Oil and Gas", przeprowadzonego wśród 1200 respondentów z 60 krajów. Edyta Stopyra, prezes Polish WPC Energy Young Professionals Committee, zwracała uwagę, że młodych specjalistów przyciągają innowacje, nowoczesne technologie i możliwości rozwoju zawodowego.

– *Młodzi chcą uczestniczyć w rozwoju sektora energetycznego. Przyciągają ich technologie, innowacje i coraz większa rola sztucznej inteligencji w energetyce* – mówiła.

Dla osób rozpoczynających karierę istotne są również możliwość zdobywania nowych kompetencji, udział w procesach decyzyjnych i perspektywy awansu. Przedsiębiorstwa energetyczne muszą więc łączyć doświadczenie wieloletnich specjalistów z umiejętnościami i pomysłami młodszych pracowników.

Branża oferuje przy tym możliwość udziału w złożonych projektach infrastrukturalnych, rozwoju technologii i przedsięwzięciach o międzynarodowym zasięgu. Pozyskiwanie oraz kształcenie nowych kadr będzie jednym z warunków realizacji długoterminowych planów inwestycyjnych.

Sztuczna inteligencja i biopaliwa zmieniają sektor

Podczas kongresu dużo miejsca poświęcono cyfryzacji, analizie danych i wykorzystaniu sztucznej inteligencji w działalności wydobywczej. Nowoczesne technologie wspierają zarządzanie złożami, optymalizację procesów i podejmowanie decyzji operacyjnych, zmieniając sposób funkcjonowania sektora upstream.

Równolegle rozwijane są rozwiązania związane z biopaliwami i wykorzystaniem istniejącej infrastruktury przemysłowej do wdrażania nowych technologii. Eksperci zwracali uwagę, że stopniowe dostosowywanie funkcjonujących instalacji do przetwarzania nowych surowców może być uzasadnione zarówno ekonomicznie, jak i technicznie.

Znaczenie mają również krajowe łańcuchy dostaw, dostęp do surowców oraz stabilne warunki regulacyjne. Rozwój nowych segmentów energetyki wymaga bowiem nie tylko inwestycji w technologie, lecz także współpracy przedsiębiorstw, administracji publicznej i lokalnych dostawców.

Polski Kongres Naftowy i Gazowniczy stał się forum dyskusji o tym, jak zapewnić bezpieczeństwo pozyskiwania i dostaw surowców dla rozwoju przemysłu i wzmacniania konkurencyjności gospodarki. Ropa i gaz pozostają istotne dla wielu sektorów, podczas gdy inwestycje w OZE, biopaliwa, magazyny energii i cyfryzację mają stopniowo zmieniać krajowy system energetyczny.

O powodzeniu tego procesu zdecydują skoordynowane inwestycje, rozwój krajowych przedsiębiorstw oraz zdolność do łączenia nowych technologii z doświadczeniem i kompetencjami obecnymi już w sektorze.

eprasa.pl 03b001387f

DĄBROSZYN

Boją się o swe bezpieczeństwo: „Pędzą tu 160 km/h!”

Jarosław Miłkowski

Mieszkańcy Dąbroszyna (powiat gorzowski) rozpoczęli zbiórkę podpisów w sprawie wprowadzenia w ich miejscowości odcinkowego pomiaru prędkości.
- Co z tego, że są tutaj światła, jak kierowcy ich nie respektują?! - pyta inicjatorka zbiórki.



FOT. SŁUŻBY W AKCJI KOSTRZYN NAD ODRĄ

- Na tej drodze w pięciu miejscach są przejścia dla pieszych. Jest też sygnalizacja świetlna. Kierowcy jednak tego nie respektują. Pędzą po 120-160 km/h, niejednokrotnie przejeżdżają na czerwonym świetle. I choć powinni teraz przepuszczać pieszych, dzieci często muszą czekać, by przejść przez jezdnię - mówi nam Anna Czelin-Bujnicka, która jest radną w Witnicy, a na co dzień mieszkanką Dąbroszyna, przez którą przebiega droga wojewódzka 132 z Gorzowa do Kostrzyna. Codziennie jeździ nią wielu kierowców zmierzających m.in. do Niemiec.

Tego, co dzieje się na drodze, mieszkańcy - a jest ich tutaj około 650 - mają już serdecznie dość. I od ostatniej środy zbierają podpisy w sprawie wprowadzenia w ich miejscowości odcinkowego pomiaru prędkości .

- Chcemy, by był on od początku do końca drogi wojewódzkiej przebiegającej przez Dąbroszyn - mówi pani Anna. - Problem z pędzącymi samochodami jest na całej długości. Kierowcy za nic mają sobie podwójną ciągłą. My się zwyczajnie boimy o swoje bezpieczeństwo.

- Problem z pędzącymi przez wieś samochodami by od zawsze, nasila się jednak z roku na rok. Gdy przed laty był bruk, prędkość była mniejsza. Po wyasfaltowaniu drogi, kierowcy jeżdżą jednak szybciej, a wielu mieszkańców nie ma alternatywy i chcąc gdzieś się wybrać, muszą przejść przez drogę - mówi Kamil Bujnicki, sołtys Dąbroszyna. - Zgłaszaliśmy drogę do policyjnej mapy zagrożeń, ale patroli jest zdecydowanie za mało, pojawią się sporadycznie i kierowcy robią, co chcą - dodaje.

Pismo w sprawie odcinkowego pomiaru prędkości ma trafić do „wszystkich świętych”. Mieszkańcy chcą wysłać je do Zarządu Dróg Wojewódzkich w Zielonej Górze (bo to droga wojewódzka), Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego (bo to on odpowiada za odcinkowe pomiary prędkości). Liczą, że pismo trafi też do Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym.

- Zainteresowanie podpisaniem list jest duże. Podpisy będziemy zbierać dwa tygodnie. Tu chodzi nie tylko o bezpieczeństwo pieszych, ale też o uspokojenie ruchu na drodze i bezpieczeństwo samych kierowców - mówi pani Anna. Z mapy Systemu Ewidencji Wypadków i Kolizji (znajdziecie ją na sewik.pl), wynika, że tylko w latach 2018-2025 w Dąbroszynie było kilkadziesiąt wypadków, bywało że ze skutkiem śmiertelnym.

W Lubuskiem są na razie cztery odcinkowe pomiary prędkości. Jeden z nich jest już na drodze krajowej nr 132 (czyli tej, która przebiega także przez Dąbroszyn). Prędkość mierzona jest na odcinku 3,09 km w Białczu koło Witnicy. W zeszłym roku nałożono tu 1416 mandatów (co dało 35. miejsce w zestawieniu wszystkich odcinkowych pomiarów prędkości w Polsce). To najwyższy wynik w Lubuskiem, choć ruch samochodów na dobę jest tu najniższy z wszystkich czterech OPP w regionie (5,5 tys. aut na dobę). Pozostałe trzy odcinkowe pomiary prędkości w Lubuskiem są na drodze S3 pomiędzy węzłami Gorzów Zachód a Gorzów Południe, na DK32 w Sulechowie oraz DK12 w Szlichtyngowej.

GORZÓW

To matematyka głodu! 2 gramy dziennie karmy na kota? Wyliczenia wolontariuszy mogą szokować. Ale są prawdziwe

Jarosław Miłkowski

- Chcemy zwiększenia racji wyżywienia dla kotów - apelowała do radnych jedna ze społecznych karmicielek zwierząt. W Gorzowie jest 600-700 wolno żyjących kotów. Na karmę dla nich miasto przeznacza 58 tys. zł.

To był jeden z bardziej emocjonujących punktów ostatniej sesji rady miasta. W czasie, w którym głos mogą zabrać mieszkańcy (teraz jest to w początkowej części obrad), o losie gorzowskich kotów postanowiła opowiedzieć pani Grażyna Borowicz, która zajmuje się społecznie wolno żyjącymi kotami na Zakanalu.

Dwa gramy karmy

- Na pół roku dostajemy z miasta dwadzieścia cztery puszki i sześć kilogramów karmy. W moim okręgu, przy ul. Zbąszyńskiej, mamy od siedemnastu do dwudziestu kotów. Ta racja starcza na sześć dni - mówiła pani Grażyna. I wyliczała dalej: - Sześć kilogramów karmy na pół roku dla siedemnastu-dwudziestu kociaków to wychodzi dziennie po dwa gramy karmy. Proszę wykarmić jednego kociaka dwoma gramami! Dwadzieścia cztery puszki na siedemnaście kociaków na pół roku to jest jedna czwarta puszki na miesiąc. Nie na dzień, na miesiąc! Bez naszego wsparcia te koty by nie przeżyły. Nasze portfele nie są jednak z gumy - mówiła dalej Gorzowianka. I apelowała do radnych oraz władz miasta: - Chcemy zwiększenia racji wyżywienia dla kotów oraz stworzenia całodobowego punktu, bo nie ma co zrobić z kociakami.

- Kwota, którą miasta zabezpieczyło na zakup karmy to 58 tys. zł. Prawie połowa dedykowana jest społecznym karmicielom kotów - mówi Agnieszka Kuźba, dyrektor wydziału gospodarki komunalnej.

Z miastem współpracuje rocznie około dziewięćdziesięciu społecznych karmicieli. Rocznie dostają oni 48 puszek karmy mokrej i 12 kg karmy suchej.

- To nie jest forma karmienia, zapewnienia pełnego wyżywienia dla zwierząt. To forma dokarmiania - odpowiadała na sesji A. Kuźba.


FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Ile jest kotów?

- W Gorzowie populacja wolno żyjących kotów wynosi 600-700. Gdyby chcieć im zapewnić wyżywienie, w skali roku trzeba byłoby zabezpieczyć ponad pół miliona złotych. W innych miastach dokarmianie jest najczęściej stosowaną formą opieki nad kotami. Poznań przeznaczył na nie 28 tys. zł, Lublin - 23 tys. zł, Piła - 15 tys. zł, Zielona Góra - 20 tys. zł. Są też oczywiście miasta, które zabezpieczają środki w większej kwocie - Kraków 70 tys. zł czy Szczecin - około 130 tys. zł - wyliczała dyrektor Kuźba.

- Należy jednak pamiętać, że opieka nad zwierzętami bezdomnymi to szereg obowiązków miasta. To też kwestia utrzymania schroniska dla bezdomnych zwierząt, a przede wszystkim niesienia pomocy weterynaryjnej. W tym roku na opiekę weterynaryjną przede wszystkim dla kotów wolno żyjących wydaliśmy już prawie pół miliona złotych - mówiła A. Kuźba.

Miasto zabezpieczyło też pieniądze na projektowanie modernizacji schroniska dla bezdomnych zwierząt. Projektowane jest w nim także miejsce dla kotów.

Będzie sterylizacja

Ile pieniędzy miasto przeznaczy na koty w przyszłym roku, to powinno być wiadome 17 grudnia gdy uchwalany będzie budżet miasta.

O tym, jak mieszkańcy troszczą się o koty, świadczą też wyniki Budżetu Obywatelskiego 2027. W kategorii ogólnomiejskiej, w części tzw. miękkiej, najwięcej głosów zebrał pomysł przeprowadzenia zabiegów sterylizacji i kastracji kotów wolno żyjących z terenu miasta. Pójdzie na to 95,9 tys. zł.

eprasa.pl 03b001387f

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011567155

Ropa i gaz, to nie tylko surowce. Jak ORLEN wspiera regiony wydobywcze i co mówią o tym mieszkańcy?

Ponad 245 milionów złotych dla samorządów w 2025 roku, wsparcie dla lokalnych projektów, strażaków, klubów sportowych i instytucji kultury objętych pomocą. Obecność ORLEN w regionach wydobycia ropy naftowej i gazu ziemnego ma wymiar znacznie szerszy niż sama produkcja surowców. A jak tę działalność oceniają ludzie mieszkający najbliżej instalacji? Większość dostrzega korzyści płynące z sąsiedztwa branży wydobywczej.



Instalacje gazowe ORLENU często sąsiadują z osiedlami mieszkaniowymi. Na zdjęciu Kopalnia Gazu Ziemnego Przemyśl-Zachód (na pierwszym planie)

Od Podkarpacia po zachodnią Polskę

Lądowe aktywa wydobywcze ORLEN są rozsiane po znacznej części kraju. Działalność związana z poszukiwaniem, wydobyciem i magazynowaniem węglowodorów obejmuje jedenaście województw, ponad sześćdziesiąt powiatów i około dwieście gmin. Można przy tym mówić o dwóch głównych obszarach działalności. Pierwszy obejmuje zachód oraz północny zachód kraju. Działalność koordynuje tam Oddział Upstream Polska z siedzibą w Zielonej Górze. Złoża znajdują się przede wszystkim w województwach lubuskim, zachodniopomorskim, wielkopolskim i dolnośląskim. Aktywa spółki znajdują się również na Pomorzu oraz w województwie kujawsko-pomorskim. Drugim kluczowym obszarem jest południowo-wschodnia część kraju, gdzie działa Oddział Upstream Polska w Sanoku. Tutaj wydobycie ma szczególną historię. Region związany jest z tą działalnością od blisko 170 lat i właśnie te tereny uznawane są za kolebkę światowego przemysłu naftowego. Należy pamiętać także o wydobyciu ropy naftowej i gazu ziemnego na Bałtyku, realizowanym przez ORLEN Petrobaltic.

Lokalne złoża mają strategiczne znaczenie

Aż 74 procent osób zamieszkujących regiony, w których znajdują się instalacje wydobywcze ropy i gazu, uważa, że krajowe wydobycie surowców jest kluczowe dla bezpieczeństwa energetycznego Polski, a 71 procent ocenia, że lokalna produkcja może wspierać stabilność dostaw energii i surowców. Tak wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie Orlenu. Objęło ono łącznie 807 mieszkańców wybranych miejscowości znajdujących się najbliżej aktywów wydobywczych koncernu. Lokalny wymiar działalności łączy się z jej znaczeniem dla całej gospodarki. W 2025 roku krajowe wydobycie gazu ziemnego przekroczyło 3,7 mld m³, a ropy naftowej wyniosło ponad 812,4 tys. ton. Znaczenie tych węglowodorów wykracza poza regiony, w których znajdują się złoża i odwierty. Krajowa produkcja ogranicza część zapotrzebowania na import i stanowi element systemu bezpieczeństwa surowcowego państwa. Według ORLEN, blisko 20 procent gazu ziemnego wykorzystywanego w Polsce pochodzi z krajowego wydobycia, a spółka zakłada zwiększenie krajowej produkcji gazu do 4 mld m³ rocznie.

Miliony z wydobycia zasilają lokalne budżety

Kiedy mówi się o wydobyciu gazu ziemnego i ropy naftowej, pierwsze skojarzenia zwykle dotyczą bezpieczeństwa energetycznego, odwiertów, kopalń i wielkiej infrastruktury. Z perspektywy mieszkańców gmin, na terenie których prowadzone jest wydobycie węglowodorów, równie ważne może być jednak to, co pozostaje w regionie, a więc wpływy do samorządowych kas, miejsca pracy, zamówienia dla przedsiębiorców, inwestycje w infrastrukturę, a także pieniądze przeznaczane na sport, kulturę czy bezpieczeństwo. Skala tych przepływów jest znacząca. W ubiegłym roku podatki i opłaty związane z lądową działalnością wydobywczą Grupy ORLEN przekroczyły 262 mln zł. Blisko 245 mln zł z tej kwoty trafiło bezpośrednio do budżetów samorządowych. To pieniądze, które dla części gmin, powiatów i województw stanowią istotny element lokalnych finansów. Dla samorządów istotna jest nie tylko wysokość wpływów, ale również ich wieloletni charakter. Złoża są eksploatowane przez lata, a działalność wydobywcza może dzięki temu tworzyć stosunkowo trwałe źródło lokalnych dochodów.

Mieszkańcy dostrzegają te korzyści

Co ciekawe, mieszkańcy sami zwracają uwagę właśnie na ten aspekt. Potwierdzają to badania przeprowadzone na zlecenie ORLEN-u. 67 proc. ankietowanych uważa, że branża poszukiwania i wydobycia ropy oraz gazu może przynosić realne korzyści lokalnym społecznościom. Najczęściej wskazywaną korzyścią są właśnie wpływy do budżetu gminy. Obok pieniędzy trafiających do budżetów samorządowych mieszkańcy szczególnie mocno zwracają uwagę na rynek pracy. Według badania około dwóch trzecich mieszkańców rejonów objętych analizą dostrzega pozytywny wpływ działalności związanej z wydobyciem gazu i ropy na miejsca pracy w regionie. Badanie przynosi również interesujące informacje dotyczące społecznej akceptacji samej działalności. Łącznie 76 proc. ankietowanych deklaruje akceptację lub neutralną postawę wobec działalności upstream prowadzonej przez ORLEN. Warto przy tym pamiętać, że mowa o mieszkańcach terenów znajdujących się najbliżej instalacji. Blisko jedna trzecia badanych mieszka w odległości nie większej niż 10 km od infrastruktury ORLEN-u.

- Cieszę się, że nasze krajowe wydobycie postrzegane jest jako istotne dla bezpieczeństwa kraju, szczególnie przez tych, którzy mieszkają najbliżej naszych instalacji. To nasi pracownicy i sąsiedzi – często korzystamy z tych samych dróg, a obiekty ORLENU widać z ich okien – mówi Wiesław Prugar, Wiceprezes Zarządu ds. Upstream w ORLEN. Podkreśla przy tym, że zespoły działające w terenie dokładają starań, by ograniczyć do minimum uciążliwości wynikające z sąsiedztwa instalacji wydobywczych.

Ponad tysiąc lokalnych projektów

Finansowy wpływ działalności wydobywczej na samorządy to jednak tylko jedna strona relacji między koncernem a regionami. Drugą stanowią programy społeczne. Ich skala w latach 2025-2026 przekroczyła tysiąc przedsięwzięć, jeśli zsumować trzy duże programy realizowane na obszarach działania Oddziałów Upstream Polska w Sanoku i Zielonej Górze. W ramach „Sportowego ORLENU" wsparcie otrzymało 208 lokalnych przedsięwzięć. Pieniądze trafiają do inicjatyw promujących aktywność fizyczną i umożliwiających dzieciom oraz młodzieży rozwijanie sportowych zainteresowań. Program „Kulturalny ORLEN" objął 230 projektów. Korzystają z niego między innymi gminne i miejskie ośrodki kultury, biblioteki, fundacje oraz stowarzyszenia. Finansowane są wydarzenia kulturalne, inicjatywy edukacyjne i projekty związane z ochroną lokalnego dziedzictwa. Największą liczbę beneficjentów spośród trzech wymienionych programów ma „ORLEN na straży". Wsparcie umożliwia zakup sprzętu ratowniczego czy organizowanie specjalistycznych szkoleń.

Jak takie działania oceniają mieszkańcy?

Już co dziesiąty respondent wskazuje społeczne zaangażowanie ORLEN jako jedną z najważniejszych korzyści dla lokalnej wspólnoty. Połowa uczestników badania uważa, że ma ono pozytywny wpływ na życie w regionie. To pokazuje, że z punktu widzenia mieszkańców znaczenie dużej inwestycji przemysłowej nie kończy się na samym zakładzie czy instalacji. Liczy się również to, co dzieje się wokół niej.

Za liczbami stoją konkretne korzyści

Co naprawdę zyskuje region, w którym wydobywa się gaz i ropę? Odpowiedź nie sprowadza się do jednej liczby. Dla samorządu najłatwiej policzyć wpływy podatkowe i opłaty. Dla mieszkańca znaczenie może mieć stabilne miejsce pracy niedaleko domu. Dla rodzica może to być natomiast dofinansowanie lokalnego klubu, w którym trenuje jego dziecko, a dla strażaka nowy sprzęt ratowniczy. Właśnie dlatego wpływ działalności wydobywczej na region należy rozpatrywać szerzej niż tylko przez pryzmat samej produkcji surowców.

eprasa.pl 03b001387f

GORZÓW



FOT. M. ZAKRZEWSKI KRÓLEWSKI BALET KLASYCZNY

Ponadczasowa opowieść o miłości i poświęceniu ożyje na scenie Filharmonii Gorzowskiej. „Jezioro łabędzie" to historia młodego księcia Zygfryda i pięknej Odetty, zaklętej w łabędzia przez potężnego czarnoksiężnika Rothbarta. Czy prawdziwa miłość zdoła pokonać mroczne siły? We wtorek o godzinie 19.00 w niezwykły świat baśni przeniesie publiczność Królewski Balet Klasyczny pod kierownictwem Marcina Rolczyńskiego. Wstęp jest biletowany. **MM**

WYDARZY SIĘ

W tej rubryce zapowiadamy krótko wybrane, a także odleglejsze wydarzenia

30.10 – Strings Festiwal Zielona Góra – Koncert Oratoryjny, Filharmonia Zielonogórska
30.10 – Koncert poetycko-muzyczny „Wiersze Ciszy, dźwięki pamięci", MCK w Gorzowie
6.11 – Otwarcie Ogrodu Świateł, Kąpielisko H2Ochla w Zielonej Górze
8.11 – Targi Kolekcjonerów, Miejskie Centrum Kultury w Gorzowie
6.11 – Nirvana Symphonic Tribute, MCK w Gorzowie
7.11 – XXVI Zielonogórski Festiwal Gier Planszowych
8.11 – Lubuskie Zaduszki Jazzowe – Laura Cubi Villena & Adam Wendt Acoustic Set, Planetarium Wenus
8–14.11 – 42. Gorzowskie Spotkania Teatralne
13.11 – Koncert Mery Spolsky, Miejskie Centrum Kultury w Gorzowie
22.11– Koncert Kasi Kowalskiej, Filharmonia Gorzowska **MM**

ZIELONA GÓRA

Strach się bać? Wieczór z dreszczykiem w bibliotece

Magdalena Marszałek

Czy rzeczywistość potrafi być bardziej przerażająca niż najlepszy horror? Jakie mroczne sekrety skrywają słynne obrazy? I czy każdy może zostać bohaterem fantastycznej przygody? Odpowiedzi na te pytania będzie można poszukać podczas „Dziadów Fantastycznych", które odbędą się dziś o godzinie 18.00 w Mediatece Biblioteki Norwida.

W programie znalazły się dwie prelekcje przygotowane przez bibliotekarzy. Pierwsza udowodni, że nie trzeba sięgać po literaturę grozy, aby poczuć dreszcz emocji. Spotkanie zostanie poświęcone autentycznym, niepokojącym historiom, które pokazują, że życie potrafi pisać scenariusze bardziej zaskakujące niż fikcja. Druga to zaproszenie do świata sztuki. Będzie można odkryć tajemnice ukryte pod warstwami farby, zaskakujące znaczenia dzieł i mroczne ciekawostki związane z historią malarstwa. Na tych, którzy wolą działać, zamiast słuchać, czekać będą warsztaty plastyczne, podczas których uczestnicy stworzą miniaturowe nagrobki z gliny oraz inne prace inspirowane atmosferą grozy. Dziady fantastyczne to również propozycja dla miłośników gier. Przez cały czas trwania wydarzenia dostępne będą gry planszowe, nie zabraknie także gier fabularnych, w których uczestnicy wcielają się w fikcyjne postacie i wspólnie tworzą opowieść. Wstęp wolny.



FOT. MEDIATEKA GÓRA MEDIÓW

To będzie już trzecia edycja Dziadów Fantastycznych

ZIELONA GÓRA

Mickiewicz zupełnie inny niż ten zapamiętany ze szkolnej ławki

Magdalena Marszałek

Zamiast klasycznej inscenizacji – hipnotyzująca muzyka, niezwykłe kostiumy i emocje, które dosłownie ściskają za gardło. Dziś o godzinie 19.00, na Dużej Scenie Teatru Lubuskiego będzie można zobaczyć „Gusła" w reżyserii światowej sławy Grzegorza Brala. To spektakl, który zachwycił publiczność w kraju i za granicą.

Duchy powracają, żywi próbują zrozumieć świat umarłych, a granica między rzeczywistością a tym, co niewidzialne, zaczyna się zacierać. Brzmi jak zapowiedź mrocznego filmu? Nic bardziej mylnego. To „Gusła", czyli niezwykła, muzyczna interpretacja „Dziadów" Adama Mickiewicza, która udowadnia, że romantyczna klasyka potrafi zaskoczyć nawet najbardziej wymagających widzów. Za tym wyjątkowym widowiskiem stoi Grzegorz Bral, uznany na świecie reżyser i założyciel wrocławskiego Teatru Pieśń Kozła. Artysta sięgnął po drugą i fragmenty czwartej części „Dziadów", aby stworzyć przedstawienie, w którym tradycyjny teatr ustępuje miejsca prawdziwej eksplozji emocji, dźwięków i obrazów.

Na scenie dziewięcioro aktorów, a każdy z nich daje z siebie wszystko. Śpiew, krzyk, ruch i gest splatają się w niezwykle intensywne widowisko. Do tego spektakularne kostiumy i tajemnicza gra świateł, która przenosi widzów w świat dawnych obrzędów, duchów i ludzkich tęsknot. W „Gusłach" muzyka nie jest jedynie dodatkiem do opowieści. To ona prowadzi widza przez kolejne sceny, buduje napięcie i wydobywa emocje, których czasem nie sposób wyrazić słowami. Ale pod tą niezwykłą formą kryje się coś znacznie głębszego. To historia o stracie, miłości, pamięci i tęsknocie. Nie tylko za bliskimi, którzy odeszli, lecz także za utraconą ojczyzną.

„Gusła" mają już na swoim koncie sukcesy, o których marzy niejeden teatralny twórca. Spektakl zdobył nagrodę Lustrum Award na międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Edynburgu, a w Teatrze Polskim w Warszawie publiczność nagrodziła artystów owacją na stojąco. Przedstawienie zebrało również entuzjastyczne recenzje, potwierdzające jego wyjątkowy charakter. Teraz na spotkanie z tym niezwykłym dziełem zaprasza Teatr Lubuski. I choć „Dziady" większości z nas kojarzą się przede wszystkim ze szkolną lekturą, po obejrzeniu „Guseł" trudno będzie myśleć o nich w ten sam sposób. To propozycja nie tylko dla miłośników teatru i literatury, ale również dla wszystkich, którzy szukają niecodziennych wrażeń i chcą zobaczyć coś naprawdę wyjątkowego.



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

Spektakl przeniesie widzów w świat dawnych obrzędów

WYBIERZ SIĘ

ZIELONA GÓRA

Muzyczna uczta prosto z Los Angeles

We wtorek o godzinie 19.00 Filharmonia Zielonogórska wypełni się dźwiękami jazzu w najlepszym wydaniu. Aga Zaryan powraca z wyjątkowym projektem „Second Time Around" i nowym albumem nagranym w Los Angeles. Artystce towarzyszyć będą światowej klasy muzycy: Darek Oleszkiewicz, Larry Koonse i Munyungo Jackson, którzy współpracowali i nagrywali z takimi gwiazdami, jak Miles Davis, Sting, Stevie Wonder czy Pat Metheny. To niezwykłe spotkanie po niemal dwudziestu latach od nagrania bestsellerowej płyty „Picking Up the Pieces". Publiczność usłyszy autorskie kompozycje, ponadczasowe standardy jazzowe i zaskakujące interpretacje znanych utworów. Subtelność, emocje, mistrzowskie improwizacje i niepowtarzalna atmosfera sprawią, że będzie to wieczór pełen wzruszeń. **MM**

GORZÓW

Czy Pan Cogito kocha wszystkie zwierzęta?

Czy poezja może zmienić nasze spojrzenie na zwierzęta i jednocześnie być głosem tych, którzy sami nie potrafią mówić? Jakie miejsce zajmują zwierzęta w literaturze i czego wiersze uczą nas o relacjach człowieka z przyrodą? Dziś o godz. 17 w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta odbędzie się spotkanie z prof. Barbarą Niedźwiedzką, działaczką na rzecz praw zwierząt, która przybliży uczestnikom obecność zwierząt w twórczości poetyckiej oraz refleksje dotyczące ich miejsca w świecie człowieka. Punktem wyjścia do rozmowy, którą poprowadzi Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk, będzie książka „Poetki i poeci o zwierzętach". Wydarzenie organizowane w ramach IX Gorzowskiej Herbertiady będzie okazją do spojrzenia na literaturę z nieco innej perspektywy. **MM**

eprasa.pl 03b001387f

KONCERT

XI Gorzowskie Zaduszki. Wspomnienie bohaterów sportowych wzruszeń

Magdalena Marszałek

Były wielkie zwycięstwa, medale, rekordy i chwile, w których całe miasto wstrzymywało oddech. Były też lata ciężkiej pracy i poświęcenia. Za każdym sportowym sukcesem stali ludzie. Wielu z nich nie ma już wśród nas, ale pamięć o nich wciąż żyje. Zaduszki odbędą się w poniedziałek o godzinie 17.00 w Teatrze im. Osterwy.



FOT. ŁUKASZ KULCZYŃSKI

Przeszłość splecie się z teraźniejszością, wspomnienia z muzyką

Gorzów od dziesięcioleci żyje sportem. Wielkie triumfy, niezapomniane pojedynki, emocje na stadionach i w halach sportowych na trwałe zapisały się w historii miasta. Jednak sport to znacznie więcej niż wyniki, puchary i miejsca na podium. To przede wszystkim ludzie. Zawodnicy, którzy swoją determinacją sięgali po marzenia. Trenerzy, którzy potrafili dostrzec talent i zamienić go w mistrzostwo. Działacze, bez których nie byłoby klubów i wielkich wydarzeń. Wreszcie wychowawcy, którzy uczyli młodych gorzowian nie tylko sportowej rywalizacji, ale także charakteru, wytrwałości i szacunku do przeciwnika. Nie wszyscy stawali na najwyższym stopniu podium. Nie wszyscy trafiali na pierwsze strony gazet. Ale każdy z nich na swój sposób budował sportową historię Gorzowa. Właśnie o tych ludziach, których już z nami nie ma, ale których dokonania pozostają częścią tożsamości miasta, będzie tegoroczne spotkanie.

Gorzowskie Zaduszki to wydarzenie, które od lat przypomina, że prawdziwą historię miasta tworzą przede wszystkim jego mieszkańcy. Każdego roku scena Teatru im. Juliusza Osterwy zamienia się w przestrzeń niezwykłego spotkania. Przeszłość splata się z teraźniejszością, wspomnienia przeplatają się z muzyką, a nazwiska znane z kart lokalnej historii na nowo ożywają w opowieściach. Pomysłodawczyniami Gorzowskich Zaduszek były Grażyna Wojciechowska i Jolanta Staciwa. To dzięki ich inicjatywie listopadowe spotkania stały się ważną i rozpoznawalną częścią miejskiej tradycji. Przez dziesięć edycji wydarzenie udowadniało, że pamięć o ludziach, którzy tworzyli Gorzów, nie powinna ograniczać się do archiwalnych fotografii, kronik czy tablic pamiątkowych. W poprzednich edycjach przywoływano pamięć o zmarłych artystach, nauczycielach, pionierach miasta i samorządowcach.

Tym razem organizatorzy postanowili skierować uwagę na środowisko, które od pokoleń dostarcza gorzowianom powodów do dumy. Na ludzi sportu. Ich sukcesy jednoczyły mieszkańców, a sportowe emocje przekraczały granice stadionów i hal. Pozostawili po sobie coś więcej niż trofea. Pozostawili wspomnienia, które wciąż łączą pokolenia. Tegoroczne spotkanie, podobnie jak poprzednie edycje, będzie miało wyjątkową oprawę artystyczną. Na scenie Teatru Osterwy wystąpi Chór Active z II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie wraz z solistami. W wydarzeniu wezmą również udział aktorzy szkolnej grupy teatralnej. Muzyka, słowo i teatralna refleksja stworzą przestrzeń do wspominania tych, którzy odeszli, ale pozostawili trwały ślad w historii gorzowskiego sportu. Nie będzie to jednak wyłącznie opowieść o przemijaniu. Przede wszystkim będzie to spotkanie poświęcone pasji, marzeniom i wartościom, które nie kończą się wraz z ludzkim życiem. Bo choć sportowe kariery dobiegają końca, a dawni bohaterowie odchodzą, ich historia nadal inspiruje następne pokolenia.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011601716

ORLEN planuje inwestycje za 380 mld zł.
Polskie firmy mogą być ich częścią

Setki miliardów złotych na nowe projekty i duże zapotrzebowanie na wykonawców, technologie oraz specjalistyczne kompetencje. ORLEN chce do 2035 roku przeznaczyć na inwestycje około 380 mld zł i coraz mocniej włączać krajowe przedsiębiorstwa w ich realizację. O możliwościach współpracy rozmawiano podczas Forum Dostawców „CAPEX. Strategiczne inwestycje" w Łodzi.



Do łódzkich Ogrodów Geyera przyjechało około 400 przedstawicieli firm zainteresowanych nawiązaniem współpracy z Grupą ORLEN lub jej rozszerzeniem. Uczestnicy mogli zapoznać się z planowanymi inwestycjami, harmonogramami kluczowych projektów oraz zasadami udziału w procesach zakupowych. Forum zostało zorganizowane w ramach cyklu „Partnerzy Energii Jutra", które buduje długoterminowe relacje koncernu z rynkiem dostawców.

Jak podkreśliła Diana Batko, wiceprezes zarządu ds. logistyki i zakupów w ORLENIE, spotkanie w Łodzi dotyczy jednego z najistotniejszych elementów – szeroko pojętych inwestycji ORLENU. – Przeznaczymy 380 mld zł do roku 2035, więc rozmawiamy o potężnych pieniądzach i inwestycjach, które są budowane w Polsce, w ORLENIE.

Sporo miejsca na forum poświęcono podejściu local content, czyli postulacie zwiększania udziału polskich przedsiębiorstw w łańcuchu dostaw, zwłaszcza dla spółek strategicznych i z udziałem Skarbu Państwa.

Wiceprezes Diana Batko zaznaczyła, że dla ORLENU local content ma szczególne znaczenie. – Nie jest dla nas jedynie hasłem. Ono stanowi dla nas realną wartość, która zostaje w ORLENIE i polskiej gospodarce. To rozwój kompetencji krajowych firm, nowe miejsca pracy, podatki i wzmacnianie polskich przedsiębiorstw – mówiła.

Wiceprezes zaznaczyła, że silne krajowe zaplecze wykonawcze przekłada się również na odporność naszej gospodarki i bezpieczeństwo samego ORLENU. Krajowi wykonawcy zdobywają wiedzę o realizowanych projektach i mogą wspierać nas również po ich zakończeniu. To kompetencje, które pozostają w Polsce i są dostępne wtedy, kiedy są najbardziej potrzebne – mówiła Diana Batko.

Zgromadzeni mogli poznać plany inwestycyjne ORLENU z różnych obszarów jego działalności – od projektów dotyczących energii konwencjonalnej, np. wychwytu i magazynowania dwutlenku węgla, przez rozwój recyclingu tworzyw sztucznych, aż po projekty związane z transformacją energetyczną i biopaliwami. Sekcja ta wzbudziła duże zainteresowanie obecnych. Ale nie zabrakło też porad praktycznych dotyczących współpracy, na przykład zasad działania i funkcji platformy zakupowej ORLEN Connect.

Przedstawiciele Grupy ORLEN przekonywali, że nawet przy strategicznych inwestycjach jest miejsce dla mniejszych firm, na przykład przez tworzenie konsorcjów z większymi podmiotami. Dominika Żwirbla-Kalman, dyrektorka Centralnych Zakupów CAPEX, zwraca uwagę, że spotkania takie jak w Łodzi to także okazja do postawienia diagnozy na temat barier, jakie mogą napotykać mniejsze przedsiębiorstwa przy nawiązywaniu współpracy z ORLENEM.

– Jesteśmy dużym podmiotem, nasze kontrakty są wielostronicowe – przyznaje Dominika Żwirbla-Kalman. – Ważne jest, żeby te mniejsze podmioty mówiły nam: „tego nie przejdę", „to mi przeszkadza", „tego zabezpieczenia nie mam". Jesteśmy w stanie w jakiś sposób pokierować te firmy, także do nawiązywania konsorcjów – wyjaśnia. Jak zaznacza, Forum Dostawców to właśnie taka okazja do wymienienia się wizytówkami między dużymi i małymi firmami.

Wśród uczestników była Anna Bystry ze spółki MTM z Gdyni, świadczącej usługi z zakresu robót budowlanych w rejonie Trójmiasta.

– Celem mojego udziału jest zapoznanie się z planowanymi przez ORLEN inwestycjami, które mogłyby być przedmiotem naszego zainteresowania – wyjaśnia Anna Bystry. – ORLEN jest dużym przedsiębiorstwem, ze stabilnym finansowaniem, z udziałem Skarbu Państwa, a to gwarancja terminowych płatności – podkreśla.

To kolejne tematyczne Forum Dostawców „Partnerzy Energii Jutra". Wstępem do cyklu było wiosenne spotkanie w Płocku z branżą budowlaną i remontową, następnie w Katowicach ORLEN opowiadał o planowanych inwestycjach z zakresu IT i nowych technologii, a ostatnio w Żninie mówiono o transporcie i logistyce.

eprasa.pl 03b001387f

WSPOMNIENIA

27.10.1946 – 10.11.2025

Eugeniusz Banachowicz



Kompozytor, dyrygent, pedagog, nauczyciel i wieloletni kierownik redakcji muzycznej radia Zachód, w którym prowadził audycje poświęcone muzyce klasycznej, w tym popularne cykle „Z płytoteki mistrzów" i „Koncert dla melomanów". Jego kompozycje wykonywały orkiestry symfoniczne z Poznania i Zielonej Góry.

20.06.1947 - 30.01.2026

Bronisław Żurawiecki



Działacz Solidarności. W latach 1984-1989 działał w Radiu Solidarność. Wielokrotnie był zatrzymywany przez służbę bezpieczeństwa. W 1986 przez kilkanaście dni był aresztowany. W III RP w latach 1991-2001 był przewodniczącym gorzowskiego zarządu regionu „S". W 2009 r. został honorowym obywatelem Gorzowa.

22.12.1939 – 7.02.2026

Stefan Bulanda



Współtwórca, a od 1979 dyrektor IV Liceum Ogólnokształcącego w Zielonej Górze, znanego jako „Lotnik", gdzie stworzył nowatorski system organizacji roku szkolnego. Był instruktorem Mirosława Hermaszewskiego (pierwszego Polaka w kosmosie) w początkowym etapie jego drogi lotniczej. Sam latał głównie na Limach-5.

22.07.1928 – 16.02.2026

Kazimierz Bącal



Żołnierz AK, wykładowca i rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze oraz ceniony wynalazca. Doc. dr inż. Bącal stworzył jeden z najważniejszych w kraju ośrodków biomechaniki, w którym powstały nowatorskie implanty wykorzystywane w szpitalach górniczych oraz w leczeniu skrzywień kręgosłupa u dzieci i młodzieży.

31.05.1951 – 18.02.2026

Michał Piotr Stosik



Był lekarzem weterynarii i profesorem nauk weterynaryjnych. W latach 1999-2019 pracował na Uniwersytecie Zielonogórskim. Prof. dr hab. Stosik pełnił funkcję dyrektora Instytutu Biotechnologii i Ochrony Środowiska oraz kierownika Katedry Biologii Molekularnej Wydziału Nauk Biologicznych.

9.01.1954 - 22.02.2026

Maciej Barden



Sulęciński muzyk, kompozytor, autor tekstów i wierszy, aranżer, fotograf, regionalista, w skrócie: człowiek, którego pasje zdawały się nie mieć granic. Prowadził kabaret Rura, był założycielem zespołu muzycznego MAW, wydał trzy autorskie płyty, skomponował ponad dwieście piosenek i nagrał trzy teledyski.

4.07.1998 – 9.03.2026

Jagoda Gancarek



W 2016 zaczęła latać na szybowcach, rok później zdobyła licencję PPL(A) i zaczęła latać na samolotach. Od 2022 pracowała w Aeroklubie Ziemi Lubuskiej. W maju 2025 zdobyła licencję pilota balonowego i już w sierpniu na swoich pierwszych zawodach została mistrzynią Polski. Brała też udział w lotniczych akcjach gaśniczych.

6.01.1976 – 17.03.2026

Andrzej Kopecki



Tenisista stołowy. Z powodzeniem rywalizował w ekstraklasie, zdobywając medale Drużynowych Mistrzostw Polski. Reprezentował barwy Lumelu oraz Nordisu Zielona Góra. Występował również w klubach w Niemczech oraz brał udział w rozgrywkach I ligi polskiej. Po zakończeniu kariery sportowej poświęcił się pracy trenerskiej.

24.06.1970 – 17.03.2026

Jakub Derech-Krzycki



Polityk, samorządowiec oraz działacz społeczny i sportowy. W latach 1994–2002, 2010–2014 oraz od 2024 był radnym Gorzowa, a w latach 1998-2001 przewodniczącym rady (w tym czasie był też dyrektorem gorzowskiego szpitala). W latach 2001-2005 był posłem. Zasiadał także w zarządzie Polskiego Związku Żeglarskiego.

27.10.1978 - 14.04.2026

Mirosława Kochańska



Przez ponad dwadzieścia lat pracowała w służbach konserwatorskich – najpierw w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Zielonej Górze, a później w powiecie nowosolskim jako powiatowy konserwator zabytków, którym była 14 lat. W styczniu tego roku została odznaczona Złotą Odznaką „Za opiekę nad zabytkami".

28.01.1943 – 19.04.2026

Stanisław Musiał



Przez dwanaście lat był dyrektorem I Liceum Ogólnokształcącego w Zielonej Górze, w którym uczył fizyki. Dzięki niemu szkoła została członkiem Towarzystwa Szkół Twórczych, do którego należeć może 30 szkół osiągających wysokie wyniki nauczania, promujących innowacje i olimpiady przedmiotowe.

9.11.1952 - 27.04.2026

Zbigniew Szura



Generał brygady. Był dowódcą wielu jednostek, m.in. w Gubinie, Kożuchowie, Krośnie Odrzańskim, Żaganiu. Po przejściu w stan spoczynku był m.in. prezesem Lubuskiego Zarządu Wojewódzkiego Związku Żołnierzy WP, przewodniczącym Lubuskiej Rady Kombatantów, Osób Represjonowanych i Stowarzyszeń Patriotycznych.

FOT. DROZD/WIKIPEDIA, FOT. GRZEGORZ JAKUBOWSKI, FALUBAZ.ZG, AURUM GORZÓW, ARCHIWUM GL

20.04.1941 – 3.05.2026

abp Józef Michalik



W 1986 został biskupem diecezjalnym w diecezji gorzowskiej. Za jego czasów doszło do przenosin kurii z Gorzowa do Zielonej Góry, a także doszło do koronacji obrazu Matki Bożej Rokitniańskiej, powstało też diecezjalne Radio Gorzów. Od 1993 arcybiskup przemyski, a w latach 2004-2014 przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski.

21.05.1943 – 26.05.2026

Janusz Gramza



Wojewoda lubuski w latach 2004-2006. Przez lata związany był ze sztandarowymi gorzowskimi zakładami pracy. W latach 70. był głównym inżynierem w Silwanie, a od lat 80. do początku XXI wieku był dyrektorem naczelnym oraz prezesem Stilonu. To za jego czasów zakład przeszedł restrukturyzację i prywatyzację.

15.08.1947 – 12.06.2026

Marian Rzeźniewski



Wiceprezes Lubuskiej Federacji Sportu i wieloletni prezes Towarzystwa Pływackiego Zielona Góra. Zaangażowany w rozwój lokalnego sportu, autorytet dla zawodników, trenerów i działaczy. Ze sportem związany także medialnie – pracował jako dziennikarz sportowy. W latach 90. współtworzył Zielonogórską Telewizję Przewodową.

9.01.1956 – 23.06.2026

Iwona Peryt-Gierasimczuk



Specjalistką z zakresu muzealnictwa i ochrony zabytków. Była zabytkoznawcą, teoretykiem i krytykiem sztuki. Od 1993 do 1994 pełniła obowiązki konserwatora w Zielonej Górze, a do końca 1998 roku wojewódzkiego. W latach 1999-2002 była Lubuskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków.

27.05.1958 – 14.07.2026

Jerzy Szymaniuk



Zajmował się kompozycją i aranżacją, nauczaniem i upowszechnianiem muzyki jazzowej. Był dyrygentem i kierownikiem artystycznym big bandów: 1982-1984 Big Band „Novita" w Zielonej Górze, 1985-1991 Big Band „Mrowisko" (WSP w Zielonej Górze), 1998-2002 Big Band Zielona Góra, od 2002 Big Band UZ.

1.07.1971 - 15.07.2026

Joanna Słowińska



Nazywana była pierwszą damą polskiego folku. Pochodzącą ze Strzelec Krajeńskich artystkę miliony słuchaczy poznały dwie dekady temu za sprawą „Tryptyku Świętokrzyskiego" z muzyką Piotra Rubika do słów Zbigniewa Książka. Współzałożycielka zespołu Muzykanci, którego płyty uznawano za Folkowy Fonogram Roku.

FOT. NSZZ SOLIDARNOŚĆ ENEA,MATERIAŁY LOTNIKA, UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI, FOT. ZKS PALMIARNIA, UM W GORZOWIE,FOT. ŁUKASZ SOLSKI, LUBUSKIE.PL, Z.HACZEK, RYSZARD

8.05.1957 – 17.08.2026

ks. Remigiusz Król



Od 2013 był proboszczem parafii w Mycielinie. Wcześniej pracował jako wikariusz w Dobiegniewie (1986-1989), Gubinie (1989-1990) i Gorzowie (parafia NMP Królowej Polski; 1990-1991). W 1991 został proboszczem parafii św. Michała Archanioła w Ciosańcu, a od 2008 kierował parafią św. Wawrzyńca w Babimoście.

22.09.1928 - 22.08.2026

Zofia Nowakowska



Związana z Gorzowem od lat 60, gdy była nauczycielką liceum pielęgniarskiego. Dyrektor Muzeum Lubuskiego w Gorzowie (1968-1975), zastępca dyrektora Muzeum Okręgowego. W 1980 zainicjowała powstanie Klubu Pioniera, na czele którego stała przez dziesięciolecia. W 2015 została honorowym obywatelem Gorzowa.

1.12.1962 - 24.08.2026

Mirosław Różański



Wojskowy i polityk. Służbę wojskową rozpoczął w 1986 w 42. Pułku Zmechanizowanym w Żarach. Później był m.in. szefem sztabu w 34. Brygadzie Kawalerii Pancernej w Żaganiu, dowódcą 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej w Międzyrzeczu. Był też Dowódcą Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych. W 2003 został senatorem.

27.10.1930 – 26.09.2026

Stanisław Sochacki



W latach 1962-1971 żużlowiec Falubazu Zielona Góra (wystartował w 98 spotkaniach, zdobył 546 punktów). Następnie został trenerem drużyny. Jego wychowankami byli m.in. zawodnicy, którzy w latach 80. XX w. tworzyli potęgę Falubazu: Andrzej Huszcza, Maciej Jaworek, Henryk Olszak, czy bracia Jan i Alfred Krzystyniakowie.

30.08.1961 – 10.10.2026

Mariusz Czubak



Przez lata współtworzył sportową historię Gorzowa. Należał do grona czołowych szczypiornistów AZS AWF-u Gorzów - w 1983 wraz z drużyną wywalczył awans do ekstraklasy, zapisując się w historii lokalnej piłki ręcznej. Po zakończeniu kariery zawodniczej poświęcił się pracy trenerskiej, szkoląc młodych zawodników.

18.09.1946 – 12.10.2026

Bolesław Malicki



W latach 1992-2016 związany z Gorzowską Orkiestrą Dętą, której był kapelmistrzem. Był też jednym z inicjatorów Międzynarodowych Spotkań Orkiestr Dętych „Alte Kameraden. W 2003 otrzymał Nagrodę Kulturalną Prezydenta Miasta Gorzowa Wielkopolskiego – Motyla. Był również nauczycielem gry na puzonie i fagocie.

eprasa.pl 03b001387f

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO 0311592236

Strzelce Krajeńskie: przestrzeń, która integruje

REGIONY REWITALIZACJI EDYCJA 3.0

Średniowieczne mury obronne, które budowano, by chronić miasto przed zagrożeniami z zewnątrz, w XXI wieku mogą zyskać dokładnie odwrotną funkcję – stać się łącznikiem i miejscem spotkań. Przykładem takiego procesu są Strzelce Krajeńskie, miasto leżące na północy województwa lubuskiego, w którym realizowany jest kompleksowy proces odnowy przestrzeni publicznych.

Te mury już nie dzielą

Wizja, która przyświeca procesowi rewitalizacji miasta, opiera się na koncepcji „miasta bez barier". Polega ona na przełamaniu historycznej izolacji starego centrum (wewnątrz murów) od otaczających je terenów i współczesnych osiedli za murami – zarówno w wymiarze przestrzennym, jak i społecznym. Średniowieczne obwarowania stają się przestrzenią spotkań i spoiwem łączącym dwie różne tkanki miejskie.

Aby zrozumieć tę wizję, trzeba spojrzeć wstecz, szczególnie na średniowieczny układ przestrzenny Strzelec Krajeńskich. Pierwotnie miasto miało zbliżony do okręgu układ przestrzenny, otoczony obwarowaniami, a wewnątrz murów znajdował się charakterystyczny dla tamtej epoki układ szachownicowy. Funkcjonowała również ulica okólna (dzisiejsza ul. Forteczna), biegnąca bezpośrednio przy murach od ich wewnętrznej strony i pełniąca funkcję pasa technicznego oraz komunikacyjnego.

Ten historyczny układ urbanistyczny został poważnie naruszony przez zniszczenia wojenne. W 1945 roku zabytkowe centrum Strzelec zostało zdewastowane w aż 85% (ocalały głównie mury obronne i pojedyncze obiekty). W wyniku odbudowy w czasach PRL zarówno wewnątrz, jak i przede wszystkim na zewnątrz murów powstały typowe dla tamtego okresu bloki mieszkalne, co znacząco zmieniło dawny charakter otoczenia.

Ponadto przez dziesięciolecia historyczny pas murów obronnych był traktowany jako zaplecze miasta – nieoświetlone, zaniedbane, odizolowane architektonicznie i komunikacyjnie. Mury stały się barierą społeczną. Mieszkańcy osiedli położonych poza murami oraz historycznego centrum mieli ograniczone możliwości przemieszczania się i wzajemnych kontaktów, co utrudniało integrację lokalnej społeczności. Główne założenie Gminnego Programu Rewitalizacji (GPR) polegało więc na odwróceniu tej perspektywy.

Najpierw rynek, później obwarowania

Pierwszy etap rewitalizacji Strzelec Krajeńskich, oficjalnie realizowany pod nazwą „Rewitalizacja rynku w Strzelcach Krajeńskich", przypadał na lata 2004–2006 i obejmował kluczowe inwestycje, które zapoczątkowały wieloletni proces odnowy miejskich przestrzeni. Skupiono się wówczas na poprawie wyglądu i ożywieniu ścisłego, historycznego centrum (odnowa płyty rynku miejskiego i przyległych do niego ciągów pieszo-jezdnych). Głównym celem tego etapu było wyprowadzenie przestrzeni z wieloletniego kryzysu estetycznego i funkcjonalnego, uporządkowanie ruchu oraz nadanie rynkowi nowej roli społeczno-gospodarczej.



Warsztaty zdobienia koszulek dla dzieci Gilów

FOT. URZĄD MIEJSKI W STRZELCACH KRAJEŃSKICH

Kolejny etap, realizowany pod nazwą „Rewitalizacja Strzelec Krajeńskich – etap II", oznaczał płynne rozszerzenie prac w stronę obrzeża dawnego średniowiecznego układu miejskiego – wzdłuż murów obronnych i ulicy Fortecznej. Projekt skupił się na zabezpieczeniu dziedzictwa historycznego miasta i połączeniu go z nowoczesnymi funkcjami rekreacyjnymi dla mieszkańców. Zadanie o wartości blisko 1,65 mln zł otrzymało dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego na ponad 1,26 mln zł.

W ramach tego etapu przeprowadzono gruntowny remont jednej z baszt oraz prace konserwatorskie, odrestaurowano najbardziej zniszczone fragmenty murów obronnych i wybudowano nowoczesny trakt spacerowy. Na ulicy Fortecznej Północnej powstał od podstaw wygodny i estetyczny ciąg pieszy.

Spełniło się to, czego najbardziej oczekiwali mieszkańcy – mury obronne przestały być barierą architektoniczną dzielącą miasto. Przestrzeń wzdłuż murów stała się bezpiecznym, oświetlonym traktem spacerowym, który zintegrował lokalną społeczność. Przejścia wykonane i odtworzone w murach miejskich pozwoliły też na bezpośrednie i wygodne połączenie nowego traktu spacerowego z pobliskim parkingiem samochodowym.

Wzdłuż nowych tras spacerowych ustawiono ławki i kosze na śmieci. Wprowadzono też innowacyjne rozwiązania technologiczne uatrakcyjniające przestrzeń w sąsiedztwie zabytków. Rewitalizacja tego miejsca stwarza dziś możliwość organizowania kolejnych wydarzeń i aktywności rekreacyjnych w sąsiadującym z murami Parku Miejskim.

Sebastian Ciemnoczołowski, Marszałek Województwa Lubuskiego: „Przykład zagospodarowania przestrzeni przy murach obronnych w Strzelcach Krajeńskich pokazuje, że proces rewitalizacji sprzyja integracji społecznej"

Tożsamość i duma mieszkańców

Wizja rewitalizacji miała też głęboki wymiar społeczny. Poprzez wyeksponowanie niemal w pełni zachowanego pierścienia obwarowań (przetrwało 1640 metrów murów i 35 baszt) wzmocniono tożsamość miasta, osłabioną wskutek zniszczeń II wojny światowej. Przestrzenie po obu stronach murów zyskały wspólny mianownik estetyczny – jednolitą małą architekturę, spójne oświetlenie i systemy informacji miejskiej.

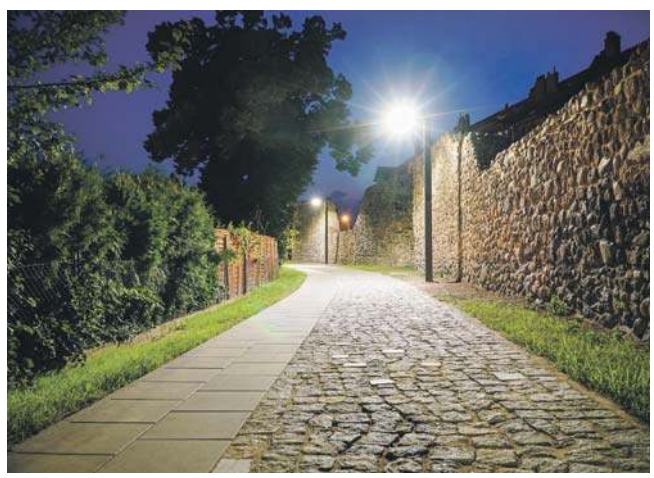
WOREK z „grosikami" na wagę złota

Strzelce Krajeńskie pokazują też, jak projekty o niewielkich budżetach potrafią odmienić okoliczne sołectwa i zintegrować mieszkańców w całej gminie. Pokazała to ubiegłoroczna inicjatywa „Wiejski Obszar Rewitalizacji: Edukacja i Kultura (WOREK)". Lokalne przedsięwzięcie, realizowane przez gminę w ramach projektu „Regiony Rewitalizacji Edycja 3.0" i dofinansowane ze środków programu Pomoc Techniczna dla Funduszy Europejskich 2021–2027, pozwoliło przeprowadzić cykl imprez sołeckich m.in. w Tucznie, Gilowie, Lubiczu i Bobrówku. Zorganizowano potańcówki, zawody OSP oraz warsztaty w ramach „Akademii Mieszkańca". Dodatkowo w Bobrówku stanęła wiata biesiadna – nowe, tętniące życiem centrum spotkań.



Kino objazdowe w Tucznie

FOT. URZĄD MIEJSKI W STRZELCACH KRAJEŃSKICH



Trakt spacerowy ul. Forteczna Północna

FOT. URZĄD MIEJSKI W STRZELCACH KRAJEŃSKICH



Trakt spacerowy ul. Forteczna Południowa

FOT. URZĄD MIEJSKI W STRZELCACH KRAJEŃSKICH

Materiał przygotowany w ramach projektu pn. Regiony Rewitalizacji Edycja 3.0, finansowanego ze środków Pomocy Technicznej dla Funduszy Europejskich 2021-2027

Pomoc Techniczna dla Funduszy Europejskich | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Lubuskie Warte zachodu

eprasa.pl 03b001387f

SPOŁECZEŃSTWO

Po dwóch stronach ławki. Teoria kontra rzeczywistość

Do redakcji GL napisali rodzice dzieci, którym ciężko się uczyć przez „problemowych" kolegów. Szukają pomocy, bo nie chcą szkoły, która ich zdaniem nic nie robi. Zapytaliśmy rodziców z drugiej strony ławki, których dzieci mają autyzm lub ADHD, jak oni widzą szkolną rzeczywistość.

Eliza Gniewek-Juszczak

„Są chłopcy i dziewczynki, których nikt nigdy nie zaprasza na urodziny. Są dzieci, które bardzo chcą grać w drużynie, ale nikt ich nie wybiera, bo wygrana liczy się bardziej niż to, żeby one też mogły się pobawić. Dzieci z niepełnosprawnościami czy szczególnymi potrzebami to nie jest żadne dziwactwo ani nic nadzwyczajnego. One chcą dokładnie tego samego, co wszyscy inni – akceptacji!" – to fragment tekstu, który internauci udostępniają w ostatnich dniach w mediach społecznościowych. To ważny głos w sprawie, ale są i inne. Dostaliśmy listy od rodziców dzieci z różnych szkół z Zielonej Góry i miejscowości pod miastem. Dzisiaj nie da się tych problemów rozwiązać, ale trzeba o nich mówić.

Rodzic pierwszy

Mama dziewczynki z II klasy SP: „Temat jest niestety na czasie w związku z agresją dzieci w szkole. W klasie mojej córki jest chłopiec, który ma problemy. Matka robi wszystko, żeby unikać jakichkolwiek konsekwencji jego zachowania. Gra ofiarę i mówi, że syn jest chory. Niestety dzieci w klasie na tym cierpią. Jest to chłopiec znany w wielu przedszkolach i ze wszystkich był wyrzucany ze względu na swoje zachowanie. W trakcie lekcji ma wybuchy agresji. Niejednokrotnie dzieci musiały uciekać z lekcji w obawie o swoje zdrowie. Potrafi zdemolować klasę, wywracając ławki i krzesła. Pobicia innych dzieci oraz nauczycieli są właściwie codziennością. Do tego wszystkiego dochodzą jeszcze wulgaryzmy wobec wszystkich i uciekanie z klasy i ze szkoły. Nauczyciel poświęca mu w czasie dnia prawie całą uwagę, co odbija się na edukacji pozostałych dzieci. I najgorsza w tym wszystkich jest postawa pani dyrektor szkoły. W zeszłym roku mieliśmy ze dwa razy z nią spotkania, na których słyszeliśmy tylko „ja nic nie mogę". I powtarzane to było przez cały rok. Ustaliliśmy jedynie, że w przypadku wybuchu agresji chłopca, będą wzywani Policja i matka oraz będą wysyłane pisma do odpowiednich organów. Niestety, nic takiego się nie wydarzyło. My, jako rodzice nie mamy żadnego wsparcia ze strony dyrekcji szkoły. Uważamy, że pani dyrektor robi wszystko, żeby nic nie zrobić.

W tym roku szkolnym chłopiec ten zdążył pobić kilkoro rówieśników. Z tego, co wiem były zgłoszenia rodziców na Policję. Wreszcie, my rodzice wzięliśmy sprawy w swoje ręce. Napisaliśmy pisma do kilku instytucji z prośbą o pomoc, ponieważ nie możemy jej dostać w szkole. Jak postraszyliśmy też panią dyrektor prasą, to wreszcie wysłała napisane przez nas pismo do kuratorium. Nie wiem, na co czeka pani dyrektor. Mam tylko nadzieję, że nie na tragedię o których ostatnio słyszymy w innych szkołach. Może, jak rzeczywiście ktoś z prasy zainteresuje się tematem takich dzieci w szkołach, na naszym przykładzie, to uda nam się wymusić na dyrekcji jakieś realnie działania w tej sprawie".



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Rodzic drugi

Mama chłopca z VII kl. SP: „Mój syn ma 13 lat. ADHD zdiagnozowano u niego w VI klasie. Wydaje mi się, że szkoły nie są przygotowane na pracę z takimi uczniami. To prawda, że jeden taka osoba może dezorganizować pracę na lekcji, a dodatkowo każde dziecko z ADHD jest inne. Mój syn przede wszystkim nie może się skupić, łatwo się rozprasza, żeby słuchać nauczyciela potrzebuje dodatkowo np. obracać długopis w rękach, co często jest brane za brak wychowania etc. Nie ma żadnych przejawów agresji. W zaleceniach z poradni ma wpisane dodatkowe zajęcia kompensacyjne czy z psychologiem, które są dla niego niczym kara, bo oznaczają dodatkową godzinę siedzenia w ławce, a jemu bardziej przydałaby się dodatkowa godzina w-f.

Rodzic trzeci

Ojciec 7-letniego chłopca ze spektrum autyzmu i niepełnosprawnością intelektualną: „Problem w Lubuskiem z brakiem zrozumienia oraz pomocy dla dzieci neuroatypowych jest moim zdaniem ogromny i bardzo złożony. Zaczyna się na etapie niezrozumienia takiego dziecka, które później jest odrzucone przez rówieśników lub inne dzieci, następnie czuje się wyalienowane i w końcu zamyka się w sobie lub wybucha w niekontrolowany sposób. Dla rodzica dziecka „zdrowego" może być to coś niepojętego, wręcz abstrakcyjnego.

Szkoła? Mam wrażenie, że odbywa się to na zasadzie: „jeśli temat ignorujemy, to go nie ma". Otóż jest, pogłębia się, a my dziś jako województwo budzimy się z ręką w nocniku, bo nagle okazuje się, że dzieci z autyzmem, spectrum, ADHD jest tak wiele. Odrębną kwestią jest moim zdaniem wydawanie na lewo i prawo zaświadczeń, że dane dziecko ma autyzm. Weźmy na przykład pojęcie tzw. autyzmu nabytego, wynikającego często z braku rodziców w życiu dziecka. Takie dziecko, upraszczając, dorasta ze smartfonem lub tabletem, co skutkuje tym, że zamyka się w sobie

eprasa.pl 03b001387f

i nie potrafi funkcjonować w społeczeństwie. Mam wrażenie, że osoby decyzyjne, które diagnozują, wolą dmuchać na zimne i widząc każde uchybienie w funkcjonowaniu tego czy innego dziecka, decydują się wystawić, często szkodliwą w obliczu innych rodziców i samego dziecka, opinię z wynikiem pozytywnym. A to przecież nie zawsze jest autyzm.

Zauważmy jednak bardzo ważną rzecz. Bo z jednej strony mamy problem dziecka w codziennym funkcjonowaniu, zaś z drugiej rodziców. I o tym, uważam, za mało się mówi. Rodzice dzieci neuroatypowych, szczególnie w przypadku autyzmu, choć nie tylko, często się rozwodzą. Nie są w stanie tego problemu udźwignąć, bo nie mają znikąd pomocy. Rodzice są zostawieni sami sobie, żyją z dzieckiem w czterech ścianach, robią wszystko aby mu pomóc, ale są bezsilni wobec problemu, który z dnia na dzień narasta. Często muszą rezygnować z pracy, bo opieka wymaga 24-godzinnej obecności. Żadne pieniądze nie wystarczają na opłacenie lekarzy, terapii – mówimy o kilkudziesięciu tysiącach złotych każdego roku.

Jeśli chodzi o pomoc/opiekę przy takim dziecku, to rodzina nie kwapi się do tego, bo albo się boi, albo nie ma czasu, albo woli nie widzieć problemu, albo jej zwyczajnie nie ma. To są codziennie, niewyobrażalne problemy oraz wydatki, z których inni nie zdają sobie sprawy. Niezależnie od tego, każdy z rodziców dzieci neuroatypowych każdego dnia, nie stara się, ale walczy, aby ich dzieci w przyszłości były samodzielne, lub modli się, żeby do czasu ich śmierci powstały placówki, które później zaopiekują się takimi osobami. I wiecie, co jest w tym wszystkim najtrudniejsze? Że ci rodzice mają świadomość, że pewnego dnia ich zabraknie. To boli, bo wiedzą, że ich dzieci dają z siebie tysiąc procent, żeby system i cały ten świat ich zrozumiał i zaakceptował. Zasługują na lepsze życie, którego nie mają. I to jest walka z wiatrakami".

Co może szkoła?

Marzena Pulik-Sowińska, Lubuska Kurator Oświaty w odpowiedzi na pytania GL podkreśla, że szkoły i placówki oświatowe są zobowiązane do organizowania kształcenia, wychowania i opieki z uwzględnieniem indywidualnych potrzeb rozwojowych i edukacyjnych wszystkich uczniów, w tym uczniów ze spektrum autyzmu oraz ADHD.

– Nie istnieje jedna, odrębna procedura przeznaczona wyłącznie dla uczniów z ADHD lub spektrum autyzmu, obowiązują natomiast przepisy prawa oświatowego, wytyczne Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz rozwiązania organizacyjne, które nakładają na szkołę obowiązek dostosowania metod pracy do potrzeb ucznia – wyjaśnia. Dodaje, że dyrektor szkoły, we współpracy z nauczycielami, specjalistami, poradnią psychologiczno-pedagogiczną oraz rodzicami, podejmuje działania wynikające z orzeczeń i opinii wydawanych dla konkretnego dziecka. Podkreśla też, że zarówno uczniowie ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, jak i pozostali uczniowie mają prawo do bezpiecznych warunków nauki.

– Rolą szkoły jest takie organizowanie procesu edukacyjnego, aby potrzeby wszystkich uczniów były uwzględniane, a nauczyciele mogli skutecznie realizować zajęcia dydaktyczne – stwierdza.

Dowiadujemy się, że pracownicy kuratorium oświaty regularnie prowadzą działania wspierające dyrektorów i nauczycieli, to szkolenia, konferencje, narady i spotkania poświęcone edukacji włączającej, bezpieczeństwu w szkołach, pomocy psychologiczno-pedagogicznej oraz pracy z uczniami o zróżnicowanych potrzebach edukacyjnych.– Tematyka ta pozostaje jednym z ważnych obszarów doskonalenia zawodowego kadry pedagogicznej – zapewnia.

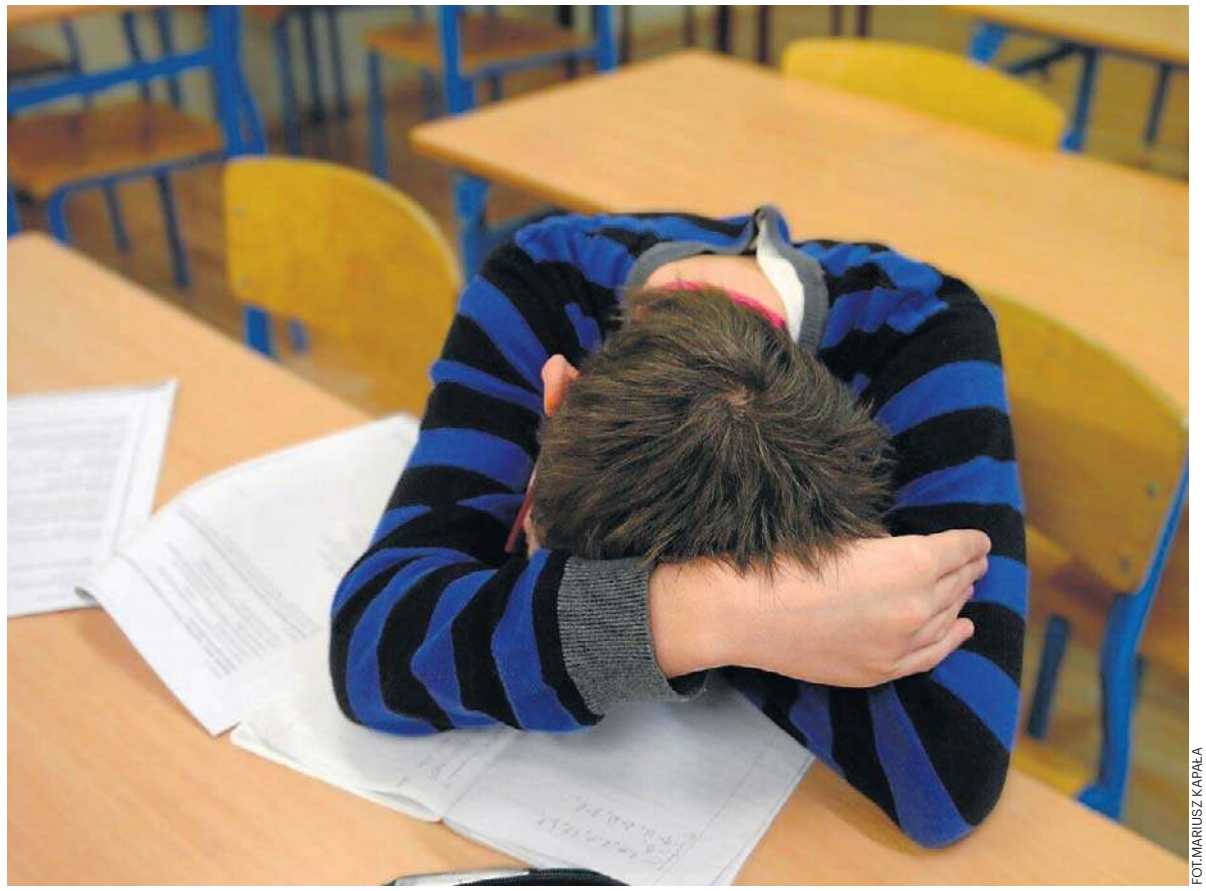
Listy do kuratorium

Na pytanie o liczbę skarg rodziców dotyczących problemów w nauczaniu wynikających z obecności w klasach uczniów ze spektrum autyzmu lub ADHD, zaznacza, że Kuratorium Oświaty w Gorzowie Wielkopolskim nie prowadzi odrębnych statystyk skarg według rodzaju diagnozy ucznia.

– Analiza poszczególnych spraw odbywa się indywidualnie, z uwzględnieniem ich okoliczności oraz obowiązujących przepisów prawa – odpowiada Marzena Pulik – Sowińska.

Na pytanie dotyczące działań, jakie może podjąć rodzic w przytoczonych przez Czytelników sytuacjach, wskazuje, że w pierwszej kolejności powinien zgłosić swoje uwagi wychowawcy klasy oraz dyrektorowi szkoły, a w przypadku hejtu, przemocy psychicznej lub fizycznej powinien zostać niezwłocznie zgłoszony wychowawcy, pedagogowi, psychologowi szkolnemu lub dyrektorowi szkoły.

– Rodzic ma prawo uzyskać informację o działaniach podejmowanych przez szkołę w celu zapewnienia bezpieczeństwa i właściwej organizacji procesu nauczania. Jeżeli uzna, że działania szkoły są niewystarczające, może złożyć skargę do organu prowadzącego szkołę lub do kuratorium oświaty. Szkoła jest ponadto zobowiązana do podjęcia działań wyjaśniających i wychowawczych oraz do zapewnienia wsparcia uczniom dotkniętym przemocą. W przypadkach poważniejszych naruszeń, zwłaszcza gdy zachowania mogą stanowić czyn karalny, należy również rozważyć zawiadomienie odpowiednich służb, w tym Policji lub sądu rodzinnego – wyjaśnia.



FOT.MARIUSZ KAPAŁA

Podkreśla, że od 15 lutego 2024 r. wszystkie szkoły i placówki oświatowe są zobowiązane do wdrożenia Standardów Ochrony Małoletnich.

– Standardy stanowią istotny element budowania bezpiecznego środowiska szkolnego i wzmacniają system ochrony dzieci przed przemocą oraz innymi zachowaniami naruszającymi ich dobrostan – podkreśla Marzena Pulik-Sowińska. Przyznaje, że problemy emocjonalne i wychowawcze dzieci oraz młodzieży rosną i są wyzwaniem dostrzeganym, zarówno przez szkoły, rodziców, jak i instytucje wspierające rodzinę, a ich skuteczne rozwiązywanie wymaga ścisłej współpracy szkoły, rodziców, poradni specjalistycznych oraz innych podmiotów działających na rzecz dziecka.

Teoria i rzeczywistość

Rodzic trzeci: „Zacznijmy od niedostosowanych placówek w regionie, niewykwalifikowanych, niewyedukowanych nauczycieli, którzy zwyczajnie nie potrafią pracować z takimi dziećmi. Nie są w stanie ich zainteresować. A dodam tylko, że inaczej pracuje się z dzieckiem z autyzmem, inaczej z dzieckiem z ADHD, a inaczej z dzieckiem w spektrum. Mamy też dzieci z autyzmem, które nie mówią, dochodzi zatem stopień niepełnosprawności intelektualnej, dlatego tu z pomocą przychodzą piktogramy, tablety edukacyjne i tego typu narzędzia wspomagające komunikację i rozwój. Tego w szkołach nie ma.

W regionie placówek wspomagających dzieci neuroatypowe jest jak na lekarstwo, choć kusi mnie, żeby powiedzieć, że nie ma ich praktycznie wcale. Często spotykam się ze zdaniem rodziców, że „placówki nie chcą naszych dzieci". I to jest prawda.

Te dzieci, owszem, są inne, ale nie są gorsze. A często tak są przez innych postrzegane. Przez tych, którzy nie pojmują, nie rozumieją i zrozumieć ich, ani sytuacji wokół nie próbują lub nie chcą. I to normalne, bo często, żeby w pełni to pojąć, musieliby się znaleźć w takiej sytuacji.

Dzieci neuroatypowe są wyjątkowe. Funkcjonują we własnym odpowiednim dla siebie tempie. One wszystkie tu pasują, tylko inni nie dorośli do tego, żeby je zaakceptować. Reagują często strachem wynikającym z niewiedzy. Uważam, że świadomość kreuje w tym temacie dobro i zrozumienie. A przynajmniej ja jako ojciec dziecka z autyzmem chcę w to wierzyć. Widzę, że szkoła dopiero uczy się te dzieci rozumieć i akceptować. Ubolewam, że tak późno i mam nadzieję, że nie za późno.

Indywidualne wsparcie

Psycholog i psychoterapeuta Zbigniew Piotr Kamrat z Centrum Zdrowia Psychicznego w Zielonej Górze, pracował w szkole jako psycholog. Potwierdza, że takie sytuacje bywają trudne dla każdej ze stron, również dla nauczycieli.

– Jeśli dziecko boi się iść do szkoły, jego rodzice chcą wiedzieć, że będzie tam bezpieczne. Rodzice dziecka, któremu trudno odnaleźć się w klasie, też chcą żeby ktoś chciał je zrozumieć i mu pomóc. Odpowiedź kuratorium pokazuje, jakie szkoła ma możliwości i obowiązki. Ale rodzicom może brakować odpowiedzi, jak to będzie konkretnie wyglądało w ich klasie, co się stanie, gdy sytuacja się powtórzy, kto pomoże dzieciom, nauczycielowi, co można zmienić, żeby tych sytuacji było mniej – zwraca uwagę psycholog. Sugeruje na początek spokojną rozmowę szkoły z rodzicami o konkretnym planie działania i terminie sprawdzenia, czy jest poprawa.

– Rodzice nie muszą znać diagnozy danego ucznia, ale powinni wiedzieć, co szkoła robi, żeby ich dzieci czuły się bezpiecznie. Z kolei wsparcie dla dziecka z ADHD czy spektrum autyzmu warto, aby było przemyślane i spersonalizowane, żeby dzieci nie traktować według jednego modelu, bo każde jest inne i ma inne potrzeby – podkreśla. Zwraca też uwagę, że samo zapisanie zaleceń nie mówi, czy one pomagają dziecku w szkole. – Dobrze byłoby przesunąć ciężar z pytania kto zawinił, na to co możemy zrobić teraz i po czym poznamy, że to działa – przekonuje.

Inna z psycholożek z Zielonej Góry stwierdza wprost, że nie ma dobrych rozwiązań, które by „pogodziły" te różne strony ławki szkolnej, a stanowisko kuratorium „pochodzi z innego świata".

Temat podjęła kilka dni temu znana w Polsce nauczycielka, Ewa Wójcik, na swoim profilu w mediach społecznościowych. Zwróciła uwagę, że w teorii dziecko otrzymuje wszystko, czyli dostosowanie wymagań, wydłużony czas, pracę we własnym tempie, wsparcie psychologa. Tyle, że tylko dokument wygląda idealnie.

– Polskie szkolnictwo publiczne po prostu nie ma przestrzeni na indywidualną uważność. Zmusza wszystkich do wejścia w jeden szablon, raniąc po drodze i dzieci, i dorosłych – stwierdza .

eprasa.pl 03b001387f

WYDARZENIE

Premierowy spektakl

Nie tylko dla nas to był wyjątkowy dzień. Po wielu staraniach, w tym konserwacji taśm w wytwórni filmów w Łodzi, udało się nam uratować znaleziony w redakcyjnym sejfie film z 1958 roku. W środę po raz pierwszy pokazaliśmy go publicznie.

Leszek Kalinowski



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

- To jest cudowny moment. Czekaliśmy na niego pełni emocji, od kiedy blisko rok temu dowiedzieliśmy się, że w redakcyjnym sejfie prawie 70 lat przeleżał film, pokazujący Festyn Prasowy z 1958 roku, a przez to region lubuski. O tym, jakie podejmowaliśmy kroki, które przybliżały nas do tego dnia, można przeczytać w licznych artykułach na ten temat na gazetalubuska.pl – mówiła przed pokazem w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze redaktor naczelna „Gazety Lubuskiej" Maja Majewska. – Dziś chcemy po raz pierwszy pokazać ten film w wielkim formacie i nagle wrócimy do „Gazety Zielonogórskiej" (później nazwa zmieniła się na „Gazetę Lubuską"), do Gorzowa Wielkopolskiego, Zielonej Góry w 1958 roku. Zobaczymy dziś, czy ten nasz roczny wysiłek by ten film uratować, nie poszedł na marne.

Premiera w bibliotece

Materiał został uratowany dzięki współpracy „Gazety Lubuskiej" z Urzędem Marszałkowskim, Urzędem Miasta oraz Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C.K. Norwida w Zielonej Górze. To tej placówce przekazaliśmy swoje archiwum z egzemplarzami gazety, zdjęciami, a także uratowanym filmem z 1958 roku.

Jak podkreśla dyrektor Biblioteki Norwida dr Andrzej Buck – film będzie można w przyszłości obejrzeć w specjalnie przygotowywanej salce projekcyjnej. Placówka bowiem gromadzi nie tylko książki, czasopisma, inne dokumenty piśmiennicze, ale także zapisywane na taśmach, płytach i różnego rodzaju nośnikach cyfrowych.

Relacja jest dla dyrektora biblioteki ciekawym zapisem historii „Gazety", w której w 1975 roku odbył staż i napisał kilka artykułów (można je przeczytać w szywkach GL czy też za pomocą Zielonogórskiej Biblioteki Cyfrowej).

O wyjątkowym dniu i pokazie mówiła też Agnieszka Urbaniak z Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej Biblioteki Norwida, która poprowadziła spotkanie.

Okruchy pamięci

- Warto ocalać od zapomnienia ślady historii – podkreślał obecny na projekcji filmu wicemarszałek Grzegorz Potęga. – Kiedy otrzymaliśmy od „Gazety Lubuskiej" propozycję współpracy, uznaliśmy, że to ciekawe wydarzenie. I dziś jest mi niezmiernie miło, że mogę być tu z państwem i wspólnie obejrzeć ten film. To kolejny przykład na to, że te okruchy pamięci odnajdują się w niezwykłych okolicznościach. I towarzyszą temu wielkie emocje. Ta projekcja jest nagrodą dla tych, którzy podjęli się tego zadania, by uratować film i pokazać go Lubuszanom, zdecydowali się uczynić coś więcej, niż przełożyć taśmy z półki na półkę. Te ruchome obrazki, z którymi związałem się zawodowo na lata, wywołują u mnie szybsze bicie serca. A filmy, które dotyczą Ziemi Lubuskiej, szczególnie. Myślę, że mają one wartość dla każdego, kto czuje się Lubuszaninem.

Wicemarszałek przypomniał też przy okazji postać nieżyjącego już Andrzeja Kawali, byłego prezesa Klubu Kultury Filmowej, dyrektora Lubuskiego Lata Filmowego, którego pasją było ratowanie i gromadzenie filmów na taśmach 35 mm. Był czas, kiedy po prostu je niszczono...

- Te taśmy są niezwykle trwałe. Suchość miejsca i brak światła zpowodowały, że znalezisko, które trafiło się „Gazecie Lubuskiej" przetrwało w tak dobrym stanie – podkreślał wicemarszałek Potęga. I dodał, że dzięki akcji „GL" kilka osób już się odnalazło na filmie. Wróciły wspomnienia. A pamięć o przeszłości jest ważna.

Z sejfu do szkół

Na dużym ekranie pojawiały się obrazy z redakcji i drukarni „Gazety Zielonogórskiej", dobrze znane nam miejsca w Gorzowie i Zielonej Górze, fragmenty imprez, które wchodziły w skład Festynu Prasowego (koncerty, zabawa taneczna, mecze piłkarskie, żużlowe, zawody kolarskiej, spływ kajakowy, konkurs „Szukamy talentów", pikniki).

- To ciekawe źródło do zajęć z historii regionalnej. Pokazuje Gorzów, Zieloną Górę od strony ludycznej. To też ważne, żeby poczuć atmosferę tamtych lat, zobaczyć, jak się ludzie bawili na festynie. Film pokazuje też oba miasta sprzed 68 lat – mówił podczas pokazu wiceprezydent Zielonej Góry Marek Kamiński. - Dzięki temu można zobaczyć, jak zmienił się region czy też wyciągnąć określone wnioski. Chcemy przywrócić ścieżki dydaktyczne historii regionalnej. Ten materiał filmowy może być wykorzystywany na zajęciach w szkołach. Budowanie tożsamości miasta, regionu jest dla bas bardzo ważne.

Wiceprezydent Kamiński dodał, że film jest z 1958 roku, a to jego rocznik, więc musi być dobry.

- Przez 30 lat uczyłem historii z dużym naciskiem na wykorzystywanie źródeł historycznych, nie tylko tych pisanych. Pamiętam wypożyczalnię filmów przy ulicy Prostej. Moja karta była tam bardzo długa. Wykorzystywałem filmy dokumentalne, fabularne... - podkreślał wiceprezydent.

Nowe otwarcie

- Film jest świetny Wiem, że w latach 50. podobne powstawały w innych regionach kraju. Dzwoniłem do Filmoteki Narodowej w tej sprawie. W bardzo wielu filmach lektorem był Jerzy Rosołowski, mający związki z Zieloną Górą, bo jego żona pochodziła stąd. W przypadku filmu z Festynu Prasowego lektorem jest kobieta. To była rzadkość w tamtych czasach – zauważa historyk, prof. dr hab. Czesław Osękowski. – Mieszkańcy zostali tu pokazani w sposób łagodny. Ubrani i zachowujący się stosownie do epoki. Film z punktu widzenia ówczesnych władz jest bardzo dobrze skomponowany. Pokazuje wychodzenie z okresu stalinowskiego: ludzie będą lepiej żyli, kraj się będzie rozwijał. Po raz pierwszy w tej pięciolatce (1956-60) około 20 proc.. budżetu było skierowanych na budownictwo i mieszkalnictwo. I mamy tu pokazane, co budowało się wtedy w Gorzowie. Bardzo podoba mi się, że w filmie pokazany został Gorzów i Zielona Góra. A wiadomo, że wtedy oba miasta nie zawsze żyły w zgodzie. Stolicą nowego województwa została Zielona Góra.

Kolejna rzecz, na którą zwraca uwagę, to aspekt międzynarodowy. Polska miała otworzyć się na inne kraje. No i mamy licznych gości, artystów z NRD, Czech, Francji... Zwrócił też uwagę na znane miejsca w Zielonej Górze jak stadion przy ul. Sulechowskiej, nieistniejące dziś korty przy ul. Chopina, Dolinę Zieloną, Wagmostaw.

Warszawa, Mikrus, Fiat 126p

Dr Przemysław Bartkowiak, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Zielonej Górze zauważa, że pokazany w filmie

eprasa.pl 03b001387f

festyn był drugim z rzędu. Pierwszy odbył się rok wcześniej. Tylko w Zielonej Górze. Uczestniczyło w nim 30 tysięcy osób. Rok później „Gazeta Zielonogórska" zorganizowała go w Gorzowie i w Zielonej Górze. Frekwencja w obu miastach była podobna, wyniosła ponad 70 tysięcy mieszkańców regionu i nie tylko.

- Na pierwszym festynie można było wygrać Warszawę, na drugim dwa auta marki Mikrus. Ale także wiele innych nagród, co też zachęcało mieszkańców do udziału nie tylko w Tomboli, ale i innych zabawach i imprezach – podkreśla dr Bartkowiak. – Pamiętajmy, że wówczas województwo zielonogórskie, jak i „Gazeta Zielonogórska" to były nowe organizmy. Była duża potrzeba integracji mieszkańców północy i południa województwa.

Nakład „Gazety Zielonogórskiej" zwiększał się z czasem. Od blisko 30 tysięcy egzemplarzy w roku 1952 (wcześniej od 1948 roku „Gazeta" była mutacją „Gazety Poznańskiej") do 220 tysięcy egzemplarzy. To było główne źródło informacji o regionie.

- Po roku 1958 była trzyletnia przerwa w organizowaniu festynów prasowych. W kolejnych latach stały się już pewną tradycją. A do wygrania były Fiaty 126p – zauważa dr Bartkowiak.



FOT. MARIUSZ KAPAŁA



FOT. MARIUSZ KAPAŁA



FOT. MARIUSZ KAPAŁA



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Cofnąć się w czasie

Po pierwszej publicznej prezentacji filmu, zapytaliśmy widzów, jak podobał im się film. Oto niektóre wypowiedzi.

Susanne Orth z Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą:

- Cieszę się, że podczas kilkudniowego pobytu na Uniwersytecie Zielonogórskim, z którym realizujemy wspólnie projekt, dowiedziałam się o projekcji filmu z 1958 roku. Jestem bardzo zaskoczona, że zaledwie 13 lat po wojnie, Polacy i Niemcy z NRD tak ze sobą współpracowali. Na filmie przez dłuższy czas słychać niemiecką piosenkę, są pokazani niemieccy artyści, orkiestra, jest fragment przemówienia naczelnego Neur Tag, która to gazeta współpracowała z „Gazetą Zielonogórską" i pomagała w organizacji Festynu Prasowego. To mnie bardzo zdziwiło.

Bartłomiej Gruszka:

- Film bardzo mi się podobał. Zdziwiony jestem, że tak ładnie się zachował. Zaskoczyła mnie ta otwartość Zielonogórzan na Niemców, Czechów, Francuzów. To ciekawe, móc się tak cofnąć w czasie i zobaczyć twarze mieszkańców, ich stroje, zachowanie się, wspólną zabawę. A przecież to było kilkanaście lat po wojnie.

Barbara Kukulska:

- Jestem bardzo wzruszona i poruszona. Co prawda w 1958 roku miałam zaledwie sześć lat, niewiele pamiętam. Ale za to doskonale pamiętam późniejsze festyny, organizowane przez „Gazetę Lubuską", a także miasto z okazji różnych świąt. Naprawdę dużo się działo w Zielonej Górze. Myślę, że nagrywano też Winobranie i liczę na kolejne odkrycia i kolejne projekcje filmowe o naszym mieście sprzed lat. Dzięki filmowi przypomniałam sobie m.in. korty przy ulicy Chopina.

Mirosław Krzyżaniak:

- Jako Zielonogórzanin z urodzenia odnalazłem w swojej pamięci te miejsca pokazane na filmie. Niektóre bardzo się zmieniły. Miejmy nadzieję, że takie dokumenty Zielona Góra odnajdzie gdzieś i zobaczymy na nich nie tylko dawny pomnik żołnierzy radzieckich, który stał przy redakcji „Gazety Zielonogórskiej". Fajnie, że mogliśmy ten film zobaczyć. I że – jak mówił wiceprezydent Kamiński – będzie wykorzystywany w szkołach w ramach ścieżki regionalnej. Warto znać historię swojego miasta czy regionu.

Andrzej Troc:

- Jak ten film powstał, miałem 5 lat. Niewiele pamiętam, ale dla mnie było to ciekawe doświadczenie przenieść się w czasie. Zaskoczyły mnie twarze Zielonogórzan, wyglądali inaczej niż dzisiejsi mieszkańcy. Podobnie ich stroje, zachowania. Z przyjemnością odnalazłem znane mi miejsca jak choćby stadion przy ul. Sulechowskiej. To był bardzo ciekawy wieczór. Dziękuję za zorganizowane tego wydarzenia.

Krystyna Małecka:

- Z ciekawością obejrzałam film z Festynu Prasowego. Plac przy siedzibie redakcji „Gazety Zielonogórskiej" zupełnie inaczej wyglądał. Takiego pomnika już nie ma. Za to kamieniczki, deptak też miały już swój klimat. Chociaż deptaka nie było. Byłam w szoku, że festyn był organizowany z tak wielką pompą. Tylu artystów na jednej scenie i to gwiazdy z Francji, Holandii, Niemiec, Czech i Polski. A jaki konkurs „Szukamy talentów". Do tego zawody sportowe, żużel, piłka nożna, wyścigi rowerowe itd. Nic dziwnego, że aż 70 tysięcy mieszkańców regionu wzięło w nim udział.

Urszula Piwowarska:

- Jakie tłumy były na tych festynowych imprezach. Tego się nie spodziewałam. Myślę, że 13 lat po wojnie ludzie bardziej doceniali to, że jest spokój. Chcieli spędzać ze sobą czas i bawić się. A że to było naprawdę dla nich ważne wydarzenie, zakładali najlepsze stroje, jakie mieli w szafie. Tańczyli na plenerowej zabawie, chwytali się pod pachy i kołysali w rytmie wykonywanych piosenek.

Irena Nowak:

- Fajne było stwierdzenie lektorki, że gazeta wychodzi w coraz większym nakładzie: „No przecież mamy lato, są owoce, warzywa, trzeba mieć w co je zapakować". Jak zobaczyłam aktorkę Andrzejewską, znaną z wielu ról w przedwojennych filmach, wróciły mi wspomnienia sprzed lat, kiedy regularnie oglądałam filmy z cyklu „W starym kinie".

REKLAMA

Q605059478A

35 mm NASZEJ historii.

REALIZATOR PROJEKTU

GAZETA LUBUSKA

POLSKA PRESS ZIELONA GÓRA

ORGANIZATOR POKAZU

BIBLIOTEKA NOR WID

PARTNERZY:

ZIELONA GÓRA

Lubuskie Warte zachodu

eprasa.pl 03b001387f

PO SĄSIEDZKU. DOLNY ŚLĄSK

Z tej polskiej stacji odjeżdżają tylko niemieckie pociągi

„Myślałem, że pan z Niemiec" – usłyszałem od mężczyzny, który przyjechał rowerem na dworzec w Krzewinie Zgorzeleckiej. Czekał na pociąg do Cottbus, gdzie jechał do pracy. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że stacja, na której stał, znajduje się w Polsce, a zatrzymują się tu wyłącznie niemieckie pociągi. Polskie składy pasażerskie nie kursują tędy od ponad 26 lat.

Michał Perzanowski

Krzewina Zgorzelecka to stacja kolejowa w powiecie zgorzeleckim między Bogatynią i Zgorzelcem. Typowy punkt na kolejowej trasie. Wystarczy jednak spojrzeć na rozkład jazdy, żeby zauważyć coś nietypowego. Zamiast polskich miejscowości, są w nim niemieckie nazwy. Pociągi przyjeżdżają z Görlitz i jadą w stronę Zittau. Można stąd dotrzeć m.in. do Cottbus.

Stacja leży na polskim terytorium, ale służy przede wszystkim pasażerom podróżującym między niemieckimi miejscowościami. Jedyne pociągi wykonują kursy dla niemieckich linii regionalnych ODEG. Korzystają z niej mieszkańcy Ostritz, którzy po wyjściu z pociągu mogą przejść przez kładkę nad Nysą Łużycką do swojego miasta. Rzadziej przyjeżdżają tu Polacy pracujący za zachodnią granicą.

Na stacji spotykam turystów, którzy właśnie wysiedli z pociągu. Chcą zobaczyć, co znajduje się po drugiej stronie rzeki. - Idziemy kładką do Ostritz, żeby trochę zobaczyć okolicę. Chętnie odwiedzilibyśmy przede wszystkim klasztor St. Marienthal nad Nysą Łużycką. To ciekawe miejsce, więc jeśli wystarczy nam czasu, chcielibyśmy tam zajrzeć – mówią na odchodne.

Żeby zrozumieć, dlaczego tak jest, trzeba cofnąć się do XIX wieku. Stacja została otwarta 15 października 1875 roku na linii łączącej Görlitz z Zittau i początkowo służyła niemieckiemu miasteczku Ostritz. Według niemieckich kronikarzy, na których powołuje się dziennikarz Steffen Linke, podczas budowy linii dużą wagę przywiązywano do oszczędności. Koryto Nysy Łużyckiej miało zostać przesunięte, aby uniknąć budowy dwóch mostów kolejowych i skrócić trasę. W rezultacie stacja znalazła się na wschodnim brzegu rzeki, podczas gdy samo Ostritz leżało po drugiej stronie.

Wówczas nie miało to większego znaczenia. Zarówno dworzec, jak i miasto znajdowały się w Niemczech. Sytuacja zmieniła się po II wojnie światowej. - Dla Ostritz przełomowym wydarzeniem było jednak wytyczenie granicy po II wojnie światowej. Nagle dworzec w Ostritz znalazł się za niemiecką granicą, na terytorium Polski, i początkowo stał się niedostępny dla mieszkańców miasta, choć od miasta dzieli go zaledwie kilkadziesiąt metrów – pisze Linke w swojej publikacji z 2021 roku.



FOT. MICHAŁ PERZANOWSKI

Choć dworzec jest w Polsce, zatrzymują się na nim wyłącznie niemieckie pociągi pasażerskie



FOT. MICHAŁ PERZANOWSKI

Budynek stacyjny nie jest już wykorzystywany do obsługi ruchu kolejowego



FOT. MICHAŁ PERZANOWSKI

Z przystanku korzystają też Polacy, jeżdżący do pracy za Nysą

Po wojnie stację zamknięto, bo nie było do niej dostępu od strony polskiej sieci kolejowej. Jej położenie okazało się jednak ważne dla ruchu kolejowego między niemieckimi miejscowościami. Pociągi nadal musiały przejeżdżać przez ten fragment Polski.

Zamknięte okna, płot i straż graniczna

Przez lata przejazd niemieckich pociągów przez Polskę wiązał się z ograniczeniami.

- W 1948 roku władze radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec oraz Polski Ludowej uzgodniły uproszczone zasady ruchu tranzytowego. Po obu stronach Nysy Łużyckiej kontrolowano jednak paszporty i przepustki. Sam budynek dworca otoczony był wysokim, 3-4-metrowym ogrodzeniem, które po zmroku oświetlano tak intensywnie, że teren był jasny jak w dzień. Niemcy nie mogli wchodzić do budynku stacyjnego nawet podczas niepogody - relacjonuje w niemieckich kronikach mieszkaniec Ostritz Gerold Schmacht.

Pociągi jeździły z zamkniętymi drzwiami i zasłoniętymi oknami. - Konduktor biegał przez wagony z czworokątnym kluczem, ryglując kolejne przedziały. Dopiero po latach przepisy stopniowo łagodzono, aż w czasie letnich upałów podróżni mogli wreszcie otworzyć okna - pisze Linke.

W 1959 roku podpisano umowę między władzami PRL i NRD dotyczącą tranzytowego ruchu kolejowego, a następnie porozumienie między PKP i kolejami wschodnioniemieckimi. Stacja działała już pod nazwą Krzewina Zgorzelecka, zaczerpniętą od pobliskiej polskiej wsi.

Sól strefy Schengen

Dziś niemieckie pociągi zatrzymują się tu regularnie. Nie ma tu jednak typowego dworca z kasą biletową i obsługą pasażerów. Budynek nie jest już wykorzystywany do obsługi ruchu kolejowego. Na peronie znajduje się niewielkie, częściowo przeszklone miejsce do siedzenia. Reszta pasażerów musi poczekać na stojąco.

Dla większości podróżnych Krzewina Zgorzelecka nie jest celem samym w sobie. Według danych przekazanych przez rzeczniczkę ODEG Dietmute Graf na jeden kurs wysiadało tu średnio od jednej do dwóch osób. To niewiele, ale stacja nadal pełni swoją funkcję. Umowa przewozowa z niemieckim przewoźnikiem obowiązuje do 2030 roku.

Krzewina Zgorzelecka służy też mieszkańcom polskiej strony granicy, którzy dojeżdżają do pracy w Niemczech. Mężczyzna, którego spotykam na stacji, przyjechał rowerem. Czeka na pociąg jadący w stronę Cottbus. Do pracy ma dotrzeć na g. 14. - Podjechałem rowerem na pociąg o 12.22. W stronę Cottbus jedzie się dość długo, ale warto, bo przynajmniej można zarobić te 3000 euro. A tu, zaraz za granicą, płacą 1700 euro. Chociaż nawet te 1700 euro to już nie są konkurencyjne zarobki w porównaniu z tym, co można dostać w zakładach po polskiej stronie - mówi mi mężczyzna. - Myślałem, że pan z Niemiec - zaczął rozmowę, gdy przywitałem się.

Dla pasażerów nie ma znaczenia, że pociąg jest niemiecki, a peron leży w Polsce. Liczy się możliwość dojazdu i zarobki po drugiej stronie granicy.

Czekają na polskie połączenie

Paradoks Krzewiny Zgorzeleckiej widać jeszcze wyraźniej, gdy porozmawia się z mieszkańcami okolicznych wsi. Pociągi zatrzymują się na polskiej stacji, ale nie można nimi dojechać do Bogatyni ani Zgorzelca w ramach polskiego połączenia regionalnego.

Starsza mieszkanka Bratkowa, pobliskiej miejscowości, zwraca uwagę, że okolica jest spokojna, a dojazd na dworzec nie należy do codziennych tras wielu kierowców.

- Tą drogą na dworzec przejeżdża może jeden samochód dziennie, ruch jest naprawdę niewielki. Z tego dworca korzystają przede wszystkim Niemcy. A szkoda, bo gdyby jeździł tu polski pociąg, to my też mielibyśmy blisko i do Bogatyni, i do Zgorzelca. Jesteśmy mniej więcej w połowie drogi między tymi miejscowościami, więc takie połączenie bardzo by się przydało - mówi mi pani Krystyna.

Polskie pociągi pasażerskie przestały kursować na tej linii w kwietniu 2000 roku. Tory nie zniknęły jednak z mapy. Nadal korzystają z nich pociągi towarowe, między innymi przewożące węgiel z kompleksu energetycznego Turów.

Przez lata powrót połączeń pasażerskich miał być częścią programu Kolej Plus. Projekt rewitalizacji linii Zgorzelec – Bogatynia wyceniono na około 322 mln zł. Zakładano, że 85 proc. kosztów pokryje rząd, a pociągi będą mogły jeździć z prędkością do 120 km/h. Przejazd z Bogatyni do Zgorzelca miał trwać około 47 minut.

Projekt napotkał problemy finansowe. PKP Polskie Linie Kolejowe zarekomendowały odstąpienie od jego realizacji z powodu przewidywanego wzrostu kosztów. W 2026 roku pojawiła się natomiast koncepcja przeprowadzenia niezbędnych prac przez samorząd.

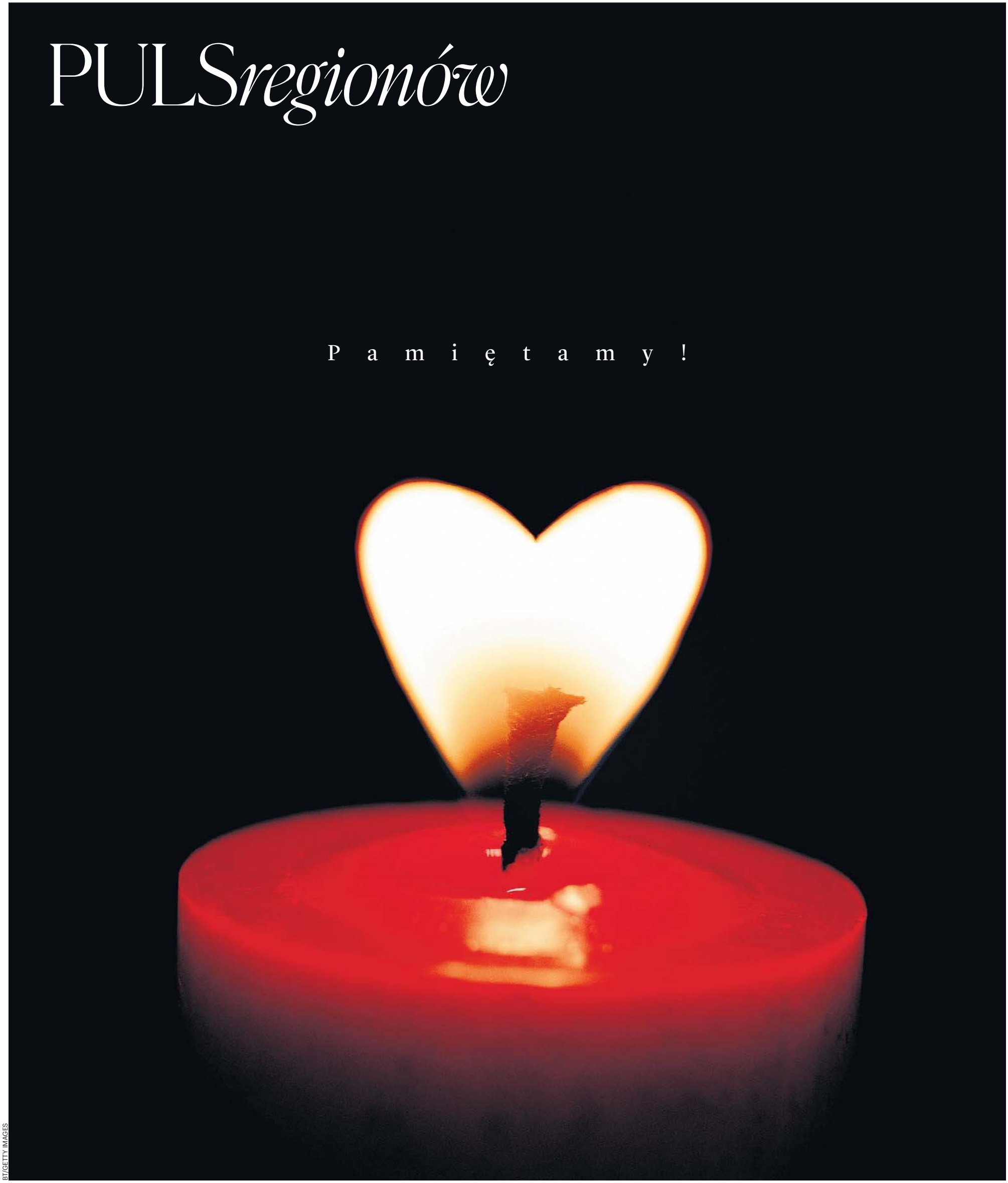
- Prowadzone są rozmowy PKP Polskich Linii Kolejowych z województwem dolnośląskim dotyczące możliwości przekazania w zarząd Dolnośląskiej Służbie Dróg i Kolei infrastruktury związanej z liniami kolejowymi tworzącymi ciąg komunikacyjny między Zgorzelcem a Bogatynią - mówi Rafał Jaśkowski, dyrektor Biura Komunikacji Ministerstwa Infrastruktury.

Przyszłość polskich połączeń na tej trasie pozostaje więc niepewna. Krzewina wciąż będzie więc stacją na granicy dwóch kolejowych rzeczywistości.

eprasa.pl 03b001387f

PULS *regionów*

P a m i ę t a m y !



BT/GETTY IMAGES

eprasa.pl 03b001387f

WYWIAD

Aleksandra Seliga: Jak Słowianie czcili zmarłych i czego od nich oczekiwali

Zapraszali zmarłych na uczty, ale obawiali się ich powrotu. Prosili przodków o opiekę, a po zakończeniu obrzędów odprawiali ich do zaświatów. O bliskości i lęku, które splatały się w słowiańskich wierzeniach, oraz o tym, co z nich przetrwało, mówi pisarka i literaturoznawczyni dr Aleksandra Seliga

Anita Czupryn

Wyobraźmy sobie, że nasi słowiańscy przodkowie patrzą, jak przed 1 listopada odwiedzamy cmentarze, sprzątamy groby, dekorujemy je, zapalamy znicze, modlimy się. Co w naszym zachowaniu byłoby im bliskie, a co zupełnie niezrozumiałe?

Zacznijmy od tego, że Słowianie przed nadejściem chrześcijaństwa palili zmarłych. Były to pochówki ciałopalne. Urny z prochami chowali w kurhanach, które budowali dla zmarłych członków swoich rodzin. Chowali więc prochy, nie ciała. Z czasem, pod wpływem nowej religii, jeszcze przed oficjalnym chrztem Polski, zaczęli również grzebać zmarłych, ale były to bardzo rzadkie praktyki. Zaskoczyłoby ich właśnie to, że nie palimy ciał. Teraz już także nam się to zdarza, natomiast przez długi czas kremacja była oficjalnie zabroniona przez Kościół. Sposób traktowania ciała po śmierci stanowił jedną z ważniejszych różnic między pogaństwem a chrześcijaństwem. Stąd często mówiło się o poganach, że są czcicielami ognia – również w tym sensie, że ogień był dla nich żywiołem transformacji.

Dlaczego palili swoich bliskich zmarłych?

Za paleniem zmarłych stały dwa powody. Po pierwsze, Słowianie wierzyli, że wraz z dymem unoszącym się ze stosu dusza idzie do „nieba", do Wyraju, do krainy bogów, żeby się z nimi połączyć. Podobnie jak później chrześcijaństwo, wartościowali przestrzeń wokół siebie: góra to kraina bogów, „niebo", dół – podziemia, zaświaty, tak jak dla nas pod ziemią jest piekło. Pośrodku znajdowała się kraina ludzi – miejsce, w którym żyjemy. To bardzo stary sposób myślenia o rzeczywistości, który zachował się również w chrześcijaństwie. Słowianie uważali, że dopóki istnieje ciało zmarłego, dusza nie może odejść. Wciąż jest związana ze swoim dawnym ciałem, z materią, która pozostała po człowieku. Co więcej, również z jego ulubionymi przedmiotami, które przecież



FOT. CC

Aleksandra Seliga: Słowiańskie demony były rozmaite. Szczególnie obawiano się ich jesienią, w okresie dziadów

palono razem z nim na stosie. Należało więc to wszystko zniszczyć, ale nie dla samego niszczenia.

Tylko po co?

Chodziło o to, żeby pozwolić zmarłemu przejść dalej, przekroczyć tę barierę wraz z dymem. Widzimy przecież, jak dym unosi się do nieba, i symbolicznie tak też to potraktowano. Ogień był żywiołem transformacji, potrzebnym, żeby przekuć coś w nową jakość, przejść na kolejny szczebel, do którego zmierzamy po śmierci. Drugi powód wynikał ze strachu. Przez długi czas pogańscy Słowianie nie mogli zrozumieć zakazu palenia zmarłych. Dla nich było to realne zagrożenie: ktoś mógł po prostu wstać z grobu. Wtedy wykształciły się pochówki antywampiryczne. Zaczęto przybijać ciała, odcinać głowy zmarłym posądzanym o to, że mogą powrócić jako upiory. Zasadniczo każdy mógł powrócić jako upiór, ale z czasem zaczęto uważać, że dotyczy to tylko tych najgorszych, którzy już za życia czynili zło. Dlatego tak bardzo się ich obawiano. Obawiano się też, że ktoś umrze w puszczy, w lesie albo się utopi, bo taki zmarły mógł powrócić jako demon: topielec, utopiec czy szeroko rozumiany upiór. Słowiańskie demony były rozmaite. Szczególnie obawiano się ich jesienią, w okresie dziadów – święta przodków. To, że właśnie teraz obchodzimy święto zmarłych, również ma bardzo stare korzenie i konotacje kulturowe. Nie tylko dlatego, że w naturze wszystko zaczyna wtedy powoli umierać, co symbolicznie nas nastraja, ale także dlatego, że nasi przodkowie wybrali jesień na wspominanie zmarłych. Być może właśnie z tego powodu. Natomiast bliskie byłoby im to, że stawiamy na grobach znicze, sam motyw zapalania światła.

Zapalamy światło dla zmarłych! Robimy tak i teraz.

Tak. Dziś najczęściej tłumaczy się, i to od dawna, bo już moja babcia tak mi mówiła, potrzebą ogrzania zmarłych, dania im nadziei, wskazania drogi. Wtedy było nieco inaczej. Po pierwsze, ten mały ogień stanowił mikrokosmos: odbicie wielkiego ognia, który pozwolił im przejść dalej. Po drugie, był zabezpieczeniem. Ogień był środkiem apotropeicznym, czyli chroniącym przed demonami. W tę noc, kiedy granica między światem żywych a umarłych, jak to się pięknie mówi, jest najcieńsza, miał sprawić, żeby nie zagroziły żyjącym. Dlatego stawiano też świece w oknach. Z jednej strony zapraszały do domostwa dobre dusze, dusze przodków, z drugiej – odpędzały demony.

W opisanych przez panią obrzędach zmarłych zapraszano do domu, karmiono i ogrzewano. Jak rozumiano śmierć, skoro po niej wciąż można było potrzebować gościny?

Podobnie jak w chrześcijaństwie, w słowiańszczyźnie istniała koncepcja duszy. Słowianie również wierzyli w życie pośmiertne. Rozróżniali jednak części duszy w zależności od tego, dokąd udawały się po śmierci. Wierzyli, że dusza ma niejako trzy poziomy, trzy części. Pierwsza szła do góry, do Wyraju, do krainy bogów, i już nie wracała na ziemię. Mogła jednak wrócić w tym sensie, że reinkarnowała się w zupełnie nową postać. Tak, Słowianie wierzyli w reinkarnację. To bardzo stare wierzenie indoeuropejskie. Uważali, że dusza może odrodzić się w pobliżu żyjącej rodziny, na przykład w postaci węża, który będzie mieszkał z nią w chacie. Węże czczono jako bardzo ważne stworzenia, nie wolno było ich zabijać. Albo w postaci ptaka, który będzie przylatywał z powrotem. Ptaki latają do nieba, więc znów mamy ten związek: dusza, ptak, niebo. Druga część duszy rozpływała się w naturze, żeby ją zasilić, żeby siły natury mogły co roku, na wiosnę, się odradzać. Trzecia szła do podziemi, do zaświatów. Tam dusze przebywały pod opieką Welesa, boga związanego ze śmiercią i ze zmarłymi, ale też z bogactwem, bo pod ziemią są przecież również skarby. Ta część duszy przybywała na wezwanie żyjącej rodziny w określonych momentach roku. Podczas jesiennego święta przodków, ale również w Szczodre Gody, czyli Boże Narodzenie, które było szalenie istotnym świętem kultu zmarłych. Zauważmy, że puste miejsce przy stole było właśnie dla zmarłego członka rodziny, a nie dla nieznanego wędrowca. Pokarmy serwowane w czasie tych świąt, na przykład mak i grzyby, również wiązały się ze światem zmarłych.

Moje ulubione smaki! Dlaczego właśnie mak i grzyby?

Mak powodował senność, a w kulturze ludowej sen to taka mała śmierć. We śnie możemy spotykać umarłych, rozmawiać z nimi. Śnią nam się, jakby byli żywi, więc sen jest niejako naszym portalem do ich krainy. To mała śmierć, podczas której nie jesteśmy świadomi tego, co robimy. Dlatego mak miał konotacje ze śmiercią, ze zmarłymi, z „drugim" światem. Grzyby natomiast są pokarmem chtonicznym, wyrastającym spod ziemi, i dlatego również kojarzono je ze zmarłymi. Stąd ich obecność na wieczerzy wigilijnej, której bardzo ważnym elementem było goszczenie zmarłych przodków przy pustym miejscu przy stole. Podobnie więc jak w Wigilię, także w święto zmarłych organizowano uczty. Ważnymi pokarmami były wtedy mak, orzechy i wszystko, co w kulturze wiązało się ze światem podziemnym. Nie były to świeże, wiosenne produkty, nowalijki. Często podawano produkty już przetworzone, na przykład kiszoną kapustę, która także przeszła pewną transformację. Nie jest już świeżym produktem, a kiszenie w myśleniu kulturowym stanowi właśnie proces przemiany. To wszystko pojawiało się jako pokarm dla zmarłych. Tak robili Słowianie, ale zauważmy, że Polacy robili to jeszcze przez setki lat po chrystianizacji. W XIX i na początku XX wieku etnografowie notowali, że na polskich wsiach funkcjonują takie wspólne biesiady. Pisał o tym również Mickiewicz. Udawano się na przykład na groby, żeby tam odbyć poczęstunek. Na Białorusi zresztą do dziś zostawia się na grobach pokarmy dla zmarłych. U nas ta tradycja została trochę zapomniana, trochę wyrugowana przez Kościół. Ale przez wiele stuleci, przez wiele pokoleń, funkcjonowały dary dla zmarłych składane już podczas katolickiego

eprasa.pl 03b001387f

święta zmarłych. Organizowano wieczerze, podczas których wspominano ich wspólnie z rodziną, zapraszano do domów.

Jakie wówczas obowiązki mieli żywi wobec zmarłych i czego oczekiwali w zamian?

Na pewno mieli ich wspominać, pamiętać o nich, otaczać szacunkiem, nie mówić o nich źle. To zachowało się również w naszych czasach: o zmarłym źle się nie mówi. Należało też dawać im dary, pamiętać o tych darach, co było przecież oznaką szacunku. Wierzono, że tak traktowani zmarli opiekują się na przykład zbiorami. To ciekawe zagadnienie, dosyć trudne do uchwycenia. Ziarno zakopuje się w ziemi i ono spod ziemi wyrasta. Uważano, że siły witalne, które wiosną zasilają rośliny i pozwalają im rosnąć, które czerpane są przez korzenie świeżo wyrastających zbóż, roślin, kwiatów, paradoksalnie pochodzą z krainy zmarłych. Ta kraina była ogromnym rezerwuarem sił życiowych zasilających ziemię. Skoro zmarli są pod ziemią, a spod ziemi wyrastają rośliny, to skądś muszą czerpać swoją żywotność. Uważano, że czerpią ją właśnie od zmarłych. To był ich dar dla nas. Później, w chrześcijaństwie, poszło to trochę w taką stronę: grzebiemy zmarłych, a z ich ciał wyrasta nowe życie. Ciała zasilają glebę, użyźniają ją i z tego, co pozostało, rodzi się nowe. To wielki cykl, tajemnica życia. Słowianie, ponieważ palili zmarłych, traktowali to nieco inaczej: kraina podziemna, kraina zmarłych, zasilała krainę żywych. Między nimi trwała ciągła wymiana. My was wspominamy, dajemy wam dary, a wy oddajecie nam je przez zboże, przez życie odradzające się wiosną. Wiosna przychodzi po jesieni, wszystko ma swój czas w roku.

Co według Słowian czekało człowieka po drugiej stronie? Dokąd odchodził?

Zaświatów znajdujących się pod ziemią nie porównałabym jeden do jednego z piekłem. W starożytnej Grecji początkowo uważano, że kraina Hadesa jest szara, smutna, przykra. Można powiedzieć, że wyobrażenia piekła gdzieś kulturowo się z niej wzięły. Nic przecież nie powstaje w pustce. Zawsze jest jakaś myśl, jakieś wcześniejsze wyobrażenie. Chrześcijaństwo wyrastało również z korzeni kultury śródziemnomorskiej, więc pewne rzeczy z niej zaczerpnęło. Natomiast w przypadku Słowian wiemy na pewno jako badacze, że Weles, który zawiadywał krainą zmarłych, wypasał dusze na łąkach jak bydło. Pojawia się to w źródłach: wyobrażano sobie, że po śmierci dusza przyjmuje kształt bydła i jest wypasana na bezkresnych łąkach w podziemiach. Weles jest jej pasterzem. Co ciekawe, jego wyobrażenie jako opiekuna zmarłych, opiekuna bydła, pasterza, zachowało się w prawosławiu pod postacią świętego Mikołaja. W przeciwieństwie do naszego Mikołaja nie jest on postacią w czerwonym stroju. To święty przedstawiany z długimi, czarnymi włosami, laską pasterską i kluczami, o których mówi się, że są kluczami do krainy zmarłych. We wschodnim chrześcijaństwie opiekuje się bydłem, jest jego patronem. Badacze uważają, że wyobrażenia wcześniejszego boga wpłynęły synkretycznie na wyobrażenia świętych. Możemy odnaleźć wizerunki dawnych słowiańskich bogów w późniejszych wizerunkach świętych. Podobnie różne święte kobiety, a nawet sama Matka Boska, mają cechy słowiańskich bogiń. Wiemy też, że bydło oznaczało w słowiańszczyźnie dobytek. Im więcej ktoś miał bydła, tym był bogatszy. Stąd Weles był zarówno patronem zmarłych, jak i patronem bogactwa. Nie był więc takim diabłem, którego się obawiano, bo jest zły. Opiekował się duszami, a jednocześnie bogactwem. Motyw pośmiertnego wypasania dusz wydaje mi się zresztą bardzo szeroki, ogólnoludzki. Pojawia się również w Biblii. Natomiast nie potrafię odpowiedzieć, jak wyglądał Wyraj. Wiem, że nazywano go Wyrajem Ptasim, ale tutaj mamy bardzo mało źródeł. Te, którymi dysponujemy, pochodzą raczej z folkloru. Mówią o tym, że część duszy lecąca do góry zamienia się w ptaka. Słowianie nie wiedzieli, gdzie znikają ptaki, kiedy odlatują na zimę. Nie było takich możliwości podróżowania, jak dzisiaj. Istniało więc ludowe wierzenie, że udają się do krainy bogów. Żyją tam przez zimę, żeby było im ciepło, i wracają do nas dopiero wiosną. Są zwiastunem, że idzie wiosna, idzie dobro, że bogowie nad nami czuwają, bo wypuścili już nasze ptaki. To był właśnie Wyraj Ptasi, do którego udawały się dusze.

Nadchodzi wieczór dziadów. Rodzina przygotowała jedzenie. Co się dalej dzieje?

Jeżeli mówimy o dawnych praktykach słowiańskich, jeszcze przed nadejściem chrześcijaństwa, bardzo istotne było wspólne ognisko, do którego wrzucano dary dla bogów. Dla Welesa kości, na przykład wołu, dla innych bogów zboże, pszenicę, kołacz. Do ognia lano również miód. Uważano, że ogień jest takim magicznym teleportem: to, co ofiarujemy tu, na ziemi, przenosi wraz z dymem do krainy bogów. Zbierano się więc na wspólnym obrzędzie dziadów. Jeżeli ktoś jest ciekaw, jak wyglądało, w wielu polskich miastach można dziś zobaczyć artystyczne rekonstrukcje tego obrzędu. Można znaleźć go w internecie. Oczywiście to próba, nasze wyobrażenie, rodzaj performansu. Nie jesteśmy w stu procentach pewni, jak wyglądało to wtedy. Powiedzmy jednak, że było ognisko, były dary dla bogów, następnie dary dla zmarłych i wspólne wspominanie ich wokół ognia. Bardzo ważnym elementem były też kraboszki, czyli maski obrzędowe zakładane na twarze. Mam wrażenie, że zwyczaj przebierania się zachował się bardziej w kulturze anglosaskiej. Do dziś przecież ludzie przebierają się na halloween, choć obecnie ma to często formę dziecięcej zabawy.

Po co wtedy zakładano maski?

Pierwotny sens masek był taki: kiedy nocą wracano do domu z obrzędu, a była to noc ogromnej aktywności demonów, człowiek w masce, przebrany za demona, oszukiwał je. Nie atakowały go, ponieważ brały go za jednego z nich. To znów był środek bezpieczeństwa: przebierzmy się za demona, a demon nas nie zaatakuje, bo nas pomyli. Nie była to więc praktyka diabelska w takim rozumieniu, jakie czasem pojawia się dzisiaj: przebierasz się za diabła, a więc go czcisz. Pierwotny sens był taki, żeby odgonić złe siły, sprawić, żeby odeszły i nas nie atakowały. One atakowały ludzi, ale człowieka w przebraniu nie rozpoznawały. Dlatego maska była tak ważna. Po nadejściu chrześcijaństwa wiele elementów przejęła ludowa tradycja świętowania dziadów. Część uległa zapomnieniu, część została zakazana. Zakazywano na przykład noszenia masek, ponieważ chrześcijańscy mnisi nieopatrznie odczytywali ten gest jako zakładanie masek diabłów.

Wspomniała pani o snach i pojawianiu się ptaków. Po czym jeszcze poznawano, że bliski zmarły przyjął zaproszenie?

W niektórych regionach rozsypywano na podłodze mąkę i wypatrywano śladów stóp – czy zmarli rzeczywiście przyszli. Były też praktyki bardziej drastyczne, nawet szokujące z dzisiejszej perspektywy. Sadzano nagą dziewicę na piecu i proszono, żeby skontaktowała się ze zmarłymi, zaczęła przekazywać ich słowa. Za pomocą ludowych praktyk wpadała w trans. Przypominało to trochę seans spirytystyczny: przekazywała słowa zmarłych, którzy rzekomo przybyli, i odpowiadała na pytania żyjących członków rodziny. Sposoby przekonywania się o ich obecności były więc rozmaite.

Jest pani literaturoznawczynią, więc zapytam o Mickiewiczowskie „Dziady". Dla wielu z nas to pierwsze spotkanie z tym światem. Co poeta pozwala nam zobaczyć?

Napisałam nawet całą książkę o tym, jak mają się „Dziady" Mickiewicza do dziadów słowiańskich i późniejszych, ludowych. Powiem szczerze: Mickiewicz trochę poprzekręcał, trochę pochachmęcił. Pamiętajmy, że był to moment, kiedy nauka nie istniała jeszcze w takim znaczeniu, jak dzisiaj. Badania etnograficzne i religioznawcze dopiero raczkowały. Jednocześnie epoka Mickiewicza przeżywała szalenie wielki boom na słowiańszczyznę, podobny do dzisiejszego, a może nawet większy. To był pierwszy taki moment ogromnej fascynacji. Mickiewicz oczywiście badał źródła. Był ogromnym erudytą, bardzo dobrze wykształconym, więc wbrew pozorom nie pozwoliłby sobie na pisanie wyłącznie z własnej wyobraźni. Pewnie w szkole uczy się o nim, że bujał w obłokach, ale nie. Bardzo dobrze przemyśliwał swoje teksty. Zauważmy, że „Dziady" mają konstrukcję typowej antycznej tragedii greckiej: jedność czasu, miejsca akcji. Mówimy o nich jako o dramacie romantycznym. Oczywiście, sceneria jest romantyczna, ale zobaczmy, jak klasycznie obmyślany jest ten dramat, jak skrupulatnie napisany. Nie ma tu zbyt wiele miejsca na twórczą ekstazę. To było rzemiosło. Mickiewicz dotarł do źródeł, według których nasze ludowe święto dziadów wywodziło się z antycznej uczty kozła. Nie wiem, gdzie to znalazł. Nie jest to prawda, nie ma to ze sobą nic wspólnego. Ale mocno to podkręcił i napisał we wstępie, że tak jest. Myślę, że chciał nawiązać do antyku i do kozła, bo uważał, że w jakiś sposób jeszcze bardziej uprawomocni to antyczną literackość jego tekstu. Wywodził się ze szkoły wileńskiej, w której antyk był bardzo ważny. Po drugie, trochę pomieszał czas. W dawnych obrzędach ludowych rozróżniano dziady wiosenne i jesienne. Podczas wiosennych spotykano się na cmentarzach albo przy kaplicach, tak jak w jego dramacie. Dziady jesienne były natomiast raczej świętem spotkania członków rodziny przy stole. Nie spotykano się na cmentarzach czy w kaplicach, żeby wzywać zmarłych, ale w gronie rodzinnym. Pomieszał więc dziady jesienne z wiosennymi, ucztę kozła z ucztą dla zmarłych. Natomiast tam, gdzie rzeczywiście starał się zachować autentyczność, badacze odnaleźli teksty białoruskich pieśni pogrzebowych, które wykorzystał w dramacie, w momentach, kiedy chór przywołuje zmarłych: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie". Przetłumaczył je z białoruskiego na polski i trochę pozmieniał. Ale znów: nie była to wyłącznie jego wyobraźnia. To były teksty, które odnalazł. Jest jeszcze jedna ważna rzecz, którą zmienił. Słowianie nie przywoływali zmarłych, żeby się za nich pomodlić, odkupić ich grzechy popełnione za życia. Przywoływali ich, żeby prosić o pomoc dla żyjących. U Mickiewicza sytuacja jest odwrócona – to żywi mają pomóc zmarłym znaleźć odkupienie przez modlitwę i dary. Dzieci dostają ziarnka gorczycy, żeby mogły zaznać goryczy i pójść do nieba. Tymczasem żywi zapraszali zmarłych, prosząc ich o pomoc. „Dziady" są więc ciekawe literacko, to interesująca wizja, ale z samego dramatu nie zrozumiemy dobrze istoty słowiańskiego obrzędu, tego, po co go odprawiano.

Czy podczas pracy nad książką któryś z dawnych gestów wobec zmarłych przestał być dla pani tylko przedmiotem badań i stał się zrozumiały?

Podczas pracy nad tą książką zmarła moja babcia Basia, z którą byłam bardzo mocno związana. To był dla mnie ciężki okres. Wcześniej podchodziłam do tej tematyki dość przyziemnie, bez większego uduchowienia. Od jej śmierci minęły już dwa lata i święta, podczas których wspominamy zmarłych, nabrały dla mnie osobistego znaczenia. Nie powiem, że czuję, jak babcia do mnie przychodzi, choć bardzo bym tego chciała i jestem na to w pełni otwarta. To jednak czas, kiedy dużo o niej myślę i ją wspominam. Oddawanie czci przodkom nie musi przecież oznaczać, że mówię sobie: „Teraz czczę zmarłą babcię". Przypominam sobie, jak nauczyła mnie robić pierogi, jak uczyła mnie gotować. Dziś sama gotuję swoim dzieciom, opowiadam im o niej, o jej życiu. Właśnie w ten sposób okazuję jej szacunek i oddaję cześć. Nie oznacza to, że będę przy ognisku, w masce, odprawiać rytuały. Ale ta potrzeba pamiętania o przodkach i pielęgnowania więzi z nimi stała mi się bardzo bliska.



FOT. (C) BRATKI STUDIO

Aleksandra Seliga

Właść. Aleksandra Mikinka – polska pisarka, dziennikarka, literaturoznawczyni, doktor nauk humanistycznych. Autorka powieści, prac naukowych, promotorka kultury słowiańskiej, badaczka literatury XIX wieku.

eprasa.pl 03b001387f

WSPOMNIENIA

30.01.1941–3.11.2025

Dick Cheney



Amerykański polityk republikański, 46. wiceprezydent Stanów Zjednoczonych w latach 2001–2009, a w 2002 r. i 2007 r. pełniący obowiązki prezydenta. Doczekał się unieśmiertelnienia w kinie: w grudniu 2018 r. odbyła się premiera filmu Adama McKaya „Vice", będącego fabularyzowaną biografią Cheneya. Zagrał go Christian Bale.

9.05.1969–27.11.2025

Agnieszka Maciąg



Modelka, pisarka, blogerka, aktorka, dziennikarka jak również piosenkarka. W latach 90. zdobyła sporą popularność, występując w teledyskach zespołu De Mono do sześciu piosenek: „Światła i kamery", „Ostatni pocałunek", „Znów jesteś ze mną", „Kamień i aksamit", „Druga w nocy", a także „Wszystko jest na sprzedaż".

28.02.1929–5.12.2025

Frank Owen Gehry



Kanadyjsko-amerykański architekt, jeden z głównych przedstawicieli dekonstruktywizmu. Budynki Gehry'ego mają cechy kolażu złożonego z brył i nieprzystających do siebie materiałów: tytanu, betonu czy kamienia. Zaprojektował m.in. Muzeum Guggenheima w Bilbao i tzw. tańczący dom w Pradze.

9.10.1949–12.12.2025

Magda Umer



Reżyserka, scenarzystka, aktorka, członkini Rady Polskiej Fundacji Muzycznej. ale przede wszystkim wykonawczyni z nurtu piosenki śpiewanej. W 1997 r., w ramach 34. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, wyreżyserowała pamiętny koncert „Zielono mi", przygotowany w hołdzie Agnieszce Osieckiej.

6.03.1947–14.12.2025

Rob Reiner



Amerykański aktor, reżyser i producent filmowy. Uznanie i nominację do Złotego Globu zdobył za najlepszy film dramatyczny „Pewna sprawa" (1985 r.) z Johnem Cusackiem. Ale sławę przyniosła mu komedia romantyczna „Kiedy Harry poznał Sally" (1989 r.), za którą był nominowany do dwóch Złotych Globów.

22.01.1943–20.12.2025

Michał Urbaniak



Muzyk jazzowy, kompozytor i aranżer, grający na skrzypcach i saksofonie. Mieszkając w Nowym Jorku grał z wieloma gwiazdami amerykańskiej sceny, m.in. z Weather Report, Freddiem Hubbardem, Elvinem Jonesem, Herbie Hancockiem, Chickiem Coreą, Milesem Davisem, George'm Bensonem i Billy'm Cobhamem.

4.03.1951–22.12.2025

Chris Rea



Brytyjski gitarzysta, piosenkarz i autor tekstów, obdarzony legendarnym szorstko-melancholijnym głosem. Niezwykle popularny na przełomie lat 80. i 90. Oblicza się, że w ciągu kariery sprzedał na całym świecie 30 mln egzemplarzy swoich płyt. Wiele z nich zdobyło status platynowych albo diamentowych.

28.09.1934–28.12.2025

Brigitte Bardot



Francuska modelka, piosenkarka i aktorka filmowa. Dzięki rolom w „I Bóg stworzył kobietę", „Helena Trojańska" czy „Pogarda" mianowano ją symbolem seksapilu przełomu lat 50. i 60. XX w. Była pierwszą kobietą „niehistoryczną", której twarz posłużyła za wzór dla podobizn Marianny, emblematu Republiki Francuskiej.

1.10.1938–3.01.2026

Andrzej Paczkowski



Historyk, naukowiec, wykładowca akademicki, autor polskiego rozdziału „Czarnej Księgi Komunizmu". Działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, w III RP związany z Instytutem Pamięci Narodowej. Jeden z założycieli Archiwum Solidarności. Prywatnie alpinista, taternik, wieloletni prezes Polskiego Związku Alpinizmu.

26.05.1941-5.01.2026

Aldrich Hazen Ames



Analityk Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA), aresztowany w 1994 roku za szpiegostwo na rzecz ZSRR (oraz Rosji). Po długim śledztwie rozpoczęstym przez CIA i kontynuowanym przez FBI został aresztowany 21 lutego 1994 roku. Został skazany na dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

14.04.1935–10.01.2026

Erich von Däniken



Szwajcarski pisarz i publicysta, autor wielu popularnych książek i teorii dotyczących wpływu istot pozaziemskich na życie i rozwój ludzkości. Szacuje się, że jego prace, m.in. „Rydwany bogów" czy „Dzień, w którym przybyli bogowie", wydano w łącznym nakładzie przekraczającym 60 mln egzemplarzy.

23.08.1939–8.02.2026

Edward Lubaszenko



Popularny aktor teatralny i filmowy, reżyser i pedagog, Zadebiutował w roli dociekliwego dziennikarza w dramacie „Ktokolwiek wie...", ale rozpoznawalność zapewniła mu rola doktora Romana Bognara w serialu „Układ krążenia". Zagrał w ponad 70 filmach, ponad 100 przedstawieniach teatralnych i ponad 80 spektaklach teatru TV.

26.08.1948–12.02.2026

Bożena Dykiel



Darzona niezwykłą sympatią rodaków aktorka teatralna i filmowa. Ogólnopolską rozpoznawalność przyniosły jej role m.in. Kasi w „Weselu", Mady Müller w „Ziemi obiecanej", Mieczysławy Aniołowej w serialu „Alternatywy 4" czy teatralna kreacja Goplany w „Balladynie" Słowackiego. W tej ostatniej jeździła po scenie motocyklem Honda.

5.01.1931–15.02.2026

Robert Duvall



Amerykański aktor charakterystyczny, laureat Oscara za pierwszoplanową rolę w filmie „Pod czułą kontrolą" z 1983 r. Ale w pamięci widzów zapisał się także, grając w „Ojcu chrzestnym", „Inwazji łowców ciał" i „Czasie apokalipsy". Kwestia z tego ostatniego filmu: „Kocham zapach napalmu o poranku" przeszła do historii kina.

10.03.1940–19.03.2026

Chuck Norris



Największy heros amerykańskiego kina, mistrz sztuk walki, sześciokrotny mistrz świata w karate. Jego największym sukcesem był serial telewizyjny „Strażnik Teksasu", w którym zagrał nieustraszonego Cordella Walkera. W 2010 r. otrzymał honorowy tytuł „Texas Ranger". Nadał mu go gubernator Teksasu Ricky Perry.

25.03.1932–29.03.2026

Wiesław Myśliwski



Pisarz, kojarzony z nurtem tzw. literatury chłopskiej. Jego najbardziej znane powieści to „Nagi sad" (1967 r.), w którym fabuła opowieści została zorganizowana wokół chłopskich doświadczeń, jakie dokonywały się na wsi w Polsce Ludowej; „Pałac" (1970 r.); „Kamień na kamieniu" (1984 r.) i „Widnokrąg" (1996 r.).

25.12.1930–30.03.2026

Jerzy Antoni Gebert



Lekarz, który przez ponad cztery dekady pracował jako radiowy dziennikarz sportowy gdańskiej rozgłośni Polskiego Radia. Był także autorem popularnych słuchowisk i reportaży społeczno-obyczajowych oraz pomysłodawcą biegu ulicznego Szlakiem Obrońców Wybrzeża na trasie: Westerplatte – Poczta Polska.

1.01.1977–10.04.2026

Jacek Magiera



Piłkarz, trener i działacz piłkarski. Był wychowankiem Rakowa Częstochowa, ale grał też w Legii i Cracovii. W 2025 r. objął stanowisko drugiego trenera reprezentacji. W życiu pozasportowym ukończył studia historyczne w Akademii im. Jana Długosza. Magistyerium napisał o heraldycznej emblematyce klubów piłkarskich.

9.05.1989–23.04.2026

Łukasz Litewka



Działacz społeczny i samorządowy, poseł na Sejm X kadencji z ramienia Nowej Lewicy. Został wybrany z ostatniego miejsca na liście. Zginął w wypadku drogowym w Dąbrowie Górniczej; został potrącony przez samochód podczas jazdy na rowerze. Jego tragiczna śmierć na chwilę zjednoczyła w kondolencjach polską scenę polityczną.

9.09.1947–25.04.2026

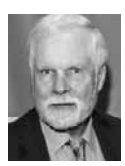
Andrzej Olechowski



Ekonomista i polityk: m.in. minister finansów w rządzie Jana Olszewskiego i minister spraw zagranicznych w rządzie Waldemara Pawlaka, współzałożyciel Platformy Obywatelskiej. W 2000 r. startował w wyborach prezydenckich, ale przegrał z Aleksandrem Kwaśniewskim. Startując ponownie w 2010 r. zrezygnował po pierwszej turze.

19.11.1938–6.05.2026

Ted Turner



Amerykański przedsiębiorca, producent i filantrop, twórca koncernu medialnego Turner Broadcasting System, w skład którego wchodzi m.in. CNN. Zasłynął przekazaniemmiliarda dolarów na rzecz organizacji Narodów Zjednoczonych, zakładając w tym celu fundację United Nations Foundation.

29.04.1947–12.05.2026

Stanisława Celińska



Aktorka teatralna i filmowa, wokalistka i okazjonalnie artystka kabaretowa. Zagrała m.in. w „Krajobraz po bitwie" (1970 r.), „Na przełaj" (1972 r.) i „Nie ma róży bez ognia" (1974 r.). Sporą sympatię widzów zyskała rolą Agnieszki w dramacie „Noce i dnie" (1975 r.). Jako piosenkarka wielokrotnie brała udział na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej.

25.10.1945–14.05.2026

Krzysztof Piesiewicz



Był prawnikiem (m.in. oskarżycielem posiłkowym w procesie zabójców ks. Jerzego Popiełuszki), politykiem, senatorem II, IV, V, VI i VII kadencji, ale też scenarzystą filmowym. Napisał scenariusze do 17 filmów Krzysztofa Kieślowskiego, takich jak „Bez końca", „Dekalog", „Podwójne życie Weroniki" i „Trzy kolory".

11.11.1933–25.05.2026

Stanisław Janicki



Popularny dziennikarz, pisarz, krytyk filmowy i historyk kina. Kilka pokoleń Polaków oglądało jego audycję telewizyjną „W starym kinie", w której charakterystystycznym niskim głosem przedstawiał klasykę kina retro. Był to najdłużej nadawany program filmowy w historii polskiej telewizji (istniał od 1967 do 1999 r.).

FOT. CC, POLSKAPRESS, CHRISTIAN BRINCOURT / STARFACE/STARFACE PHOTO /EAST NEWS, MARY EVANS/ALL FILM ARCHIVE/ORION PICTURES/EAST NEWS

eprasa.pl 03b001387f

WSPOMNIENIA

7.11.1943–20.06.2026

Michael Byrne



Brytyjski aktor filmowy i telewizyjny, o którym mówiono z przekąsem, że idealnie pasują doń role niemieckich nazistów. Potwierdza to po części jego filmografia: wystąpił m.in. w roli Ernsta Vogela w filmie „Indiana Jones i Ostatnia Krucjata". Ostatnim jego występem był epizod w serialu „Doctors" w 2016 r.

6.03.1926–22.06.2026

Alan Greenspan



Amerykański ekonomista i polityk, wieloletni przewodniczący Rady Gubernatorów Fed, czyli Systemu Rezerwy Federalnej. Podczas sensacyjnego przesłuchania przed Kongresem w dniu 24 października 2008 r. Greenspan przyznał, że to m.in. jego błędy przyczyniły się do największego od lat kryzysu finansowego.

20.02.1993–4.07.2026

Grzegorz Miętus



Skoczek narciarski z Zakopanego, który 20 grudnia 2009 r. w estońskim Otepää po raz pierwszy wygrał zawody Pucharu Kontynentalnego. Swoją karierę skoczka zakończył w 2016 r., a w sezonie 2018/2019 pełnił funkcję asystenta trenera kadry juniorów reprezentacji Polski w skokach narciarskich.

8.06.1951–8.07.2026

Bonnie Tyler



Walijska piosenkarka pop-rockowa, której album album „Faster Than the Speed of Night" z 1983 r. zapewnił globalną sławę. Także później wylansowała sporo przebojów, m.in. „If You Were a Woman" z 1986 r. czy „A Rockin' Good Way" z roku 1987. Ten ostatni nagrała w duecie z popularnym w owym czasie Shakinem Stevensem.

12.03.1948–9.07.2026

Karol Stopa



Dziennikarz i komentator sportowy specjalizujący się w tenisie, stały komentator tenisa w polskojęzycznej wersji stacji Eurosport. Zanim został dziennikarzem, grał z powodzeniem w tenisa w klubie SKS Warszawianka. Organizował też zawody Grand Prix Warszawy Amatorów, których pierwszą edycję sam wygrał.

14.02.1951–20.07.2026

Kevin Keegan



Piłkarska legenda Wielkiej Brytanii, jeden z najskuteczniejszych napastników lat 70. Grał w Liverpoolu, Manchesterze City ale także w Hamburgerze SV. Z kolei w reprezentacji Anglii grał na Euro 1980 oraz na Mistrzostwach Świata 1982 r. Wychodził na boisko 63 razy i strzelił 21 goli. Doceniono go za to Orderem Imperium Brytyjskiego.

2.07.1939–30.07.2026

Iga Cembrzyńska



Aktorka, scenarzystka, reżyserka, kompozytorka i producentka filmowa. A także obdarzona sopranem koloraturowym piosenkarka. Rodacy znali ją jednak głównie z PRL-owskiego ekranu: zagrała m.in. w „Rękopisie znalezionym w Saragossie", „Jowicie", „Hydrozagadce", „Stawce większej niż życie", „Pełni" i „Gwiezdnym pyle".

25.07.1983–30.07.2026

Nirmal Purja



Nepalski himalaista, zdobywca tzw. korony Himalajów i Karakorum. Uczynił to w rekordowym czasie 189 dni. Został za ten wyczyn wpisany do Księgi rekordów Guinnessa w kategorii „Najszybsze wejście na wszystkie góry powyżej 8000 m" oraz dodatkowo w kategorii „Najszybszy czas wspinaczki na pierwszą piątkę ośmiotysięczników".

13.06.1957–4.06.2026

Andrzej Morozowski



Dziennikarz radiowy i telewizyjny, związany z TVN24. 26 września 2006 r., w programie „Teraz My Dogrywka", wraz z Tomaszem Sekielskim, ujawnił nagrania zrealizowane za pomocą ukrytej kamery i przy współpracy posłanki Samoobrony Renaty Beger. Jej rozmowy z politykami PiS zapoczątkowały tzw. aferę taśmową.

15.05.1954–15.08.2026

Jan Frycz



Jeden z najwszechstronniejszych aktorów polskich, odtwórca ponad 150 ról teatralnych oraz ponad 100 kreacji filmowych i telewizyjnych. Jego rola w serialu HBO „Ślepnąc od świateł" z 2018 r., gdzie wcielił się w Daria – gangstera starej daty – spotkała się z bardzo dobrym odbiorem krytyków i widzów.

31.01.1934–15.08.2026

Joanna Rawik



Piosenkarka, która szeroką popularność zdobyła swym niskim, charakterystycznym głosem w latach 60. Koncertowała, nagrywała płyty, audycje radiowe i programy telewizyjne. Brała też udział – za co później spotykała ją krytyka – w Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze i Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu.

7.04.1927–18.08.2026

Wanda Traczyk-Stawska



„Pączek", „Atma" – harcerka Szarych Szeregów, żołnierz AK, kombatantka powstania warszawskiego. W ostatnich latach angażowała się politycznie: np. podczas obchodów 79. rocznicy wybuchu powstania wygłosiła przemówienie, apelując o przestrzeganie Konstytucji RP i współpracę z Niemcami, na rzecz wsparcia Ukrainy.

15.02.1955 - 22.08.2026

Wojciech Zieliński



Muzyk, kompozytor, aranżer, dyrygent, instrumentalista grający na instrumentach klawiszowych. Komponował muzykę instrumentalną jazzową i rozrywkową, muzykę poważną, filmową i teatralną. Jest aranżerem około 1600 utworów. Wykonywali je m.in. Maryla Rodowicz, Hanna Banaszak, Ewa Błaszczyk czy Ewa Bem,

26.07.1976–22.08.2026

Ignacy Karpowicz



Pisarz, poeta i tłumacz, autor głośnych tomów „Balladyny i romanse" z 2010 r. i „Sońka" z roku 2014. Wymieniany wśród najważniejszych prozaików polskich „pokolenia transformacji systemowej". Ostatnia jego powieść „Ludzie z nieba" z 2024 r. jest inspirowana historią lotników: pilota Franciszka Żwirki i inż. Stanisława Wigury.

19.01.1946–25.08.2026

Dolly Parton



Słynna amerykańska piosenkarka muzyki country, kompozytorka, autorka tekstów, multiinstrumentalistka, producentka muzyczna, aktorka, pisarka, bizneswoman i działaczka społeczna. Zdobyła m.in. 11 nagród Grammy i była trzecią najczęściej nominowaną kobietą w historii tych wyróżnień, uzyskując 55 nominacji.

21.02.1937–28.08.2026

Harald V



Król Norwegii z dynastii Glücksburgów. Pierwszy władca urodzony na norweskiej ziemi od 567 lat. Był monarcą niezwykle liberalnym. W głośnym przemówieniu z 2016 r. zadeklarował, że „współcześni Norwegowie to osoby o różnych przekonaniach, orientacji seksualnej, a także imigranci żyjący w tym kraju".

16.12.1927–29.08.2026

Andrzej Wielowieyski



Prawnik, polityk i działacz katolicki, w czasie okupacji żołnierz Armii Krajowej, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL. Zakładał warszawski Klub Inteligencji Katolickiej, redagował miesięcznik „Więź", doradzał NSZZ „Solidarność" oraz uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu. Kawaler Orderu Orła Białego.

25.03.1934–2.09.2026

Gloria Marie Steinem



Amerykańska feministka tzw. II fali, dziennikarka, autorka manifestu „After Black Power, Women's Liberation". Zasłynęła w 1963 r. po publikacji reportażu „Opowieść króliczka", napisanego po zatrudnieniu się pod przykrywką w klubie Playboya. W latach 70. współtworzyła magazyn „Ms.", pierwsze pismo w USA wydawane przez kobiety.

11.08.1939–3.10.2026

Anatolij Kaszpirowski



Rosyjski psychiatra i psychoterapeuta, który zdobył sławę na polu tzw. medycyny niekonwencjonalnej, występując publicznie jako hipnotyzer. Jego seanse, ponoć leczące choroby i dolegliwości od raka i alkoholizmu po wypadanie włosów, emitowane były w Polsce, Niemczech, Czechach, na Węgrzech, a także w Izraelu.

13.10.1950–4.10.2026

Anastazja Pustelnik



Siostra zakonna ze Zgromadzenia Córek Bożej Miłości, autorka książek kulinarnych, publikująca jako siostra Anastazja. Napisała kilkanaście poczytnych książek z przepisami kulinarnymi, z których pierwszą były „103 ciasta siostry Anastazji". Oblicza się, że w 2017 r. łączny nakład jej sprzedanych książek sięgał 4 mln egzemplarzy.

15.04.1940–5.10.2026

Jeffrey Archer



Brytyjski autor wydawanych w setkach milionów powieści sensacyjnych. Napisał m.in. „Kaina i Abla" (1979 r.), „Kroniki rodziny Cliftonów", „Dziennik więzienny" i „Tajemnicę autoportretu". Nie stronił od polityki. Zasiadał w Izbie Gmin, a od września 1985 r. do października 1986 r. wiceprzewodniczył Partii Konserwatywnej.

18.11.1965–6.10.2026

Jacek Ziober



Piłkarz, wychowanek ŁKS Łódź, reprezentant Polski, brązowy medalista mistrzostw Europy w 1984 r., a po zakończeniu kariery trener. Statystyka podaje, że w reprezentacji rozegrał 46 spotkań i strzelił 8 bramek. Występował najczęściej na pozycji pomocnika lub napastnika. Został wybrany Piłkarzem Roku 1990 „Piłki Nożnej".

25.08.1933–21.10.2026

Tom Skerritt



Amerykański aktor telewizyjny i filmowy, któremu globalną sławę przyniosła rola szeryfa Jimma Brocka w serialu CBS z lat 90. „Gdzie diabeł mówi dobranoc". Wcześniej błysnął m.in. w 1979 r. jako charyzmatyczny kapitan statku kosmicznego Arthur Koblenz Dallas w „Obcym – ósmym pasażerze Nostromo" Ridleya Scotta.

6.02.1949–25.10.2026

Józef Lipień



Zapaśnik w stylu klasycznym, m.in. srebrny medalista z Moskwy (1980 r.), mistrz świata w Teheranie (1973 r.). Brat Kazimierza, także zapasnika. Podczas mistrzostw w 1973 r. obaj przeszli do annałów światowych zapasów, zdobywając dla Polski dwa złote medale. Józef w kategorii do 57 kg, a Kazimierz do 62 kg.

FOT. ZZ/LEE ROTH/STAR MAX/IPX/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS, CC, POLSKA PRESS

eprasa.pl 03b001387f

POCHÓWKI

Część prochów z urny do grobu, a reszta do jeziora, na działkę, do lasu...

Do Senatu trafiła petycja postulująca liberalizację zasad pochówku. Dyskusja dotyczy zarówno rozsypywania prochów poza cmentarzem, jak i możliwości przechowywania urny w domu

Agnieszka Domanowska

Urna z prochami trafiła do rodzinnego grobu, ale nie znalazła się w niej cała jej zawartość. Wcześniej najbliżsi zmarłego odsypali część prochów, a potem, w niewielkim gronie przyjaciół, weszli na Kopę w Górach Opawskich i tam je rozsypali. Było to bowiem miejsce, które miało dla zmarłego szczególne znaczenie. Chcieli w ten sposób spełnić ostatnią wolę bliskiego, choć polskie prawo nie pozwalało na takie pożegnanie.

– Chcieliśmy uszanować wolę zmarłego – tłumaczył kilkanaście lat temu w rozmowie z „NTO" jeden z uczestników tego nieoficjalnego pogrzebu. Nieżyjący już mężczyzna wcześniej wielokrotnie powtarzał bliskim, że chce spocząć w górach, które kochał. Rodzina i przyjaciele postanowili spełnić jego życzenie, choć musieli zrobić to wbrew obowiązującym przepisom.

Takie historie pokazują, że ostatnia wola zmarłego nie zawsze mieści się w ramach wyznaczonych przez prawo. Niektórzy chcieliby spocząć w ukochanych górach, inni w lesie, ogrodzie, jeziorze lub w miejscu związanym z ważnymi wspomnieniami. Obecne regulacje pozostawiają jednak niewiele możliwości. Czy to się zmieni? Do Senatu trafiła petycja postulująca liberalizację zasad pochówku. Dyskusja dotyczy zarówno rozsypywania prochów poza cmentarzem, jak i możliwości przechowywania urny w domu.



FOT. 123RF

Zakłady pogrzebowe mają obowiązek wydać urnę rodzinie zmarłego. Co dalej dzieje się z prochami, trudno skontrolować

Ludzie nie zgłaszają takich przypadków

Obowiązujące przepisy są jednoznaczne – urnę z prochami można złożyć na cmentarzu, w grobie lub kolumbarium. Ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych dopuszcza poza tym jedynie zatopienie zwłok w morzu. Rozsypywanie prochów w górach, lesie czy ogrodzie, a także przechowywanie urny w domu, jest wykroczeniem. Grozi za nie grzywna do 5 tysięcy złotych albo kara aresztu do 30 dni.

Jednak mimo zakazu zdarzają się sytuacje, w których bliscy decydują się postąpić zgodnie z życzeniem zmarłego. Tak było na Podlasiu. Kobieta odebrała w Białymstoku urnę z prochami ojca i wiozła ją do Siemiatycz. Po drodze postanowiła jednak zatrzymać się w miejscu szczególnie ważnym dla taty. Otworzyła urnę i rozsypała prochy na jego ukochanej działce pod Białymstokiem, gdzie mężczyzna przez wiele lat czas mieszkał. Do urny wsypała popiół z kominka. Stwierdziła, że grób na odległym cmentarzu i tak rzadko będzie odwiedzać, a działkę w podbiałostockiej wsi, gdzie spoczęły prochy jej taty, w każdy weekend.

Sygnały o tego typu sytuacjach trafiały też do podlaskiej policji. Funkcjonariusze przyznają, że takich przypadków jest niewiele, ale nie oznacza to, że w ogóle się nie zdarzają.

– W ostatnich latach mieliśmy dwie tego typu sprawy, obie w 2024 roku. Pierwsza miała miejsce w Łapach i dotyczyła rozsypania prochów na działce. Druga dotyczyła nielegalnego pochówku na cmentarzu – mówi młodszy inspektor Tomasz Krupa, rzecznik prasowy podlaskiej policji.

Obie sprawy trafiły do sądu, a sprawcy zostali ukarani grzywną. Policjanci zwracają jednak uwagę, że niewielka liczba zgłoszeń nie musi odzwierciedlać rzeczywistej skali zjawiska. Rodziny mogą traktować rozsypanie prochów jako osobisty gest, sposób na spełnienie ostatniej woli zmarłego, a nie zdarzenie, które należy zgłosić służbom.

Petycja w Senacie. Czy przepisy się zmienią?

O zmianę zasad pochówku upomnieli się autorzy petycji, która trafiła do Senatu. Postulowali między innymi umożliwienie przechowywania urny w domu oraz rozsypywania prochów poza cmentarzem. Ich propozycje otworzyły dyskusję o tym, czy rodziny powinny mieć większą swobodę w decydowaniu o formie ostatniego pożegnania.

Podczas posiedzenia senackiej komisji Joanna Kujawa z Ministerstwa Zdrowia wskazywała, że prochy ludzkie nie stanowią zagrożenia epidemiologicznego. Podobną opinię przedstawił podlaski sanepid. Kwestia bezpieczeństwa sanitarnego nie wyczerpuje jednak wszystkich problemów związanych z ewentualną zmianą prawa.

– Mamy regulację, która zabrania rozsypywania prochów. Jako sanepid możemy z całym przekonaniem stwierdzić jedynie, że kremacja odbywa się w bardzo wysokiej temperaturze, więc wszystkie bakterie i związki chemiczne zostają zniszczone, a spopielone prochy nie stanowią zagrożenia epidemiologicznego – powiedziała Ewa Tokajuk, rzeczniczka Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Białymstoku.

Petycja dotyczyła także zagadnień, za które odpowiadają inne ministerstwa. Senatorowie zwrócili się więc o opinie do resortów rozwoju i technologii, klimatu i środowiska, infrastruktury oraz spraw wewnętrznych i administracji. Analizy miały objąć między innymi kwestie gruntów, wpływu na środowisko,

eprasa.pl 03b001387f

planowania przestrzennego i porządku publicznego.

Na tym etapie nie było jednak gotowego projektu nowelizacji ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych. Samo rozpatrywanie petycji nie oznaczało więc, że przepisy wkrótce zostaną zmienione. Na razie osoby, które chciałyby gdzieś rozsypać prochy bliskich, muszą liczyć się z konsekwencjami prawnymi.

Urna zamknięta na stałe

O możliwość rozsypania prochów rzadko pytają również klienci zakładów pogrzebowych. Sławomir Wierzbicki, właściciel zakładu pogrzebowego w Białymstoku, przyznaje, że nigdy nie spotkał się z taką prośbą.

– Nie zdarzyło mi się, żeby klienci pytali o możliwość rozsypania prochów swoich bliskich – mówi.

Zdarzało się natomiast, że rodzina chciała samodzielnie odebrać urnę. Właściciel zakładu podkreśla, że w takiej sytuacji ma obowiązek ją wydać.

– W swojej karierze miałem dwa przypadki, kiedy rodzina poprosiła o wydanie urny. Mam obowiązek tak zrobić, więc ją wydałem – mówi Wierzbicki.

Takie sytuacje były jednak wyjątkowe.

– Zazwyczaj urny z prochami spoczywają na cmentarzach, w kolumbariach – podkreśla.

Samo wydanie urny rodzinie nie oznacza przy tym, że można ją bez przeszkód otworzyć. Jak wyjaśnia właściciel zakładu pogrzebowego, pojemniki są zabezpieczone w taki sposób, by nie dało się swobodnie dostać do ich zawartości.

– Aby otworzyć urnę, trzeba użyć odpowiednio silnych i mocnych narzędzi – wskazuje.

Z pytaniem o rozsypanie prochów spotkał się natomiast właściciel innego zakładu pogrzebowego, który poprosił nas o zachowanie anonimowości. Przyznał, że kiedyś zwróciła się do niego rodzina zainteresowana taką możliwością. Chcieli rozsypać prochy dziadka w lesie. Ostatecznie jednak do tego nie doszło.

Kościół: urna powinna trafić na cmentarz

Kremacja jest dopuszczana przez Kościół katolicki, choć zalecany pozostaje tradycyjny pochówek ciała. Archidiecezja Białostocka wskazuje, że zasady postępowania po kremacji określają między innymi kanon 1176 § 3 Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz księga „Obrzędy pogrzebu dostosowane do zwyczajów diecezji polskich".

Po kremacji urna powinna zostać złożona w grobie lub kolumbarium na cmentarzu. Zgodnie z instrukcją „Ad resurgendum cum Christo" z 2016 roku Kościół nie zezwala na rozsypywanie prochów ani na ich stałe przechowywanie w domu.

Archidiecezja podkreśla, że również przy kremacji należy zachować chrześcijański szacunek dla ciała zmarłego i wyrazić wiarę w zmartwychwstanie. Miejsce pochówku ma służyć nie tylko upamiętnieniu konkretnej osoby, lecz także modlitwie bliskich i całej wspólnoty.

Czy na Podlasiu coraz więcej osób chce wybierać inne formy pochówku? Z dotychczasowych obserwacji duszpasterskich nie wynika, by zjawisko wyraźnie przybierało na sile.

– Na podstawie moich dotychczasowych obserwacji duszpasterskich nie dostrzegam wyraźnego nasilenia tego zjawiska na Podlasiu – przekazuje ksiądz Tomasz Mnich, rzecznik prasowy Archidiecezji Białostockiej.

Zaznacza jednocześnie, że archidiecezja nie ma zbiorczych danych, które pozwoliłyby ocenić sytuację we wszystkich parafiach regionu. Sam rzecznik nie spotkał się też w kancelarii z pytaniami o rozsypywanie prochów czy zatrzymanie urny w domu.

Las Pamięci w Suwałkach. Pochówek bliżej natury

Dyskusja o alternatywnych formach pochówku nie musi oznaczać wyłącznie sporu o możliwość rozsypywania prochów w dowolnym miejscu. Jednym z rozwiązań może być stworzenie specjalnie wyznaczonej przestrzeni, w której pochówek odbywałby się w bardziej naturalnej, minimalistycznej formie.

Taka propozycja rozważana jest w Suwałkach. Urząd Miejski prowadzi konsultacje dotyczące utworzenia Lasu Pamięci na cmentarzu komunalnym. Do inicjatywy grupy mieszkańców nawiązał w lutym, podczas sesji rady, radny Grzegorz Izbicki.

Miasto zaproponowało ekologiczny sposób pochówku, w którym prochy byłyby składane w biodegradowalnych urnach, na przykład wykonanych z drewna, wikliny lub tektury. Urny trafiałyby bezpośrednio do zalesionej części cmentarza. Nie byłoby tam tradycyjnych pomników ani krzyży, ponieważ ich rolę pełniłyby rosnące wokół drzewa.

Imiona i nazwiska pochowanych osób znalazłyby się na wspólnych tablicach lub kamiennych postumentach przy wejściu do kwatery. Byłaby to zatem forma pochówku odmienna od tradycyjnych grobów, ale nadal zorganizowana na terenie cmentarza.

Inną koncepcję przedstawiła nieformalna grupa mieszkańców „Przyjazne Suwałki". Jej propozycja zakłada niewielkie płyty nagrobne wkomponowane w naturalną zieleń: drzewa, krzewy i trawniki. W obu pomysłach ważne jest połączenie miejsca pamięci z przyrodą, różnią się jednak sposobem oznaczania miejsc pochówku.

Zainteresowanie mieszkańców sprawdzane jest w konsultacjach społecznych. Do tej pory oddano 154 głosy, z czego 152 za pośrednictwem ankiety internetowej. Jeden głos wpłynął pocztą elektroniczną, a jeden w formie papierowej.

– Obecnie badamy poziom zainteresowania mieszkańców tą formą pochówku – mówi Kamil Sznel, naczelnik Wydziału Obsługi Prezydenta, Komunikacji Społecznej i Promocji Urzędu Miejskiego w Suwałkach.

Decyzje mają zapaść po szczegółowej analizie wyników konsultacji. Nie ustalono jeszcze ani liczby miejsc, ani wysokości opłat, nie można więc na razie porównać kosztów takiego pochówku z ceną grobu urnowego czy niszy w kolumbarium.

REKLAMA 0011605391

PILOUS PACKAGING Pilous Packaging Polska Sp. z o.o. w Dobiegniewie

ZATRUDNI:

PRACOWNIKÓW PRODUKCYJNYCH/
MONTAŻYSTÓW WYROBÓW DREWNIANYCH

Zakres obowiązków:
- Montaż wyrobów drewnianych (np. skrzyń) zgodnie z rysunkiem technicznym
- Obsługa urządzeń (gwoździarek, zszywaczy, wkrętarek)
- Realizacja zadań zleconych przez przełożonego
- Przestrzeganie standardów jakościowych i terminów realizacji
- Dbanie o porządek na stanowisku pracy

Wymagania:
- Zaangażowanie, dokładność i chęci do pracy
- Umiejętność czytania rysunków technicznych - mile widziana
- Doświadczenie w branży produkcyjnej – mile widziane
- Zdolności manualne
- Umiejętność pracy w zespole
- Gotowość do pracy w systemie 2-zmianowym

Oferujemy:
- wynagrodzenie adekwatne do zaangażowania (podstawa + premia wydajnościowa),
- liczne benefity pozapłacowe (m.in. wyjazdy integracyjne, bony świąteczne)



Zainteresowane osoby zapraszamy do kontaktu pod numerem telefonu
95 761 19 21

Aplikację można także przysłać na adres e-mailowy:
hr@pilous-packaging.pl

REKLAMA 0011604156

BT Topbeton Sp. z o.o.

BT TOPBETON SP. Z O.O.
POSZUKUJE PRACOWNIKÓW W MIEJSCOWOŚCIACH ŻARY I IŁOWEJ

Stanowiska:
- Kierowca betonomieszarki
- Operator węzła betoniarskiego

Zakres obowiązków:
- Obsługa betonomieszarki lub węzła betoniarskiego, zgodnie z zajmowanym stanowiskiem.
- Realizacja dostaw betonu lub nadzór nad jego produkcją.
- Dbałość o prawidłowy stan techniczny pojazdów i urządzeń.
- Przestrzeganie zasad BHP oraz obowiązujących procedur.

Wymagania:
- Odpowiedzialność, sumienność i zaangażowanie.
- Dyspozycyjność i dobra organizacja pracy.
- Umiejętności techniczne i dbałość o powierzony sprzęt.
- Mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku oraz uprawnienia elektryczne.
- W przypadku kierowcy – prawo jazdy kat. C.

Firma oferuje stabilne zatrudnienie na podstawie umowy o pracę, podnoszenie kwalifikacji, możliwość przystąpienia do grupowego ubezpieczenia na życie, pakiet świadczeń pozapłacowych z ZFŚS. Pomożemy w rozszerzeniu uprawnień do kierowania pojazdami w kat.C

Oferty zawierające CV i list motywacyjny prosimy kierować pod adres: **BT TOPBETON Sp. z o.o., ul. Elżbiety Zawackiej 45, 66-400 Gorzów Wlkp.**, e-mail: **bt.topbeton@bt.topbeton.pl**, tel. **691 015 793**

CV muszą zawierać klauzulę: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych w celu rekrutacji zgodnie z art. 6 ust. 1 lit. a Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych)".

REKLAMA 0011587268

SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA
„JEDNO SERCE"

lek. Katarzyna Grela-Cyndecka
Specjalista Chorób Wewnętrznych
Kardiolog
Specjalista Medycyny Pracy



DIAGNOSTYKA KARDIOLOGICZNA
EKG, holter EKG, holter ciśnieniowy, test wysiłkowy, echo serca

GABINET MEDYCYNY PRACY
BADANIA: Profilaktyczne pracowników, kierowców, sanitarno-epidemiologiczne, do pozw. na broń.

PRZYJĘCIA PO REJESTRACJI TELEFONICZNEJ
REJESTRACJA WTOREK, ŚRODA, CZWARTEK w GODZ. od 9.00 do 17.00 517 057 501

MIĘDZYRZECZ, ul. 30 Stycznia 35A

eprasa.pl 03b001387f

WOKÓŁ NAS

Urodziny z marihuaną. Pobita Wiktoria trafiła do domu dziecka

Mamo!!! - płakała w nocy dwuletnia Wiktoria. Młodą matkę tylko tym denerwowała, bo ona za ścianą miała imprezę urodzinową. Byli goście, alkohol i marihuana. Wtedy dziecko było bite - ustaliły prokuratura i sąd w Toruniu.

Małgorzata Oberlan

Wtorek, 20 października 2026 roku, Sąd Rejonowy w Toruniu. Młoda matka, Agnieszka W. słyszy wyrok. Za spowodowanie lekkiego uszczerbku na zdrowiu u swojej córeczki i naruszenie jej nietykalności cielesnej skazana zostaje na 8 miesięcy bezwzględnego więzienia.

- Nie zgadzamy się zarówno z karą, którą postrzegamy jako rażąco łagodną oraz ze zmianą kwalifikacji prawnej na łagodniejszą. Sąd uznał, że zachowanie oskarżonej nie wypełnia znamion znęcania, a jedynie uszczerbku na zdrowiu i naruszenia nietykalności. Wyrok zdecydowanie oceniamy jako niesłuszny - podkreśla prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

Wiadomo od razu, że będą apelacje. Na ile lat za kraty pójdzie młoda matka - czas pokaże. Prokuratura żądała dla niej kary 3 lat i 8 miesięcy więzienia. Na razie Agnieszka W. jest na wolności, bo z aresztu wypuszczono ją po pół roku od pobicia - taka była decyzja sądu, przekonanego argumentami obrońcy.

A co dzieje się dziś z pobitą rok temu Wiktorią? Sprawdziliśmy. Nie są to wesołe informacje.

Biła po twarzy i po głowie, bo płacz córeczki przeszkadzał w imprezie

Zacznijmy jednak od tego, co się wydarzyło krytycznej nocy z 18 na 19 października 2025 roku. Blok na Jakubskim Przedmieściu w Toruniu. Porządne osiedle. To tutaj rozgrywał się dramat dwuletniej Wiktorii - dziewczynki wychowywanej przez 24-letnią toruniankę.

Jak nietrudno policzyć, Agnieszka W. została matką mając lat 22. Z ojcem dziecka jej się nie ułożyło, ale, jak przekazuje prokuratura, uznał córkę, nosi jego nazwisko. Dobrowolnie płacił też alimenty. Agnieszka natomiast pracowała - wtedy do dziecka przychodziła opiekunka.

Do roli rodzica jednak nie dojrzała.

Krytycznej nocy Torunianka świętowała swoje urodziny. Byli goście, alkohol i marihuana. I była za ścianą domagająca się uwagi matki dwuletnia Wiktoria. Płakała, wzywała mamę, czym tylko ją denerwowała. Jak ustaliła Prokuratora Rejonowa Toruń-Wschód i potwierdził w procesie sąd, Agnieszka W. wtedy biła córeczkę. Śledczym zeznała potem, że tak chciała dziecko „uciszyć".

- Dokonała uszkodzenia ciała małoletniej córki w ten sposób, że kilkukrotnie uderzyła dziecko ręką po prawym i lewym pośladku, po głowie, po obu stronach twarzy, a także szarpnęła za lewą rękę. W wyniku tego pokrzywdzona dziewczynka doznała obrażeń ciała w postaci m.in. licznych zasinień, zadrapań na twarzy, licznych zasinień na twarzy z wybroczynami, nadżerkami, głównie na lewym policzku i skroni, i pod prawym okiem, rozległych zasinień barwy sino-fioletowo-czerwonej na obu pośladkach, a także mocnego zaczerwienienia ucha prawego z zasinieniem wewnątrz - wylicza prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Sąd babci wnuczki nie powierzył

To opiekunka następnego dnia (19 października ub.r.) stanęła na wysokości zadania. - Widząc obrażenia u dziecka, wymusiła na Agnieszce W. udanie się z nim do szpitala dziecięcego na Skarpie, szantażując wręcz, że jeśli tego nie uczyni, to wezwie policję. Dzięki temu dziewczynka otrzymała pomoc medyczną.

To lecznica zawiadomiła o podejrzeniu pobicia i znęcania się nad dziewczynką organy ścigania - relacjonowała nam prokurator rejonowa Joanna Becińska.

W szpitalu Wiktoria przebywała dłużej, niż było to konieczne, ze względu na jej stan zdrowia. Mogłaby już zostać wypisana, ale nie miała dokąd wrócić. A konkretnie: liczono, że sąd wskaże rodzinę zastępczą dla malutkiej dziewczynki i nie trafi ona do instytucjonalnej placówki opiekuńczej. Tak się jednak nie stało.

- Wiktoria nadal przebywa w Rodzinnym Domu Dziecka (niespokrewnionym). To ta sama placówka, do której dziewczynka trafiła od razu w ramach zabezpieczenia, po wypisie ze szpitala - informuje prokurator Becińska.

Umieszczenie na dłużej w tym miejscu dziewczynki to wynik decyzji sądu rodzinnego w Toruniu. 20 kwietnia br. rozstrzygnął o losach dziecka. Po pierwsze, pozbawił władzy rodzicielskiej jej rodziców - Agnieszkę W. i Dawida A. Po drugie, umieścił we wspomnianym RDD.

Starania babci Wiktorii - matki jej ojca - o to, by wnuczka trafiła do niej jako rodziny zastępczej, trwały od samego początku. Spełzły na niczym. - Sąd nie uwzględnił tego wniosku - przekazuje nam prokurator.

3 lata kontra uniewinnienie

Prokuratura oskarżyła Agnieszkę W. nie tylko o jednorazowe pobicie córeczki, ale też znęcania się nad nią przed krytyczną nocą. Następować miało ono głównie przez zaniedbywanie podstawowych potrzeb dziecka, o czym zeznali śledczym świadkowie.

20 października br., jak piszemy na wstępie, Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił wyrok. Złagodził kwalifikację prawną czynu: znęcanie wykluczył, a uznał Agnieszkę W. za winną spowodowania uszczerbku na zdrowiu córki i naruszenia jej nietykalności. Do tego jeszcze - udzielania marihuany.

Kara łączna dla młodej matki to 8 miesięcy bezwzględnego więzienia i 1 000 zł wpłaty na Fundusz Sprawiedliwości. Sąd orzekł też zakaz zbliżania się na odległość mniejszą niż 100 metrów oraz kontaktowania się (z wyłączeniem kontaktów ustanowionych przez sąd w innych postępowaniach) na okres 8 lat oraz kwotę 5 000 zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznaną krzywdę na rzecz córki.

Wyrok jest nieprawomocny i już wiadomo, że najprawdopodobniej będą apelacje. I to obu stron! Ich żądania bowiem były i są krajnie różne, czego dowodem były ostateczne wnioski wygłoszone podczas mów kończących proces.

- Prokuratura wnosiła o wymierzenie kary łącznej 3 lat i 8 miesięcy pozbawienia wolności. Natomiast oskarżona i jej obrońca - adwokat Ewa Kumin-Orzechowska, wnosiły o uniewinnienie od pierwszego czynu (znęcanie się i uszkodzenie dziecka - red.) i łagodny wymiar kary odnośnie drugiego czynu - przekazuje „Nowościom" sędzia Jędrzej Czerwiński, prezes Sądu Rejonowego w Toruniu. Dodając, że obie strony procesowe wniosły o wydanie uzasadnienia wyroku na piśmie. A to, jak wiadomo, zazwyczaj jest zapowiedzią planowanej apelacji.

Czy i ile lat zatem Agnieszka W. przesiedzi za kratami, dopiero się okaże. Jej losy rozstrzygną się najprawdopodobniej dopiero w drugiej instancji, w Sądzie Okręgowym.

Młodzi rodzice i ich dzieci. Skala przemocy w Polsce przeraża

Przypadków znęcania się nad dziećmi przez rodziców, w tym przez młode matki, przybywa. W kraju doniesienia o podobnych dramatach pojawiają się regularnie. Minionej zimy PAP informował: „11-miesięczna dziewczynka została przyjęta do Dolnośląskiego Szpitala Specjalistycznego im. T. Marciniaka we Wrocławiu w sobotę. Przywiozła ją jej 20-letnia matka, mieszkanka powiatu dzierżoniowskiego. Lekarzy zaniepokoiły obrażenia na ciele dziecka i powiadomili policję. Kobieta i jej 27-letni konkubent, który nie jest ojcem dziecka, zostali zatrzymani".

Nieco później wyrok usłyszała 19-letnia zaledwie matka Julia W. z Radzynia Chełmińskiego w Kujawsko-Pomorskiem. Za znęcanie się nad synkiem skazana została na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 5 lat próby (to okres maksymalny), dozór kuratora, zobowiązanie do podjęcia pracy zarobkowej oraz zakaz jakiegokolwiek kontaktowania się i zbliżania do syna Brajana na okres 5 lat. Zaniedbywała go i biła praktycznie od urodzenia.

To tylko promil zjawiska. Z policyjnych statystyk wynika, że w Polsce wręcz lawinowo rośnie liczba małoletnich, u których występuje prawdopodobieństwo, że są ofiarami przemocy domowej. W 2022 roku było ich 10 982, rok później - 17 039, a w 2024 roku aż 25 723; to właśnie w tym roku weszła w życie „Ustawa Kamilka (luty 2024).

Wzrost liczby zgłoszeń niepokoi, ale - paradoksalnie - świadczy też o lepszym funkcjonowaniu systemu ochrony dzieci, choć nadal istnieje tzw. ciemna liczba. Częściej reagują też szkoły, służba zdrowia, pracownicy socjalni.

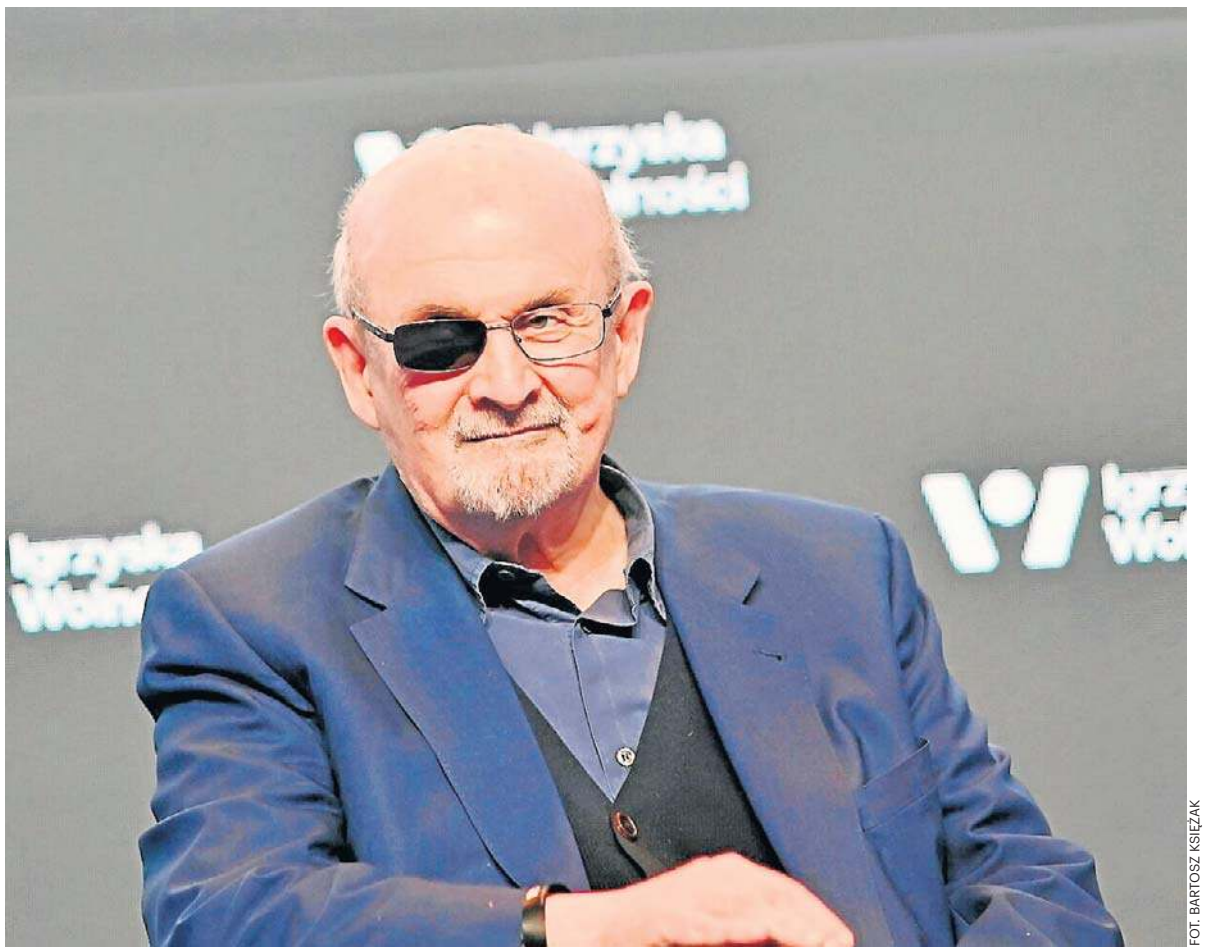


FOT.COLAGE POLSKA RESS

Otoczenie jest coraz bardziej wrażliwe na płacz dziecka za ścianą, klapsy wymierzane na ulicy, siniaki

eprasa.pl 03b001387f

KULTURA



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Salman Rushdie podczas spotkania z publicznością Igrzysk Wolności w Hali Maszyn EC1 w Łodzi

Salman Rushdie: Wszyscy jesteśmy uwięzieni w sieci. Jak muchy. Ale kto jest pająkiem?

Sir Salman Rushdie nieczęsto ostatnio podróżuje, tym bardziej jego wizyta w Łodzi była wydarzeniem. Jeden z największych współczesnych pisarzy przyjechał na 13. Festiwal Idei Igrzyska Wolności, by podkreślić, że jakakolwiek działalność publiczna to przede wszystkim obowiązek

Dariusz Pawłowski

Powinności wobec społeczeństwa i czytelnika, wsparte pryncypialnością i odpowiedzialnością. Również tak samodzielnego i samotnego artysty, jakim jest pisarz. Salman Rushdie odpowiadał na pytania zadawane podczas łódzkiego z nim spotkania ze spokojem, łagodnością i nieudawaną skromnością, ale nie uciekał od nakreślenia postawy autora i aktywisty w słowach, które tak bardzo zdewaluowano. I być może właśnie zaproszenie do refleksji nad najbardziej podstawowymi znaczeniami wielu nieustannie dziś roztrząsanych określeń było najważniejszą, zabraną do domu konsekwencją wizyty cenionego twórcy na Igrzyskach Wolności. Oby nie porzucaną zaraz za progiem bezpiecznego azylu...

Spotkanie z pisarzem i eseistą, pod hasłem „Prawda, wolność słowa i rola literatury w zmieniającym się świecie", poprowadził Michał Nogaś. By dostać się na wydarzenie, trzeba było przejść przez szereg zabezpieczeń, w tym kontrolę z użyciem bramek i ręcznych wykrywaczy metalu. Butelki z napojami należało zostawić przed wejściem, bagaże oddać do depozytu. Ze względów bezpieczeństwa nie było też zwyczajowych zdjęć z autorem oraz podpisywania książek.

Ale wystarczyły charyzma Salmana Rushdiego i jego niestrudzona konsekwencja w głoszeniu zdecydowanych opinii. – Żyjemy w epoce kłamstw. W czasach internetu jest ich tak wiele, cały świat może czytać je w tym samym czasie i rozprzestrzeniają się one tak szybko, że niemal zagłuszają prawdę. Teraz wszyscy jesteśmy uwięzieni w sieci. Jesteśmy jak muchy. Kto jest pająkiem? To jest pytanie. Atak na prawdę sprawia, że bardzo ważne jest, abyśmy próbowali utrzymać się przy tym, czym ona jest. Prawda jest tym, co jest, nie tym, co nie jest. A obowiązkiem pisarza jest pisanie prawdy. O rzeczywistości, o człowieku, o jego relacjach i postawach. Musimy prawdę chronić, próbować podnieść ją ponad rosnącą falę nieprawdy. Czy to się uda, czy nie, to już inna sprawa – mówił do festiwalowej publiczności.

Salman Rushdie wspominał swoje spotkania z Czesławem Miłoszem, przyjaźń z Adamem Zagajewskim i braterstwo z Paulem Austerem. – W Polsce po Warszawie oprowadzał mnie Ryszard Kapuściński, a po Krakowie Adam Zagajewski, trudno o lepszych przewodników. Jest mi bardzo smutno, że żadnego z nich już z nami nie ma – wyznał mieszkający w Nowym Jorku artysta. – Czesława Miłosza poznałem, gdy przyszedł na mój wykład w Berkeley. Był wtedy ze swoją żoną. Jednak ledwie zacząłem mówić, on wstał i wyszedł. Poczułem się skonfundowany. Później okazało się, że nie zadziałał jego aparat słuchowy. Ale publiczność zobaczyła, że noblista opuszcza mój wykład – dodał Rushdie z uśmiechem. I zapewnił, że ceni także poezję Zbigniewa Herberta i Wisławy Szymborskiej. – Myślę, że polska poezja dała światu wielki dar w ostatnich czasach i z pewnością była dla mnie ważna – podsumował.

Przed spotkaniem na Igrzyskach Wolności, Rushdie odwiedził Szkołę Filmową w Łodzi. A to dlatego, że jest wielbicielem kinematografii, w młodości duże wrażenie wywarły na nim filmy Andrzeja Wajdy – między innymi „Popiół i diament", a także „Rękopis znaleziony w Saragossie" Wojciecha Hasa oraz produkcje Krzysztofa Kieślowskiego i Krzysztofa Zanussiego.

Salman Rushdie sporo mówił o kłopocie, jaki sprawiają politykom pisarze. – Polityk zajmuje się kłamstwem, pisarzowi tego nie wolno. Tacy pisarze zawsze przeszkadzali władcom i politykom. Oktawian August wygnał Owidiusza, ale poezja Owidiusza przetrwała. Lorca został zamordowany przez zwolenników generała Franco, ale jego twórczość przetrwała. Pisarze i poeci są pierwszymi osobami, którym zamyka się usta, bo są dla władców niebezpieczni – zaznaczył.

Przekonując, że literatura się obroni, zwrócił jednak uwagę na sytuację pisarzy. – Sztuka i literatura są bardzo silne, są w stanie oprzeć się opresji, ale pisarze nie są aż tak silni, jak ich dzieła. Są bardzo delikatni. Dlatego trzeba chronić pisarzy – zaapelował.

Mówił przy tym o szczególnej relacji pomiędzy pisarzem a czytelnikiem. – Jedynym powodem pisania książek jest spotkanie z czytelnikiem. To bardzo intymne spotkanie i wcale nie ma pewności, że ono nastąpi. Jeśli jednak tak się stanie, to jest to cud – zapewnił.

Literat przyznał, że pierwszą magiczną książką w jego życiu była „Alicja w Krainie Czarów" Lewisa Carrola, do której wracał wielokrotnie. – Tam jest zawarta wspaniała metafora o tym, że aby dostać się do magicznego świata i przejść przez maleńkie drzwi do ogrodu, trzeba zmniejszyć swoje rozmiary. Bo właśnie magię w życiu trudno dostrzec, ale gdy się już w nią zagłębimy, to roztoczy ona przed nami wspaniały świat – zaznaczył.

Później były kolejne ważne dla pisarza tytuły, między innymi „Ulisses" Jamesa Joyce'a. A jako przykład książki, która może zmienić życie człowieka i całych społeczeństw, podał „Chatę wuja Toma" Harriet Beecher Stowe z połowy XIX wieku, ponieważ spowodowała ona zmianę podejścia do niewolnictwa. Pisarz przywołał też „Odyseję", jako dzieło Homera, bo film... – Darujcie sobie film Nolana, zaoszczędzicie w ten sposób trzy i pół godziny swojego życia – podsumował krótko.

Autor „Szatańskich wersetów" wytłumaczył też publiczności i prowadzącemu, czym jest wolność słowa. – Walka o wolność słowa zaczyna się w momencie, gdy domagamy się, by dopuszczalne były również zdania dla nas nieprzyjemne, niezgodne z naszym punktem widzenia. To nie musi być miłe. Ale wtedy i my możemy się odszczeknąć, prezentując nasze stanowisko. Reżim zawsze chce kontrolować i narzucać narracje, ale nie wolno się na to godzić. Trzeba mówić to, co uważamy za słuszne. Ale jeśli cenimy wolność słowa, musimy przyznać, że tym, z którymi się nie zgadzamy, też na tym zależy. Najlepszą obroną przed złymi słowami czy opiniami, których nie akceptujemy, jest pokazanie tego, obrona własnych ideałów, własnej prawdy. To nie zawsze jest grzeczne – powiedział Salman Rushdie.

Gdy pisarza zapytano, jak w tym kontekście traktować słowa polityków, na przykład Steve'a Witkoffa, który powiedział o Władimirze Putinie, że jest humanitarny, Rushdie odparł krótko. – Jeśli Witkoff mówi coś idiotycznego, to ja mogę powiedzieć mu, że jest idiotą i to jest moja wolność słowa. Demokracja wymaga niezgody, wymaga sporu i musimy tego chronić. Nawet jeśli oznacza to tolerowanie ludzi, którzy niekoniecznie będą nas tolerować.

Salman Rushdie zaznaczył przy tym, że nie ma zamiaru narzucać innym, w tym literatom, jedynego słusznego sposobu postępowania. – Są pisarze, którzy zachowują prywatność, koncentrują się na swojej twórczości, chcą zajmować się tylko i wyłącznie swoją pracą. Nie chcą podejmować publicznych tematów, bo to nie leży w ich naturze. I to też jest w porządku. Ale są także tacy, którzy są wystarczająco głupi, żeby wypowiadać się w kwestiach publicznych. No i wtedy wpada się w kłopoty – roześmiał się.

Odnosząc się do pamiętnych wydarzeń z sierpnia 2022 roku, kiedy to w Chautauqua Institution w stanie Nowy Jork, podczas przygotowań do wygłoszenia wykładu, został zaatakowany przez nożownika i wielokrotnie dźgnięty w twarz oraz szyję, w wyniku czego stracił oko, Salman Rushdie stwierdził: – Te wydarzenia nie zmieniły mnie, mojej osobowości ani sposobu pisania, ale ze mną zostały. Są jak cień w rogu pokoju. Dodały mi jednak kawałek życia. Po tym wszystkim uznałem, że jedyne, co mogę uczynić, to nadal pisać to, co uważam za słuszne, mówić to, co uważam za ważne, poświęcać czas swoim bliskim i przyjaciołom, robić swoje. Po prostu.

Wielki pisarz, bogata osobowość i autentyczność. Na festiwalowym stoisku można było znaleźć jego książki, chętnie kupowane przez publiczność. Myśl Salmana Rushiego została podjęta. Doskonale zatem, że to spotkanie odbyło się w Łodzi.

eprasa.pl 03b001387f

GWIAZDA TYGODNIA

Natalia Grosiak: Jestem świadoma siebie i wiem, w którą stronę chcę iść

„Tamtej dziewczyny już nie ma" – deklaruje swoim debiutanckim albumem. I rzeczywiście: to zapis rewolucji w jej życiu prywatnym i zawodowym. Nam opowiada, co sprawiło, że zdecydowała się tak radykalnie odciąć od przeszłości i zacząć wszystko na nowo

Paweł Gzyl

Masz za sobą niemal 25 lat muzycznej kariery w zespole Mikromusic. Jesteś zadowolona z tego, co osiągnęliście przez ten czas?

Oczywiście. Osiągnęłam z Mikromusic ogromny sukces, o jakim zawsze marzyłam. To był cel, do którego w życiu dążyłam. Jesteśmy zespołem z cudowną historią. Trochę nam się ostatnio skład zmniejszył i jest nas teraz pięć osób na scenie. To świetni muzycy i świetni ludzie. Moja druga rodzina.

Co cię skusiło, żeby po tylu latach spędzonych w zespole nagrać solowy album?

Śpiewanie w zespole dla osoby, która jest tak niezależna, jak ja, wymaga wielu kompromisów. Zespół to wspólne podejmowanie decyzji i wspólne branie odpowiedzialności za to, co się tworzy. Mam potrzebę wyrażenia się poza Mikromusic, co wcale nie oznacza, że nie chcę już robić nic nowego z kolegami. Działając solo, tylko rozszerzam spektrum swojej aktywności.

Pierwszy raz mówiłaś, że zaczynasz zbierać piosenki na swoją solową płytę ponad dziesięć lat temu...

I wyobraź sobie, że prawie wszystkie te utwory weszły do repertuaru Mikromusic. (śmiech) Żeby to się zmieniło, musiałam spotkać na swej drodze Lessmana, który trzy lata temu, kiedy zaczynaliśmy wspólną przygodę, dopiero startował jako producent. Po drodze uczyliśmy się siebie nawzajem, nie wiedziałam jeszcze, co to będzie za płyta, ale wiedziałam, że chcę ją zrobić właśnie z nim. Powoli doszliśmy do tego, jak ma wyglądać ten mój solowy debiut, potrzebowaliśmy jednak na to tego trzyletniego procesu. W międzyczasie postanowiłam spróbować, jak to jest pracować z Andrzejem Smolikiem i Archie Schevsky'm.

Przez ostatnie 25 lat pisałaś piosenki w Mikromusic z jednym człowiekiem – Dawidem Korbaczyńskim. Trudno ci było otworzyć się na pracę z innymi twórcami?

Nie. Bardzo mi się spodobało sprawdzanie, jak to jest tworzyć piosenki z kimś innym. Bo każdy pracuje inaczej, każdy ma inną energię. Jest to więc cudowne doświadczenie, bardzo otwierające oczy, inspirujące i dodające mi wiedzy, którą mogę wykorzystać oczywiście na forum Mikromusic.

Powstała zaskakująco spójna płyta, fajnie balansująca pop i rock. Jak ci się udało to uzyskać?

Jakiś rok temu, kiedy jeszcze nie miałam piosenek zrobionych ze Smolikiem i z Archie Schevsky'm, ustaliłam z Lessmanem brzmieniowy trop, którym chcemy podążać. Postanowiliśmy, że będzie dużo gitar i że będzie akustyczne. Kiedy spotykałam się potem z Archie i Andrzejem, to opowiedziałam im o tych założeniach, dlatego oni też trzymali się mojej wizji. W efekcie to tak spójnie brzmi.

Piosenki z płyty są bardzo melodyjne, choćby „Odłóż telefon" czy „Teraz mam serce". To też było wasze założenie?

W Mikromusic trudno o przebojowość. Pilnuje tego Dawid, który, jakby mógł, to by robił tylko bardzo trudne płyty. Zresztą stare Mikromusic jest bardzo jazzowe, dużo tam różnych solówek. Dopiero od albumu „Piękny koniec" weszliśmy na tereny art popu. Na swoim wydawnictwie mogłam wreszcie wypłynąć na szersze wody, bo bardzo lubię nowoczesny i melodyjny pop. Mogłam się więc wyżyć po swojemu.

Udało ci się już z tymi piosenkami przebić do radia?

Jeszcze nie wiem. Płyta miała de facto premierę dopiero tydzień temu, czyli całkiem niedawno. Zobaczymy, jaki będzie miała zasięg i gdzie trafi. Na to nie mam wpływu. Ja już swoje zrobiłam, nagrałam i wypuściłam w świat. Oczywiście promuję ją tu i tam, pojawiam się w różnych rozgłośniach radiowych, bo moją intencją jest, aby poszła jak najszerzej. Muzyka to moje życie. A kiedy płyta idzie szeroko, to mogę grać koncerty.

Tym razem bierzesz pełną odpowiedzialność za płytę na siebie. Jakie to uczucie?

Super, tym bardziej że jestem bardzo zadowolona z tej płyty. Nie ma tu żadnej „kompromisowej" piosenki, bo komuś się podoba, a mnie nie za bardzo. Tak zdarzało się w Mikromusic, co kończyło się potem tym, że nie chciałam śpiewać tych utworów na koncertach i była stracona energia. Tutaj jestem w stu procentach pewna co do każdej piosenki, że chcę, aby była na płycie. I podpisuję się pod każdą bez żadnych wątpliwości.

W tekstach rozliczasz się ze swą przeszłością, głosząc już tytułem albumu, że „Tamtej dziewczyny już nie ma". Co sprawiło, że odcinasz grubą kreską to, co było?

Kiedy zadajesz to pytanie, przypominam sobie wspomnianą płytę „Piękny koniec" Mikromusic. To był taki moment, kiedy w zespole zaczęliśmy inaczej pisać piosenki. W efekcie powstały popowe nagrania, w tym nasz wielki przebój „Takiego chłopaka". Zaczął się wówczas nowy rozdział w biografii Mikromusic. I tutaj jest podobnie. Wydaje mi się, że w naszym życiu są różne rozdziały, bo jest ono ciągłą drogą i procesem. W moim życiu zawodowym i prywatnym zadziało się ostatnio tyle rzeczy, że trzeba było to ogarnąć i zdefiniować od nowa. Dlatego ta płyta kończy pewien etap i zaczyna nowy. Tak to się symbolicznie łączy. Jestem inną osobą niż 3-4 lata temu: przede wszystkim jestem bardzo świadoma siebie, swoich potrzeb i wiem, w którą stronę chcę iść.

A jaka była ta dziewczyna, której już nie ma?

To była dziewczyna, która często przekraczała swoje granice i pozwalała przekraczać je innym. Która nie wiedziała, jak zadbać o siebie, bo nie znała swoich potrzeb. Dziewczyna przepracowana, bardzo zestresowana, z wieloma ciężarami na sobie. Czyli osoba w bardzo rozległym trybie przetrwania.

Co ci dało odwagę do dokonania rozrachunku i otwarcia nowego etapu w życiu?

Cały czas jestem w procesie przemiany i uwalniania się od różnych schematów, które mnie niszczyły. A to stąd, że jestem w psychoterapii. Każdy z nas chce poczuć szczęście i spokój, chce doznać harmonii. I właśnie to pragnienie, aby wreszcie było mi dobrze, sprawiło, że postanowiłam coś zmienić w swoim życiu.

Na czym polega ta moc terapii w twoim przypadku?

Moc terapii polega na tym, że w jej wyniku zaczynamy siebie lubić, akceptować siebie i traktować się dobrze. A kiedy nastąpi ten przełomowy moment, w którym zaczynamy siebie akceptować, to szybko rozlewa się też na innych. Od razu poprawiają się nasze relacje z dziećmi, z partnerem, z rodzicami, z całym światem. Bo kiedy masz miłość do siebie, zaczynasz inaczej postrzegać innych. Gdy ktoś na ciebie krzyczy i widzisz, że jest u niego dużo złości, to ty już wiesz, że to nie jest złość na ciebie i problem nie tkwi w tobie, tylko w tej osobie. Dowiesz się tego jednak tylko wtedy, kiedy przejdziesz proces terapii i dowiesz się, że kiedyś i ty byłeś dla otoczenia takim kaktusem. Kiedy jest się w zgodzie z sobą, zupełnie inaczej podchodzi się do świata.

Przyznam szczerze: nie mam dobrych doświadczeń w tej kwestii. Dwa razy zaczynałem terapię i za każdym razem bez spodziewanych efektów. Ty nie miałaś takich problemów?

Ja też miałam kilka nieudanych prób. Jedną wręcz wyjątkowo nieudaną z bardzo przemocową terapeutką. Spotkałam ją około trzydziestego roku życia i uważam, że zrobiła mi więcej krzywdy niż pożytku. Szkoda, że tak się stało, bo gdyby wtedy zrobiła mi porządek w głowie, to szybciej przestałabym być „tą dziewczyną, której nie ma". Poruszyłeś więc tutaj bardzo słuszną kwestię. Najlepiej udać się do terapeuty czy terapeutki z polecenia. To są osoby, które się nie reklamują, tylko ciężko pracują z pacjentami. Różne są też nurty w terapii – akurat moja aktualna terapeutka pracuje w nurcie humanistycznym, co bardzo mi odpowiada. Jeśli czujesz po trzecim lub po piątym spotkaniu, że nie możesz się otworzyć i nie ufasz tej osobie, że coś tu nie gra, to uważam, iż trzeba odpuścić i szukać dalej. Znalezienie odpowiedniego terapeuty jest więc bardzo ważne. Tym bardziej że świat wypluwa teraz wiele osób po byle jakich kursach, które próbują pracować z ludźmi. I trzeba uważać, żeby ktoś nie zrobił ci krzywdy. Uważam, że zawód terapeuty powinien być ustawowo uregulowany. Każdy terapeuta powinien być po studiach, mieć doświadczenie i superwizje. Ja kilka razy trafiłam źle i w końcu dopiero z polecenia mojej znajomej udało mi się znaleźć terapeutkę, z którą pracuję już kilka lat. Jakiś czas temu skończyłam terapię, potem wracałam na nią kilka razy, kiedy przychodziły duże kryzysy w moim życiu. Teraz jestem w terapii podtrzymującej. To właśnie konkretnie ta osoba pomogła mi się podnieść i zrobić ze sobą porządek.

Nie jest tajemnicą, że rozstałaś się z mężem, bo o tym są utwory z tej płyty. Trudno takie traumatyczne doświadczenie przełożyć na piosenki?

Ja się reguluję przez piosenki, mogłam więc w ten sposób wyrzucić z siebie różne frustracje. Teraz te piosenki pomagają wielu dziewczynom. Ale też chłopakom, bo ostatnio po koncercie przyszedł do mnie słuchacz i powiedział, że jest na takim samym etapie, jak ja, i te utwory go wzmacniają. Odbywa się więc u mnie regulacja emocji przez piosenki. Wszystkie utwory Natalii Grosiak i Mikromusic opowiadają o kolejnych etapach mojego życia. Napisałam mnóstwo piosenek o moim związku w ciągu tych ostatnich dwudziestu lat i jest to piękny zapis uczuć i przeżyć. Trzeba się nim cieszyć, ale iść dalej.

„Ostatnia piosenka o tobie" to intymny list pożegnalny do partnera. „Za chwilę nie będzie już nas" – śpiewasz tam. Dużo łez wylałaś, pisząc ten tekst?

Żałoba po związku to oczywiście są łzy. Te piosenki były wyrzucaniem z siebie tych emocji. Udało mi się je zabutelkować i teraz puszczam te butelki w świat. A ja zaczynam nowy etap życia.

Nie będzie ci trudno śpiewać tych piosenek?

eprasa.pl 03b001387f



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Natalia Grosiak: Jestem w procesie przemiany i uwalniania się od schematów, które mnie niszczyły. A to stąd, że jestem w psychoterapii. Każdy z nas chce poczuć szczęście i spokój, chce doznać harmonii

To dobre pytanie. W trakcie przeżywania żałoby śpiewałam piosenki z Mikromusic, a tam jest dużo o moim poprzednim życiu. I było to trudne doświadczenie. Dlatego byłam bliska wywalenia kilku utworów z naszego repertuaru, bo było mi je ciężko śpiewać. Potem jednak zamknęłam ten etap i doznałam błogiego dystansu do tego wszystkiego. Zaakceptowałam to, co się wydarzyło, i pogodziłam się z tym. Dlatego teraz mogę o tym śpiewać. To już mi nic nie robi.

W piosence „Gdyby ktoś pytał" deklarujesz, że już nie potrzebujesz nikogo, kto da ci szczęście, bo znajdujesz je w sobie. Dzisiaj bycie żoną nie stanowi już o wartości kobiety?

Bardzo zmieniły się nam czasy. Niby w Polsce nie było takiego typowo amerykańskiego modelu rodziny, w którym mąż pracuje, a żona siedzi w domu i wychowuje dzieci, bo przecież komunizm wsadził kobiety na traktory już w latach 40. Stąd większość kobiet była i jest u nas kobietami pracującymi. W moim domu rodzinnym był jednak taki model, że wychowywali nas oboje rodzice. Mój tata mył okna, zajmował się nami, woził nas do przedszkola, uczył jeździć na rowerze, chodził z nami na basem. To było naturalne, że mama i tata są partnerami. Okazuje się jednak, że taki model był i jest ewenementem. Najczęściej pracują oboje rodzice, a dziećmi zajmuje się tylko żona. Dlatego wiele dziewczyn w moim wieku jest wykończonych. One pracują zawodowo, a do tego ogarniają logistycznie wszystko, co związane z dziećmi i domem. W efekcie są tak przemęczone nadmiarem obowiązków, że wreszcie się buntują. Chodzą na terapie, uczestniczą w kursach, czytają książki i zwracają się do swoim mężów z żądaniem zmiany modelu rodziny na bardziej partnerski. Tymczasem panowie nie są na to gotowi – im jest dobrze tak jak jest. Dlatego kobiety się z nimi rozstają i mamy coraz więcej rozwodów.

Terapie pomagają ludziom odnaleźć szczęście w sobie, ale chęć znalezienia kogoś bliskiego sercu jest chyba naturalna dla każdego z nas i nie da się jej stłumić.

To prawda: jesteśmy zwierzętami stadnymi. Ale przecież to, że kobieta nie ma partnera, nie znaczy, że nie ma innych relacji. Ma rodzinę, przyjaciół, znajomych. W idealnym świecie wszyscy jesteśmy sparowani i mamy związki, w których jest czułość, bliskość, szacunek i partnerstwo. Tego wszyscy szukamy i do tego wszyscy dążymy. W sytuacji, w której jednak nie jesteśmy w stanie tego osiągnąć, bo duża część mężczyzn nie potrafi przejść na partnerski model rodziny, rodzą się frustracje. Ponieważ kobietom zaczyna być lepiej samym, pojawia się kryzys rodziny. Panie odnajdują bliskość wśród przyjaciółek, w kręgach kobiet, dostają to w relacjach funkcjonujących poza rodziną. Ja życzę całemu światu, żebyśmy się jak najlepiej dogadywali, żebyśmy odpowiadali na swoje potrzeby, szanowali się nawzajem. Ale wiem, że niestety nie zawsze tak się dzieje.

Masz dwie córki, które są nastolatkami. Ja twoja przemiana wpłynęła na relację z nimi?

Nastolatki to cały czas dzieci. Ten okres jest jednak dla nich bardzo trudny. Z jednej strony biologia każe im w naturalny sposób odcinać pępowinę łączącą je z rodzicami, a z drugiej jeszcze bardzo tych rodziców potrzebują. Funkcjonują więc w dużym rozdarciu, między przyciąganiem i odpychaniem. I rodzice muszą sobie z tym poradzić. Ja przygotowywałam się na ten nastoletni czas moich córek, czytając mnóstwo książek na ten temat. (śmiech) Mnie bardzo pomogły poradniki duńskiego terapeuty Jespera Juula – i polecam, aby czytać je, kiedy dzieci mają zaledwie pięć lat. Wtedy będziemy gotowi na to, co nasz czeka, gdy będą miały tych lat trzynaście. Bo bardzo ważne jest, by mieć dla dziecka wielki szacunek, słuchać go, towarzyszyć mu i nie oceniać. Zabieranie się za układanie takiej relacji, kiedy dziecko ma już trzynaście lat, to już za późno. Bardzo ciężko wtedy odrobić emocjonalne zaległości. Nie można więc tego przegapić.

Masz w tej kwestii dobre wzorce z domu?

Jak najbardziej. Dzięki temu od początku wiedziałam, jak powinien funkcjonować rodzic. Oczywiście moi rodzice wychowywali mnie w latach 80., nie mieli więc żadnego wsparcia psychologicznego, bo wtedy tego w ogóle nie było. Popełniali więc swoje błędy, ale byli dla mnie najlepszymi rodzicami, jakimi mogli być w tamtym czasie, i jestem im za to bardzo wdzięczna. Zakładając własną rodzinę, wzięłam wzorce ze swego domu i dołączyłam do tego bardzo mądre książki. I weszłam w to po swojemu. Okres nastoletni to piękny, ale trudny czas. Dlatego to wielkie wyzwanie dla rodzica. Czy ja sobie dobrze z nim radzę? Nie wiem. Pewnie dopiero kiedyś córki mnie z tego rozliczą.

To, że masz dzieci, pomogło ci przetrwać ten trudny czas w ostatnich latach?

Oczywiście. Wiedziałam, że muszę być dla nich silna. Kiedy mój tata chorował, to często w ogóle nie spałam, ale wiedziałam, że o 7.30 trzeba wstać z łóżka, zrobić śniadanie, zaprowadzić dziecko do szkoły, być rodzicem. Być może gdyby nie dzieci, to pogrążyłabym się w otchłani rozpaczy.

Ważna jest też dla ciebie ekologia. Od dawna deklarujesz, że kochasz zwierzęta i przyrodę. Skąd ci się to wzięło?

Z domu rodzinnego. Moi rodzice ogromnie kochali zwierzęta. Pamiętam, że mój tata prowadził firmę i wynajął dużą halę na biuro. A tu nagle sekretarka woła go w panice, że w koszu na śmieci jest mysz. (śmiech) Tata podszedł wtedy do tego kosza i mówi z czułością: „O Boże, jakie małe stworzonko!". Nie zabił tej myszy, tylko wypuścił ją na zewnątrz. Dlatego ja mam tę czułość do zwierząt po rodzicach. Wychowywałam się z psami i wiem, że kontakt z naturą mnie reguluje.

Jakie masz teraz zwierzaki w domu?

Dwie sunie z odzysku – jedną ukradzioną z łańcucha na wsi, a drugą ze schroniska. Pierwsza ma na imię Czesia, a druga Ziuta.

Kiedyś nagrałaś z Mikromusic płytę o tytule zapożyczonym od imienia swego pieska – „Kraksa".

To prawda. Kraksa odeszła od nas w 2020 roku, ale została po niej płyta.

Aktywnie pomagasz też schroniskom dla zwierząt. Na czym to polega?

Jestem związana emocjonalnie z Ekostrażą z Wrocławia. Oni czasem przyjmą ode mnie rannego lisa czy jeża. Z kolei ja z córką czasem jeździmy tam posprzątać legowiska jeży czy wyprowadzić psa. Miałam też okazję śpiewać na koncertach charytatywnych na ich rzecz. Poza tym wspieram Roberta Rienta i jego fundację Osoba Odra. Wraz z wolontariuszami z innych krajów Europy prowadzi ona teraz akcję zebrania miliona podpisów pod obywatelskim projektem ustawy, która nadawałaby prawa naturze. Bo w Europie natura nadal nie ma swoich praw.

To na koniec wróćmy do muzyki. Kiedy będziesz promować swą płytę na żywo?

W przyszłym roku. Kierownikiem muzycznym mojego zespołu jest Lessman. On zebrał cały skład złożony z młodych muzyków – to gitarzysta Paweł Izdebski, basista Kacper Sochacki, Nikola Wądołowska na klawiszach i Justyna Mikrut na bębnach. Do tego wszyscy śpiewają. Czyli nowa energia. Zaczynamy w lutym od Poznania, a potem kolejne miasta. Zagraliśmy już w kwietniu na festiwalu Next Fest w Poznaniu oraz w radiowej Trójce. Ten drugi koncert można obejrzeć w YouTubie.

A co z Mikromusic?

W przyszłym roku obchodzimy 25-lecie działalności i 10-lecie płyty „Tak mi się nie chce". Połączymy te jubileusze i zagramy trasę z piosenkami z tego albumu. Będzie więc sporo koncertów Grosiak i Mikromusic.

eprasa.pl 03b001387f

HISTORIA


FOT. CC

Salwadorscy żołnierze patrolujących miasto przy granicy z Hondurasem, 1969

Lekcje z „Wojny futbolowej": nie lekceważmy ekonomii

30 października 1980 roku w Limie podpisano traktat pokojowy między Hondurasem a Salwadorem. „Wojna futbolowa" dobiegła końca. Wybuchła latem 1969 r., a jego bezpośrednią przyczyną były latynoskie futbolowe emocje

Mariusz Grabowski

W kategorii „najdziwaczniejsze wojny w historii" ten egzotyczny konflikt zajmuje szczególne miejsce. Trwał 11 lat, choć same walki jedynie kilka dni latem 1969 roku, a jego bezpośrednią przyczyną były latynoskie futbolowe emocje.

Konflikt biedaków

Nim jednak kibice dali upust swojej frustracji, swoje zrobiły polityka i ekonomia. Antagonizmy między Salwadorem a Hondurasem, dwoma biednymi krajami Ameryki Środkowej, nawarstwiały się już od dłuższego czasu. Głównym powodem wybuchu czterodniowego konfliktu był postępujący po obu stronach granicy kryzys gospodarzy, a także rosnące przeludnienie.

Spójrzmy w statystyki: zarówno w Salwadorze, jak i w Hondurasie PKB per capita wynosił w 1969 r. niecałe 300 dolarów amerykańskich. Dla porównania, PKB per capita w tym samym roku dla Stanów Zjednoczonych wynosił 5 tysięcy dolarów, czyli kilkanaście razy więcej.

W Salwadorze, liczącym zaledwie 21 tysięcy kilometórw kwadratowych powierzchni, mieszkało pod koniec lat 60. aż 3 miliony ludzi. Dodatkowo większą część zdatnej do uprawy rolniczej ziemi zagarnęli dla siebie monopoliści kawowi, tamtejsza oligarchia określana jako jako „Czternaście Rodzin" (Las Catorce Familias). To ona przejęła całkowitą kontrolę nad uprawą, przetwórstwem, eksportem kawy oraz systemem bankowym kraju. Doprowadziło to do przekształcenia Salwadoru w tzw. Republikę Kawową.

Czy są tu Amerykanie?

Sporą rolę w kryzysie odegrały goniące za zyskiem koncerny ze Stanów Zjednoczonych, które już od początku XX wieku opanowywały głównie tutejszy eksport bananów oraz hodowlę zwierząt. Zwykle działały w osłonie rządu USA i agentów CIA, którzy kaptowali wojskowych w poszczególnych krajach regionu i utrzymywali permanentny polityczny chaos. Zyski z biznesów płynęły na północ, pogłębiając ubóstwo miejscowych.

Dodajmy do tego globalne tło, czyli zimną wojnę toczoną między liberalnymi Stanami Zjednoczonymi i krajami NATO a komunistycznym Związkiem Radzieckim i satelitami z Układu Warszawskiego. Wpływy korporacji amerykańskich oraz konserwatywne reżimy wojskowe były politycznie sprzeczne z coraz głośniej manifestowanymi aspiracjami latynoskiej biedoty, robotników i chłopów (tzw. campesinos), agitowanych przez socjalistów.

Wojna o ziemię

Jeśli jacyś rezydenci CIA działali w Salwadorze i Hondurasie, byli bardzo dyskretni. Główną przyczyną opisywanych tu wydarzeń były bowiem prozaiczne warunki bytowe. W poszukiwaniu zarobku Salwadorczycy od lat uciekali przez graniczną dżunglę do Hondurasu, kraju równie biednego i przeludnionego (3 mln mieszkańców na 112 tys. kilometrów kwadratowych), ale wolnego od salwadorskich, niemalże feudalnych stosunków społecznych.

Emigranci zakładali po stronie Hondurasu niewielkie, lecz prężnie funkcjonujące gospodarstwa rolne, a także poszukiwali pracy w honduraskich fabrykach, oferując swoje usługi po cenach niższych niż miejscowi. Wywoływało to, co zrozumiałe, kolejne fale niezadowolenia nie tylko wśród elit, ale i mieszkańców Hondurasu.

Honduraska Krajowa Federacja Rolników i Hodowców doprowadziła więc do nowelizacji ustawy rolnej, pozwalającej na wywłaszczenie część emigrantów. To zrodziło z kolei reakcję Salwadorczyków, polegającą głównie na strajkach i demonstracjach. Pojawiła się też zorganizowana przestępczość: coraz częściej dochodziło do porwań, morderstw i tortur, często na tle narodowościowym.

Gdzie jest granica?

Tomasz Merwiński w tekście „Prawdziwe przyczyny wybuchu wojny futbolowej" twierdzi, że w kwestii emigrantów z Salwadoru nastąpił polityczny pat. Nie chciały ich władze w Tegucigalpie, ale równie niechętnie patrzono na nich w San Salvador. Wojskowe władze Salwadoru obawiały się, że powrót dużej liczby ubogich, pozbawionych ziemi chłopów (szacuje się, że chodziło o ponad 300 tysięcy ludzi) może wzmóc żądania przeprowadzenia reformy rolnej, parcelacji majątków wielkich posiadaczy ziemskich, a nawet spowodować rozwój partyzantki antyrządowej.

Dodajmy do tego kwestię granicy między oboma państwami. De facto nigdy nie została dokładnie ustalona i wytyczona w terenie. Nie było szlabanów, punktów kontrolnych ani pograniczników. Obywatele Hondurasu mogli więc czuć się zagrożeni w sytuacji, gdy przygraniczne tereny ich ojczyzny były po cichu zabierane przez rolników z Salwadoru.

Piłka i ambicje

Za bezpośrednią przyczynę wybuchu konfliktu powszechnie uważa się sekwencję meczów eliminacyjnych przed piłkarskimi mistrzostwami świata w 1970 roku. Najpierw grano 8 czerwca 1969 r. w Hondurasie, na stadionie narodowym w Tegucigalpie. Kibice gospodarzy wyli i gwizdali, do tego zamiast flagi narodowej Salwadoru szyderczo wciągnięto na maszt niebieską szmatę. Wygrali piłkarze Hondurasu (1:0, gola strzelił Leonard Welch). Kolejny mecz odbył się w San Salwadorze i zakończył się zwycięstwem Salwadoru 3:0. Dwa gole strzelił Juan Ramón Martínez, a jednego Elmer Acevedo. Kibicom z Hondurasu urządzono po meczu mały pogrom. Musieli wycofać się do pociągów pod osłoną policji i wojska.

Trzeci, najważniejszy mecz rozegrano 27 czerwca na gruncie neutralnym – w Meksyku, na stadionie Azteca. Zakończył się, po dogrywce, zwycięstwem Salwadoru 3:2. Dwie bramki zdobył Juan Ramón Martínez, a decydującego gola na 3:2 w 101. minucie dogrywki huknął Mauricio „Pipo" Rodríguez. Dla Hondurasu strzelał Rigoberto Gómez.

Natychmiast po ostatnim gwizdku wybuchły gwałtowne zamieszki i starcia między kibicami obu reprezentacji. Zginęły przynajmniej dwie osoby. Zaraz potem honduraskie radio zaapelowało do swoich obywateli o wypędzenie z kraju salwadorskich rolników, państwa zerwały ze sobą stosunki dyplomatyczne, a kilka godzin później granica między nimi została formalnie zamknięta i obsadzona przez żołnierzy. 14 lipca armia Salwadoru zaatakowała sąsiada.

Wojna stu godzin

Sama wojna trwała krótko. Polegała głównie na ostrzale artyleryjskim i lotniczym oraz sporadycznej wymianie ognia między żołnierzami obu armii w strefie przygranicznej. Dochodziło także do walk powietrznych przy użyciu przez obie wojujące strony zdezelowanych samolotów produkcji amerykańskiej z drugiej wojny światowej. W Tegucigalpie, w tamtejszym muzeum, do dziś można oglądać samolot Corsair z oznaczeniami FAH-609, wymalowany w narodowe, granatowe barwy.

Ilość ofiar, które straciły życie lub zostały ranne, obliczana jest różnie, aż do skrajnych 6 tys. zabitych i 15 tys. rannych, głównie wśród ludności cywilnej. Dalsze kilkanaście tysięcy straciło dach nad głową i musiało salwować się ucieczką z objętych walkami obszarów.

Ostatecznie czterodniowe działania zbrojne zakończyły się dzięki apelom opinii publicznej i mediacji OPA, czyli Organizacji Państw Amerykańskich.

Zakończmy to

Częściowe polityczne rozwiązanie konfliktu nastąpiło we wrześniu 1992 roku na skutek wyroku Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, który przyznał Hondurasowi kawałek tzw. bolsones – spornych terenów przygranicznych.

Ale na traktat pokojowy kończący „Wojnę futbolową" trzeba było czekać 11 lat. Podpisano go 30 października 1980 r. w Limie, stolicy Peru, w formie Ogólnego Traktatu Pokojowego (Tratado General de Paz). W imieniu swoich rządów pod dokumentem złożyli podpisy ministrowie spraw zagranicznych: Fidel Chávez Mena z Salwadoru oraz César Elvir Sierra z Hondurasu.

Oba kraje oficjalnie zrezygnowały z domagania się odszkodowań wojennych za zniszczenia i straty poniesione podczas walk w 1969 r. Ale dla Salwadoru pokój miał też wymiar strategiczny – rządząca krajem ówczesna Rewolucyjna Junta Rządowa zabezpieczała granicę z Hondurasem w obliczu wybuchającej właśnie krwawej wojny domowej z komunistycznymi partyzantami FMLN, czyli Frontu Wyzwolenia Narodowego im. Farabunda Martíego.

eprasa.pl 03b001387f

0011604530

„Nie umiera ten, kto trwa w sercach i pamięci naszej”.

Ze smutkiem zawiadamiamy,
że 26 października 2026 roku odszedł od nas
w wieku 79 lat nasz kochany Tata, Teść i Dziadek

śtp

Stanisław Malczewski

Pogrzeb odbędzie się we wtorek,
3 listopada 2026 roku o godz. 11.10
na Starym cmentarzu komunalnym
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Pożegnanie w kaplicy o godz. 10.40.

Pogrążona w żałobie
rodzina

0011605229

Składam najszczersze kondolencje

Panu

Tadeuszowi Ardellemu

Radnemu Klubu Prawa i Sprawiedliwości
w Sejmiku Województwa Lubuskiego

z powodu śmierci

Mamy

Poseł na Sejm RP
Władysław Dajczak

REKLAMA 0011606147

OBWIESZCZENIE STAROSTY ŚWIEBODZIŃSKIEGO

o wszczęciu postępowania

Na podstawie art. 42 ust. 7 ustawy z dnia 14 grudnia 2012 roku o odpadach (t. j. Dz. U. z 2026 r. poz. 1328) w związku z art. 33 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t. j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 1691), Starosta Świebodziński podaje do publicznej wiadomości, iż na wniosek z dnia 5.10.2026 r., zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie zmiany pozwolenia na wytwarzanie odpadów z dnia 24.09.2024 r. znak: BOŚ.6220.4.2024.EM, zmienionego decyzją z dnia 3.07.2025 r. znak: BOŚ.6220.2.2025.EM, w zakresie **bieżącej aktualizacji danych oraz rozszerzenia decyzji o zezwolenie na przetwarzanie odpadów o kodzie 03 01 05 w procesie termicznego przekształcania na terenie działki nr 114/2 obręb Chlastawa, gm. Zbąszynek, na której prowadzi działalność zakład IKEA Industry Poland Sp. z o.o. Oddział w Zbąszynku**.

Zainteresowane osoby mogą zapoznać się z wnioskiem oraz złożyć uwagi i wnioski w przedmiotowej sprawie w siedzibie Starostwa Powiatowego w Świebodzinie przy ul. Piłsudskiego 18, pokój nr 12 w terminie 30 dni od dnia ukazania się niniejszego obwieszczenia.

Z up. Starosty Świebodzińskiego
/-/ Leszek Cenin
Naczelnik Wydziału
Budownictwa i Ochrony Środowiska

REKLAMA 0011605862

OGŁOSZENIE

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”
W SKWIERZYNIE W LIKWIDACJI
ul. Marszałka Piłsudskiego 16, 66-440 Skwierzyna

oferuje do sprzedaży

działkę 82/11 obręb 2 Skwierzyna (centrum miasta) przy **ul. Marsz. Piłsudskiego 16**, KW: GWM/00035616/5 o powierzchni 751 m² zabudowana budynkiem biurowym, budynkiem gospodarczym, garażem i kantorkami.

Proponowana cena: **400 tys. zł**.

Dopuszcza się możliwość negocjacji ceny. Oferty można składać na piśmie w biurze Spółdzielni ul. Marszałka Piłsudskiego 16 codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 10.00 - 12.00 lub listownie na adres Spółdzielni do dnia **20 XI 2026 r.** Do oferty należy dołączyć dane oferenta oraz oferowaną cenę.

Szczegółowych informacji udziela Likwidator telefonicznie pod nr 607 588 395. O terminie, warunkach oraz miejscu rozpatrzenia ofert Zainteresowani zostaną powiadomieni pisemnie.

REKLAMA 0011605149

Burmistrz Krosna Odrzańskiego

informuje, że zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.) w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta w Krośnie Odrzańskim oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Krośnie Odrzańskim ul. Parkowa nr 1, budynek B wywieszono wykaz nr 51/2026 nieruchomości przeznaczonej do użyczenia, 52/2026 nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy, 54/2026 i 55/2026 nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POKÓJ, kuchnia (wynajem) ZG 888600140

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM dochodowy dom w Kołobrzegu. Uzdrowisko 3 minuty do morza tel.660 441 443.

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

ODKUPUJEMY ZADŁUŻONE SPADKI I UDZIAŁY W NIERUCHOMOŚCIACH. TEL. 515-164-088

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

TOYOTA Auris 2013 692-357-781.

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

REKLAMA 0011589907

INFORMATOR POGRZEBOWY

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19, tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Zielona Góra, Masarska 13,
tel. **68-3202235, 68-3202232,** przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



REKLAMA 0011604040



REKLAMA 0011459133

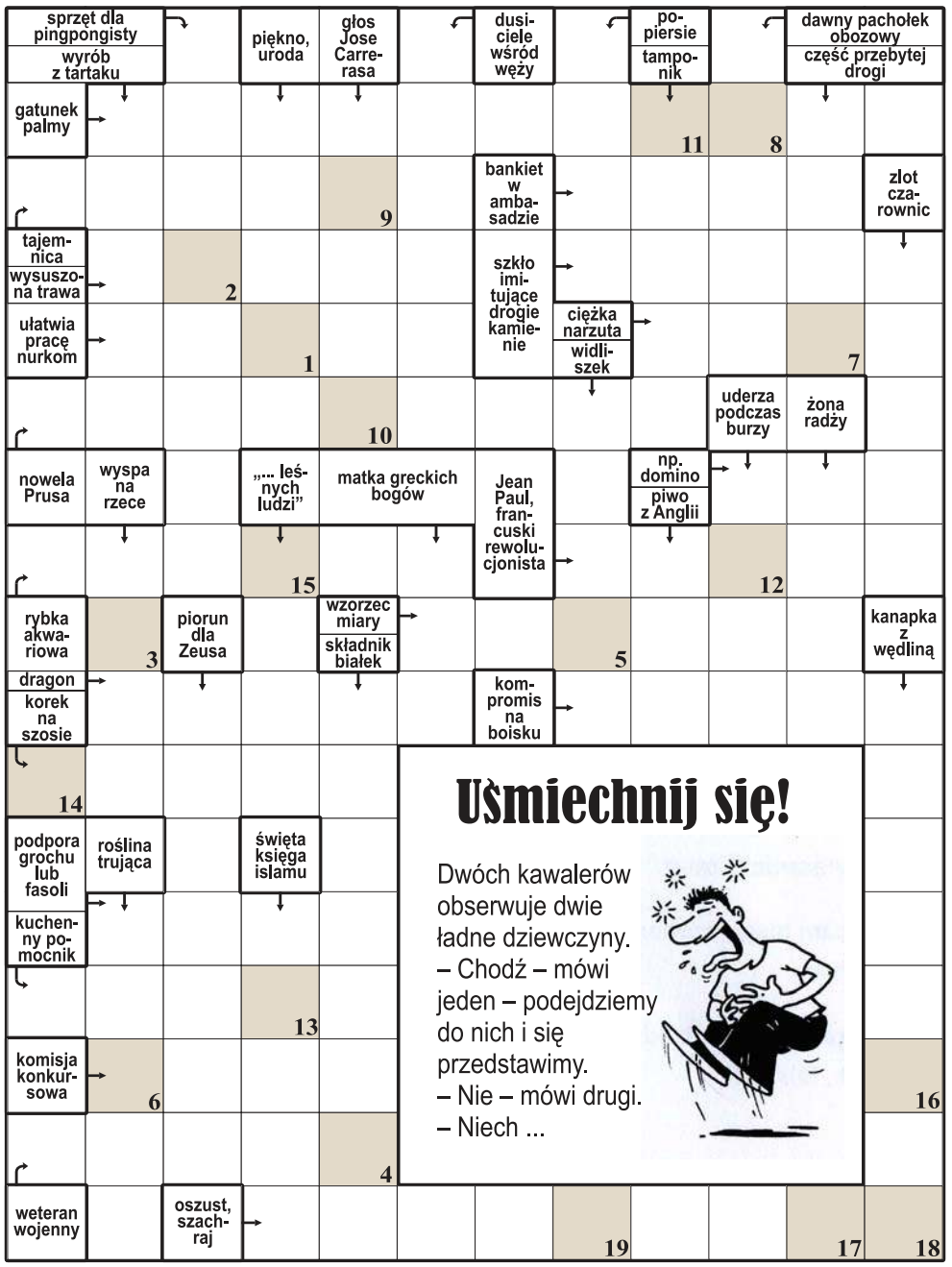


REKLAMA 0111562220



eprasa.pl 03b001387f

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

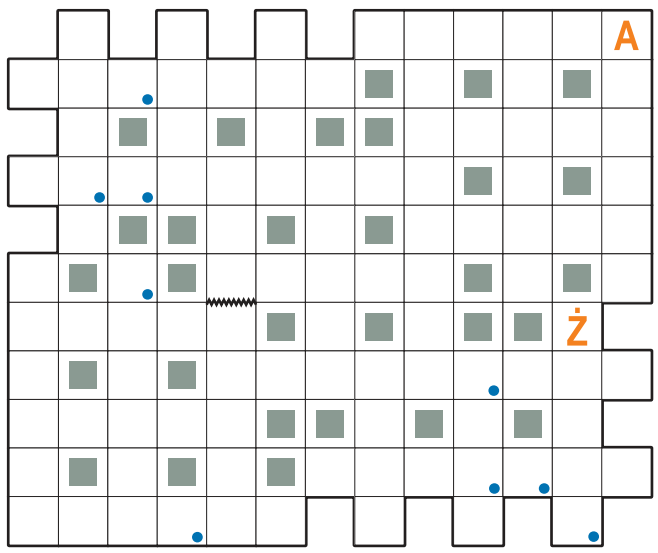
Dwóch kawalerów obserwuje dwie ładne dziewczyny.
– Chodź – mówi jeden – podejdziemy do nich i się przedstawimy.
– Nie – mówi drugi.
– Niech ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

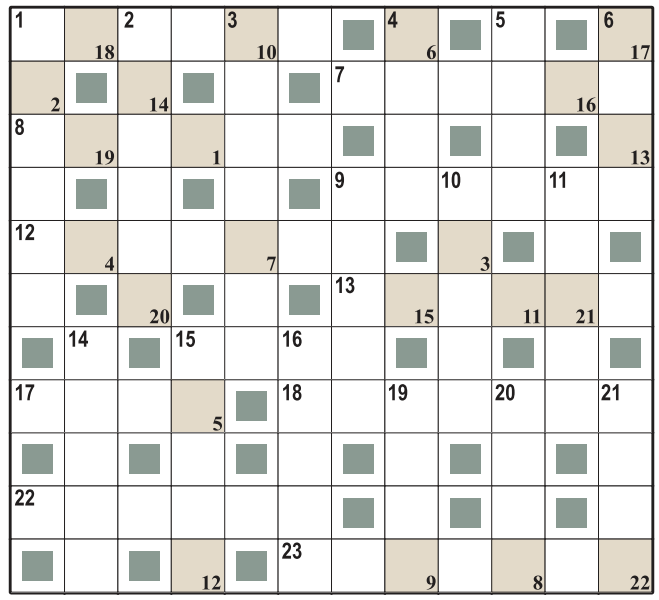
Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) wydobywa się z flakonika perfum (6).
B) kościelny dostojnik, zwierzchnik diecezji (6).
C) zawiódł się nawet na Brutusie (5).
D) niedobór w finansach państwa (7).
E) objaśnianie tekstów biblijnych (8).
F) uroczysty męski strój wieczorowy (4).
G) imię Garbo, aktorki z filmu „Królowa Krystyna” (5).
H) ciężka, wyczerpująca praca, kierat (7).
I) sytuacja bez wyjścia (5).
J) współautor „Panoramy Racławickiej” (3,5).
K) dawne polskie pogranicze wschodnie (5).



L) rodzinne miasto Szczepcia i Tońcia (4).
Ł) pod korą drzewa (4).
M) afrykański lud pasterski (9).
N) jezioro na wschód od Morąga (5).
O) dbanie o kogoś, o coś, piecza (6).
P) najpopularniejszy gatunek grafiki artystycznej (6).
R) szaniec broniony przez Ordona (6).
S) podawana w niutonach (4).
T) przylądek na Półwyspie Iberyjskim (9).
U) efekt górniczej pracy (6).
W) wyłom w murze (5).
Z) „... dezerterów”, polska komedia filmowa (5).
Ż) klasyczny styl pływacki (5).

Krzyżówka z hasłem



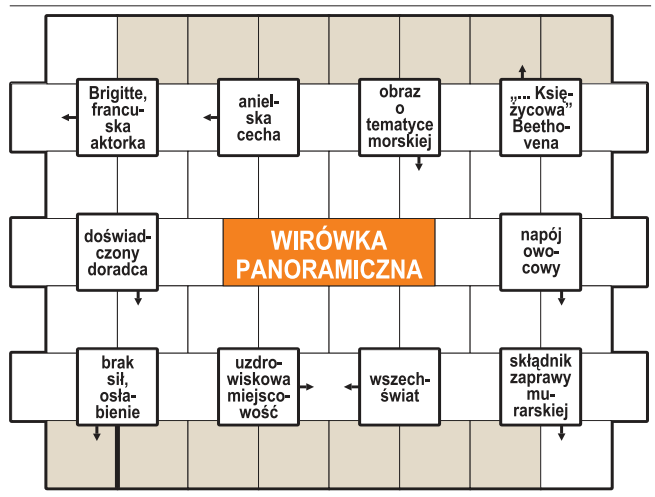
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) ciasto z rożna,
7) rybka akwariowa,
8) bobasek, maluszek,
9) sposób wysławiania się,
12) pokój dla letnika,
13) stop odlewniczy,
15) ignorant, dyletant,
17) posłanie dla mata,
18) popularna gra w karty,
22) ochotniczy oddział wojska,
23) rzeźbiarz lub grafik.

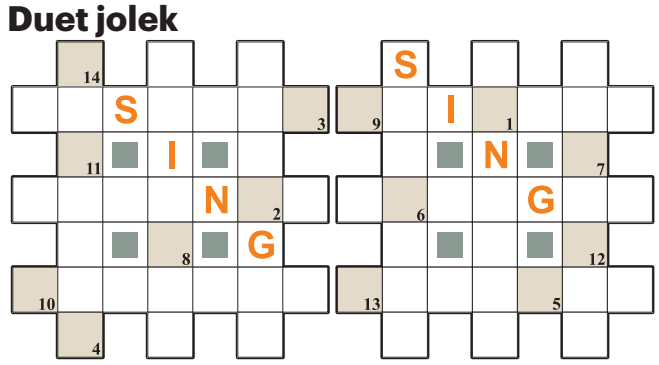
2) ciężka, jednostajna praca,
3) gromada wyrostków,
4) komisja konkursowa,
5) szara papuga z Afryki,
6) mars na twarzy,
9) nadwodny owad,
10) kraj z Valettą,
11) taniec z Wielkopolski,
14) wafelek do lodów,
15) cięgi, razy,
16) święty obraz w cerkwi,
19) styl w sztuce,
20) szybki zjazd po stoku,
21) roślina w akwarium.

Pionowo:
1) ptak z rodziny bekasowatych,



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu

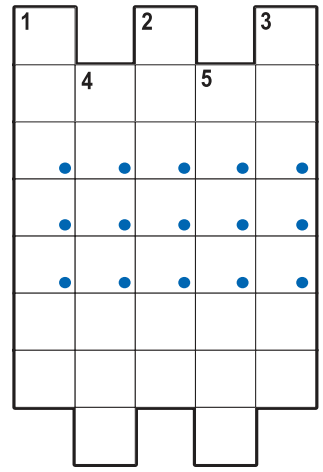
Duet jolek



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

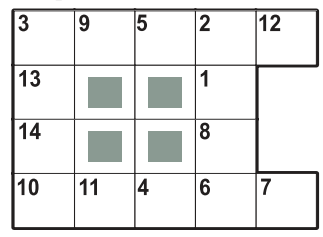
– „Obcy – ósmy ... Nostromo”
– średniowieczny Arab
– zna się na wszystkim
– jednostka, jegomość
– trzymają drzwi w pionie
– gorączka z majaczeniem
– ... Majewska, polska pilotka
– ...-Benz AG, firma motoryzacyjna
– żywiczna powłoka obrazu
– rodzaj materaca
– kenijska metropolia
– korzenie włosa

Logogryf



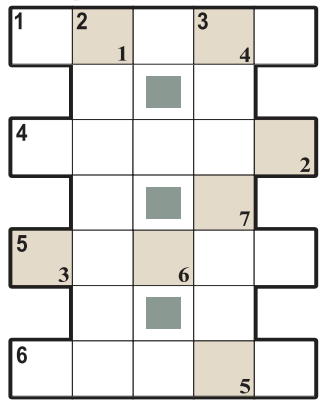
Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) zgodne w małżeństwie,
2) potoczna nazwa Religijnego Towarzystwa Przyjaciół,
3) kierunek studiów, fakultet,
4) góry z Trzema Koronami,
5) krótka, wesoła gadka.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.
Poziomo:
3) mówił do obrazu,
10) przenosi malarię.
Pionowo:
3) leśny ssak z szablami,
2) awersja, animozja.

Krzyżówka



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) wieko kufra,
4) „... i pokój”,
5) imię Kondrata, aktora,
6) wodny wyciąg z ziółek.
Pionowo:
2, 3) drapieżny kot.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... się najpiękniejsze rozliczenia; **krzyżówka A-Ż:** fasolówka; **krzyżówka z hasłem:** Sława jest cieniem męstwa; **wirówka panoramiczna:** “Robinson Crusoe”; **duet jolek:** Maryla Rodowicz; **logogryf:** “Życie na krawędzi”; **szyfr:** Nadmiar szkodzi; **krzyżówka:** lampart.

eprasa.pl 03b001387f

usterka, brak / brat Damiana z „Potopu”
indyjska brama sakralna / kotara / Henryk VIII ...
przyjaciółka Muminka
stolica Togo / stawka w grze
ojciec Edypa
gra hazardowa
imię Kolberga / czarna używka
mowa Platona
orzech wodny / roślina na koszyki
tworzywo sztuczne / słomianka
autko wyścigowe
Dioskurowie / zarys, szkic
drapieżnik z tajgi
„Orbit” do żucia
opera Delibesa
22
ojczyzna Odysa
Fabia lub Yeti
rzepakowy do smażenia
28
imię Bem
owoc tarniny
opera Rachmaninowa
cewnik / pojemnik na kliszę
13
5
chrześcijanin z Syrii
18
3
miasto nad Odrą
czeskie miasto nad Opawą
... Disney, twórca kaczora Donalda
okienko na dworcu
czerwony kozak / ślad po pile
tkanina jedwabna
planeta Układu Słonecznego
rywalizowała z Atenami
oszczepem lub młotem
lek przeciwbólowy
imię Łempickiej, malarki
staropolski pan
skupisko krzewów
fotograficzne
wigilijna ryba
rupieciarnia
turecka metropolia
17
roztwory koloidowe
rzadkie imię męskie
... Moore, aktorka z filmu „Uwierz w ducha”
rzeczniekalna
otula szyję
miara drogich kamieni
2
broniona przez Ordona
leśny matecznik
ojczulek / twórczy polot
początek skali
11
tango Marka Grechuty
część przebytej drogi
podwójna lub mieszana w tenisie
1/3 kohorty
stolica Grenlandii
plaster słoniny
wierzba szara
27
stop żelaza z niklem
arabskie imię męskie
kwiat ozdobny, kosaciec
płynie przez Cieszyn
12
4
wizjer w drzwiach celi / barwny dywanik, kilimek
rzeczywistość
informacje na dysku
24
cząstka żaru
8
ekran komputera / imię Rodowicz
przełożony cystersów
symbol władzy papieskiej
16
dźwig portowy
wyparł siennik
14
przyjaciółka Bolka i Lolka
19
otoczony linami
stale przemija
6
ordynus / tytoń do niuchania / dawna siedziba papieży
toporek kuchenny
styl jazzowy
10
podpora stropu w kopalni
Szalom, autor powieść „Przed potopem”
ozdobny krzew parkowy
dzwonek w talii kart
piękny koń
widmo, zmora
klacz Józefa Piłsudskiego / eskimoskie sanki
islandzki jogur / klub z Bergamo
węgierska wódka owocowa / zna kulturę krajów Wschodu
szara papuga z Afryki
26
głos Ładysza ... Koźmian
wynik dodawania
grono-rost / siostra Baala
trujący gaz bojowy
słupy do zawieszania żagli
7
cios, uderzenie
muszkieter z powieści Dumasa
bankowy skarbiec
ssak ze słuchami
miejsce zebrań i uroczystości zakonnych
1
pętla przy siodle kowboja
wada obiektywów
dzień + noc
odkryty wagon kolejowy
gaz dominujący w powietrzu
drobna ryba, ciernik / źródłowe jezioro Nilu
bokobrody, faworyty / grzanka z opiekacza
23
kierunek w sztuce
sarmacki deser
wysłannik / silnik
21
ropucha olbrzymia, kururu / duże miasto w Kirgistanie
Josip Broz ...
20
rzeka w Petersburgu
pas ziemi uprawnej
9
część świątyni greckiej
karabinek powtarzalny
głos męski / ssak morski
15
wojskowy transporter
grecki portyk kolumnowy
polska pieśń patriotyczna
25
zając morski
biurowe dokumenty
zrzęda, mantyka

AUTOPROMOCJA
0111227873
Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem
tel. 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

SŁOWNIK: AKIA, KASZT, MANIPUŁ, NUUK, OSZ, SARGAS, TORANA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Fiodora Dostojewskiego.

ROZWIĄZANIE: TANIEC TO NIEME WYZNANIE MIŁOŚCI.

eprasa.pl 03b001387f

PIŁKA NOŻNA

Posypały się kary dla PZPN. Na dodatek jeden z piłkarzy już zaczyna nam uciekać!

Jakub Jabłoński

UEFA ukarała PZPN, który musi zapłacić aż 15 tys. euro grzywny! Europejska centrala nałożyła kolejne kary za mecz Szwecja – Polska w Lidze Narodów oraz spotkanie polskiej młodzieżówki, którego pierwszy gwizdek został opóźniony.

Pierwsza kara nałożona na PZPN dotyczy zachowania polskich kibiców, którzy dotarli na mecz Szwecja – Polska w Solnie. Fani, jak się okazało, już w pierwszych sekundach spotkania naruszyli regulamin UEFA, rzucając na boisko różnymi przedmiotami. Z tego powodu mecz na moment został przerwany. Sędzia Javier Alberola Rojas musiał poczekać, aż służby porządkowe usuną niepożądane rzeczy z murawy. Z tego powodu wystawiono PZPN rachunek na 10 tys. euro.

To nie koniec obciążeń konta polskiej federacji. UEFA nie zapomniała o incydencie z meczu młodzieżowej reprezentacji ze Szwecją w 9. kolejce eliminacji młodzieżowych mistrzostw Europy, którego rozpoczęcie zostało opóźnione. Za to przewinienie nałożono 5 tys. euro kary. Zawieszono też selekcjonera Brzęczka na jeden mecz (z okresem próby na rok).

A to nie koniec mało pozytywnych doniesień. Otóż, PZPN może uciec kolejny wielki talent – jak przed laty Lukas Podolski do reprezentacji Niemiec. Podobny los może podzielić Essam Abdelhamid. Pomocnika z polskimi korzeniami (ze strony matki) spotkała ostatnio ostra i nieuzasadniona krytyka ze strony polskich kibiców. W związku z kolorem skóry po meczu reprezentacji Polski do lat 16 z Grecją, w którym zdobył nawet bramkę... 15-letni zawodnik właśnie otrzymał powołanie do reprezentacji Belgii U-16.

Wątpliwości nie miał napastnik Jagiellonii, 17-letni Zachary Zalewski. Zawodnik postawił na Polskę, a nie zabiegającą o niego Kanadę.



FOT. ANDRZEJ BANAS / POLSKA PRESS

Selekcjoner polskiej kadry U-21 Jerzy Brzęczek będzie zawieszony na jeden mecz, o ile w ciągu najbliższego roku znów nie podpadnie UEFA

ŻUŻEL

Nowe otwarcie w Falubazie. „Wielkie wyzwanie i zaszczyt”



FOT. JACEK KATOS

Większościowym udziałowcem Zielonogórskiego Klubu Żużlowego został Wojciech Dalewski (drugi z lewej)

Cezary Konarski

Wczoraj doszło do przełomowej chwili w zielonogórskim żużlu. Oficjalnie ogłoszono, że właściciele renomowanej firmy Boll - Agata i Wojciech Dalewscy, zostali większościowymi akcjonariuszami Zielonogórskiego Klubu Żużlowego.

„Gazeta Lubuska” informowała już o tym, że w Falubazie Zielona Góra nastała nowa era, jeśli chodzi o zarządzanie. Klub został uratowany i wyciągnięty z poważnych tarapatów finansowych i wizerunkowych. Nastąpiło nowe otwarcie w bogatej, 80-letniej historii żużla w Winnym Grodzie. Bo przejęcie większościowego pakietu akcji przez właścicieli marki Boll gwarantuje stabilność finansową, a także otwiera przed drużyną nowe perspektywy rozwoju i walki o najwyższe sportowe cele.

Ten strategiczny krok przypieczętowała konferencja prasowa w siedzibie Falubazu.

- To niezwykle ważna decyzja dla całego miasta, wszystkich mieszkańców, a przede wszystkim dla tysięcy kibiców – mówił prezydent Zielonej Góry, Marcin Pabierowski. – Od dłuższego czasu zależało nam na znalezieniu silnego, wiarygodnego partnera biznesowego, który nie tylko zagwarantuje klubowi bezpieczeństwo, ale też wniesie nową jakość w zarządzaniu. Porozumienie z firmą Boll to dowód na to, że wspólnymi siłami potrafimy zabezpieczyć przyszłość naszego ukochanego sportu.

Decyzja o zaangażowaniu kapitałowym na tak dużą skalę wymaga biznesowej odwagi, ale w tym przypadku jest to przede wszystkim wyraz głębokiej pasji. Marka Boll od lat jest nierozerwalnie związana z żużlem, wspiera wielu zawodników i wielkie imprezy, m.in. turnieje z cyklu Grand Prix. O wizji, która przyświeca nowym władzom klubu, opowiedział Wojciech Dalewski: - Żużel to sport, który od lat jest nam niezwykle bliski. Przejęcie pakietu większościowego zielonogórskiego klubu to dla nas wielkie wyzwanie, ale i zaszczyt. Wchodzimy do klubu z jasną, długofalową wizją. Chcemy budować silną, nowocześnie zarządzaną organizację, która stanie się powodem do dumy dla całego regionu. Naszym celem jest stabilny rozwój, transparentność i oczywiście sukcesy sportowe, na które zasługują zawodnicy i kibice.

Wojciech Dalewski, który w tej chwili pełni obowiązki prezesa klubu, potwierdził, że trenerem/menedżerem ekstraligowego zespołu będzie w sezonie 2027 Mariusz Staszewski, a Grzegorz Walasek nadal będzie zajmował się szkoleniem młodych zawodników. Do składu drużyny dołączy wychowanek zielonogórskiej szkoły speedwaya – Grzegorz Zengota, do Falubazu wróci też toromistrz Przemysław Warecki. Z kolei funkcję dyrektora klubu będzie pełnił syn Wojciecha Dalewskiego – Jakub.

Nowy właściciel stawia przed Falubazem konkretne cele sportowe – minimum piąte miejsce w sezonie 2027, w następnym awans do play off, a w kolejnym roku zdobycie medalu.©℗

PIŁKA NOŻNA

Dzielne Polki nie oszukały przeznaczenia w finałach mistrzostw świata

Jakub Jabłoński

Piłkarska reprezentacja Polski kobiet do lat 17 uznała wyższość Brazylii dopiero w serii rzutów karnych podczas rozgrywanych w Rabacie mistrzostw świata w tej kategorii wiekowej.

Tym samym Biało-Czerwone nie awansowały do ćwierćfinału najważniejszej imprezy globu. Zabrakło jednak naprawdę niewiele...

Sześć punktów to dużo, ale...

Drużyna prowadzona przez selekcjonerkę Paulinę Kawalec w fazie grupowej wygrała z Nigerią 2:1, przegrała z Koreą Północną 1:6 i pokonała Portoryko 6:2.

Sześć punktów dało trzecie miejsce w grupie B ze względu na najgorszy bilans meczów bezpośrednich w trójce Polska-Korea Północna-Nigeria.

Dlatego Biało-Czerwone w 1/8 finału trafiły na silną Brazylię, która triumfowała w grupie C.

Brazylijka Greise Kelly w 11. minucie pokonała bramkarkę Hannę Buchtę. Biało-Czerwone nie poddały się i jeszcze w pierwszej połowie objęły prowadzenie. Natalia Gałuszka w 34. min uderzyła z dystansu, a piłka odbiła się jeszcze od obrończyni, co zmyliło bramkarkę. Po chwili gola na 2:1 strzeliła Zofia Burzan, której asystowała Gałuszka.

Na początku drugiej połowy brazylijska napastniczka Marcela Bontorim wyrównała. Po nieudanej interwencji polskiej bramkarki Pepe strzeliła gola na 3:2. Wiktoria Skrzypczak w 83. min posłała prostopadłe podanie do Burzan, która doprowadziła do remisu i zdobyła swoją czwartą bramkę w turnieju.

Szalona seria karnych

Do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były rzuty karne, które trwały aż dziewięć serii! W pierwszej pomyliła się Skrzypczak. W piątej spudłowała Brazylijka Helena Vieira. Później z 11 metrów bramkarki nie zdołała pokonać Gałuszka.

Na turniej do stolicy Maroka zakwalifikowały się 24 reprezentacje. Mecze o trzecie miejsce i finał zaplanowano na 7 listopada.

BRAZYLIA - POLSKA 3:3, KARNE 8:7

Bramki: Kelly (11), Bontorim (52), Pepe (73) - Burzan 2 (36, 83), Gałuszka (34).

Polska: Buchta - Świtała (Grewling), Saja, Zarzycka - Zając (Wiśniewska), Burzan, Wiśniewska (Polewska), Gałuszka, Leśkiewicz (Skrok) - Cendrowska (Kania), Skrzypczak.

eprasa.pl 03b001387f

KOSZYKÓWKA

Belgowie straszyli, ale Zastal lepszy po nerwowej końcówce

Maciej Noskowicz

Zastal Zielona Góra pokonał belgijski zespół Coretec Oostenda w meczy FIBA Europe Cup. Zielonogórzanie dominowali przez większość meczu, budując przewagę przekraczającą nawet 20 punktów, ale w ostatniej kwarcie zafundowali kibicom w hali CRS prawdziwy dreszczowiec.

Zastal Zielona Góra	80
Coretec Ostenda	77

Kwarty: 26:20, 24:18, 19:14, 11:25.
Zastal: Denis 12 (3x3), Brkić 11, Mazurczak 5 (7 asyst), Garrison 4 (7 asyst), Wójcik 3 (1x3) oraz Beech 21 (5x3, 7/9 z gry), White 13 (1x3), Sulima 6, Matczak 3, Galewski 2.
Coratec: Miller 14 (2x3), Kostadinov 12 (8 zbiórek), Gillet 9 (3x3), Mennes 5 (1x3), Swenson 4 (1x3) oraz Byusse 15 (4x3), Leffew 5 (1x3), Sylla 5, Pieters 4 (1x3), Clayton 4.



FOT. FIBA.EUROPECUP

Pod kosz zespołu z Ostendy przedziera się Filip Matczak (z piłką). Zielonogórzanin przechytrzył rywali

Początek meczu był wyrównany – obie drużyny grały punkt za punkt. Wynik otworzył Veljko Brkić, ale wicemistrzowie Belgii dotrzymywali kroku gospodarzom. Z biegiem czasu Zielonogórzanom udało się jednak wywalczyć kilkupunktowe prowadzenie. W 7. minucie, po punktach Krzysztofa Sulimy, było 19:14, a chwilę później piłkę przechwycił Tazarian White i podwyższył wynik na 24:17. Pierwsza odsłona spotkania zakończyła się prowadzeniem miejscowych 26:20. Co ciekawe, w inauguracyjnej kwarcie obie drużyny aż dziewięciokrotnie trafiły zza łuku (Zastal cztery razy, a goście pięć). Wynikało to ze świetnej skuteczności, ale i momentami zbyt luźnej gry w defensywie.

W drugiej kwarcie Zastal zaprezentował się z bardzo dobrej strony – gospodarze zdecydowanie poprawili grę w obronie, nie zwalniając tempa w ataku. W 14. minucie po indywidualnej akcji Beau Beecha biało-zieloni prowadzili dziewięcioma punktami (34:25). Chwilę później wynik poprawił Gauthier Denis, trafiając najpierw za dwa, a później za trzy punkty, co w 15. minucie dało rezultat 39:25.

Wydawało się, że strzelecka niemoc Belgów potrwa dłużej. Wystarczyło jednak, by przyjezdni sięgnęli po swoją największą broń – rzuty z dystansu. Po dwóch szybkich „trójkach" zrobiło się 39:30, a trener Zastalu Arkadiusz Miłoszewski poprosił o czas. Reprymenda przyniosła efekt, bo gospodarze błyskawicznie odzyskali skuteczność. Grą zastalowców świetnie dyrygował Andrzej Mazurczak (sześć asyst do przerwy), a fenomenalną dyspozycją wykazywał się Beau Beech (16 punktów w pierwszej połowie meczu, w tym cztery celne rzuty za trzy). Do przerwy miejscowi prowadzili wyraźnie 50:38, choć zmartwieniem mogło być aż dziewięć celnych „trójek" Belgów.

Przez długi czas trzeciej kwarty wydawało się, że Zielonogórzanie mają pełną kontrolę nad grą. W 25. minucie po punktach Filipa Matczaka było 58:42, a dwie minuty później po trafieniu Conleya Garrisona przewaga Zastalu przekroczyła 20 punktów (63:42). A po 30 minutach było 69:52.

Kibice zgromadzeni w hali CRS spodziewali się spokojnego przypieczętowania wygranej w ostatniej odsłonie meczu, tymczasem Belgowie mocno nacisnęli w obronie. Zaczęli trafiać seryjnie, a Zielonogórzan dopadł poważny kryzys. Przewaga zaczęła szybko topnieć – wystarczyły zaledwie dwie minuty, by rywale zanotowali zryw 10:0 i zniwelowali różnicę do wyniku 69:62. W szeregach gości „szalał" Adam Miller. Cztery minuty przed końcem spotkania wynik wciąż był sprawą otwartą, bo gospodarze prowadzili zaledwie 76:67. Belgowie groźnie naciskali do samego końca –37 sekund przed końcową syreną było tylko 80:76. Już po czasie goście zdobyli jeszcze punkt z linii rzutów wolnych. Ostatecznie Zastal zachował zimną krew i nie dał sobie wyrwać wygranej z rąk. ©℗

Piłkarski weekend

II liga
Sobota - godz. 15.00: GKS Tychy - Lechia Zielona Góra.

III liga
Piątek - godz. 13.00: Miedź II Legnica - Warta Gorzów; **sobota - godz. 13.00:** Stilon Gorzów - Zagłębie Sosnowiec, LKS Goczałkowice-Zdrój - Odra Bytom Odrzański, **godz. 17.00:** Polonia Nysa - Carina Gubin.

IV liga
Sobota - godz. 12.00: Odra Nietków - Piast Iłowa, **godz. 14.00:** Pogoń Świebodzin - Dozamet Nowa Sól, Korona Kożuchów - Róża Różanki, Promień Żary - Pogoń Skwierzyna, Piast Karnin Gorzów - Victoria Szczaniec, Lechia II Zielona Góra - Stal Sulęcin, Łucznik Polned Strzelce Krajeńskie - TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą, Ilanka Rzepin - Sprotavia Szprotawa, Czarni Żagań 1957 - Grupa Chmiel Polonia Słubice.

Klasa okręgowa
Grupa zielonogórska. Sobota - godz. 12.00: Pogoń Wężyska - Bóbr Bobrowice, **godz. 14.00:** ŁKS Łęknica - Czarni Drągowina, TS Przylep Zielona Góra - Budowlani Lubsko, Zorza Ochla - Unia Kunice Żary, Błękitni Ołobok - Cargovia Kargowa, Relax Grabice - KP Świdnica, Tęcza Krosno Odrzańskie - Czarni Pałck. Pauzują Zjednoczeni Brody.
Grupa gorzowska. Sobota - godz. 14.00: Toroma Torzym - LZS Bobrówko, Uran Trzebicz - Zorza Kowalów, Warta II Gorzów - Pionier Zwierzyn, MKS Spójnia Ośno Lubuskie - Spartak Deszczno, Orzeł Międzyrzecz - Czarni Browar Witnica, Radowiak Drezdenko - Lubuszanin Drezdenko, Warta Słońsk Browar Pavco - Sokół Gościm, **godz. 17.30:** Stilon II Gorzów - GKP Kłodawa.

Centralna Liga Juniorów
U-15. Piątek - godz. 11.00: Stilon Gorzów - Raków Częstochowa, **godz. 12.00:** Lechia Zielona Góra - Chrobry Głogów.
(cekon)



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

KRÓTKO

Koszykówka

Zastal zagra w Toruniem w PGE Basket Lidze

Koszykarze Zastalu Zielona Góra mają w tym sezonie bardzo napięty terminarz, bo rywalizację w europejskim pucharze dzielą z priorytetowymi dla nich zmaganiami w polskiej PGE Basket Lidze. Mieli bardzo mało czasu na odpoczynek po spotkaniu z zespołem z Belgii (relacja z meczu powyżej), bo już jutro rozegrają kolejny pojedynek. Ich wyjazdowym rywalem będzie Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń. Początek meczu zaplanowano na godz. 20.00, transmisja TV w Polsacie Sport 2.

Piłka nożna

Lubuska liga oldbojów

Wyniki 8. kolejki: Zorza Ochla – KP Zielona Góra 2:8, Stowarzyszenie Drzonków – Korona Kożuchów 2:4, Dozamet Nowa Sól – Young Boys Żary 5:2, TKKF Chynowianka Zielona Góra – Lubuszanie Zielona Góra 4:0, Oldboje Świebodzin – Milos Meble Liwno Zabór 8:0.

1. TKKF Chynowianka	8	20	43:15
2. KP	7	17	44:10
3. Young Boys	8	17	31:15
4. Dozamet	8	16	40:20
5. Oldboje	7	15	34:12
6. Lubuszanie	8	10	25:32
7. Zorza	8	9	28:43
8. Korona	8	6	16:44
9. Stowarzyszenie	8	1	13:37
10. Milos Meble Liwno	8	1	13:59

MMA

Walki z dużą dawką emocji i zwrotów akcji

Hala sportowa w Sulechowie zamieniła się w arenę sportów walki. Kibice obejrzeli 12 emocjonujących pojedynków gali „Night of Champions". Fani otrzymali okazję emocjonowania się starciami w oktagonie zawodników występujących w największych polskich galach. Widowiskowe wymiany gwarantowały pojedynki w formule K-1 i cageboxingu, a pełne zwrotów akcji starcia w MMA. W akcji nie mogło zabraknąć wychowanków lubuskich szkół walki. Reprezentowali lokalny klub Tiger Academy Sulechów. Anna Balińska, Kazimierz Bednarz, Szymon Karolczyk, Patryk Zaborowski, Tomasz Maciejun i Michał Niemiero niemal w komplecie sięgnęli po zwycięstwa. A Kazimierz Bednarz wygrał walkę wieczoru z Brazylijczykiem Renanem Dos Santosem. Niepokonany reprezentant Tiger Academy i Ankos MMA Poznań triumfował w piątej zawodowej walce.
Wyniki: walka wieczoru - MMA: Kazimierz Bednarz pokonał Renana Dos Santosa w 1. rundzie; **pozostałe walki - cageboxing:** Szymon Karolczyk pokonał Mateusza Hoffmanna, Michał Niemiero pokonał Krystiana Rosę, Maciej Czajkowski zremisował z Oskarem Szczygielskim; **MMA:** Filip Masiewicz pokonał Kacpra Kuliga, Patryk Przybylski pokonał Pawła Pelca, Aleks Wietrzyński pokonał Patryka Zaborowskiego, Tomasz Maciejun pokonał Gracjana Rostkowskiego, Krzysztof Olenkiewicz pokonał Oleksandra Tytora; **K-1:** Anna Balińska pokonała Klaudię Kaźmierczak, Maciej Konarzewski pokonał Bartosza Elerta; **boks:** Arkadiusz Nowakowski pokonał Oskara Nowińskiego. **(cekon)**

eprasa.pl 03b001387f

SPORT

• **W 3. kolejce spotkań Tauron Ligi, siatkarze Stilonu Gorzów zagrają na własnym terenie z PGE Projektem Warszawa.** Jutrzejszy mecz w Arenie Gorzów rozpocznie się o godz. 15.00.

ŻUŻEL

Czy Damian Ratajczak chciał opuścić Falubaz? „Historię wymyśliły media”

Maciej Noskowicz

Damian Ratajczak, żużlowiec Stelmetu Falubazu Zielona Góra, w rozmowie z „Gazetą Lubuską” mówił m.in. o trudnym sezonie, kontuzji i przyszłości. 21-letni zawodnik twierdzi m.in., że miniony sezon nauczył go pokory.



FOT. CEZARY KONARSKI

Damian Ratajczak ze swoją partnerką podczas Gali PGE Ekstraligi

Wziąłeś udział w Gali PGE Ekstraligi. Jednym z najważniejszych jej wydarzeń było oficjalne zakończenie kariery przez Janusza Kołodzieja, legendę polskiego żużla. Miałeś okazję współpracować z nim w jednym klubie, w Unii Leszno. Czy rzeczywiście – tak jak wszyscy powtarzają – Janusz to człowiek „do rany przyłóż”?

Tak, w stu procentach mogę to potwierdzić. Trochę szkoda, że Janek kończy karierę, ale sam najlepiej wiedział, kiedy podjąć tę decyzję. Cieszę się, że mogłem z takim zawodnikiem dzielić szatnię, tor i przez kilka sezonów współpracować. Wiele się od niego nauczyłem. Kiedy miałem gorsze momenty, bardzo mi pomagał. On i jego team zawsze byli chętni do pomocy. Była nawet kiedyś taka sytuacja na jednych zawodach, że używałem jego silnika. Robił wszystko dla drużyny, żeby była z tego jak największa korzyść. W Lesznie potrafił nawet wsiąść na traktor i przygotowywać tor, żebyśmy mieli jak najlepsze warunki i wyniki. W samych superlatywach mogę się o nim wypowiadać, to wspaniała postać.

Gala to podsumowanie tego, co było, ale też myślenie o przyszłości. Jak z perspektywy czasu patrzysz na ten sezon, który przez kontuzję był dla ciebie bardzo nierówny?

Miniony sezon przez kontuzję nie do końca oddaje to, jak moja jazda wyglądała. Czasami było lepiej na torze niż widać to było po punktach. Ale wiadomo, rozlicza się nas z punktów. Wyciągnęliśmy wnioski i wiemy nad czym pracować w przyszłym roku.

Co było główną przyczyną tego, że coś nie grało?

Brakowało mi pewności siebie na motocyklu i rozjeżdżenia. Po urazie nie czułem się na motocyklu tak dobrze, jak chociażby w zeszłym roku, który był najlepszy w mojej karierze. Ale to też duża nauka. Cały proces rehabilitacji i walka o powrót na tor wzmacnia psychicznie i zmienia perspektywę. Dochodzi się do momentu, w którym proste czynności życiowe sprawiają trudności, więc później zaczyna się doceniać normalne funkcjonowanie. Wyciągnąłem z tego sezonu tyle, ile mogłem. Gdy dotarło do mnie, że kończę wiek juniora, zrobiło mi się trochę smutno. Miałem aspiracje, żeby podczas Gali PGE Ekstraligi chociaż raz odebrać „Szczakiela”, ale się nie udało. Lekko oko się zaszkliło, ale trzeba z tego wyciągnąć lekcję na przyszłe lata.

A jak oceniasz Stelmet Falubaz? Wynik drużyny dla wielu był rozczarowaniem. Dlaczego wyszło tak słabo?

Duży wpływ na to miały kontuzje. Niewiele było meczów, w których jechaliśmy w pełnym składzie. Do tego doszły zawirowania wokół klubu, zmiany trenerskie oraz trudności z dopasowaniem i powtarzalnością toru. Pamiętajmy, że warunki pogodowe w kwietniu są zupełnie inne niż w lipcu czy sierpniu, gdy jest 20 stopni więcej, więc nie da się zawsze przygotować takiego samego toru. Dopiero w samej końcówce, podczas meczu w Lesznie czy w fazie play down, bardziej zbliżyliśmy się jako drużyna. Sezon był bardzo ciężki dla klubu i kibiców, ale jeśli wyciągniemy z niego odpowiednie wnioski, może nam to dużo dać w przyszłości.

Pojawiały się doniesienia prasowe, że miałeś dość jazdy w Zielonej Górze, kontrakt miał zostać rozwiązany, a w grę wchodził transfer do Wrocławia. Jest w tym chociaż ziarno prawdy?

Nie było takich sytuacji, żebym miał dość jazdy w Zielonej Górze. To była historia wymyślona przez media. Wiadomo, że w tym roku w klubie pojawiały się pewne opóźnienia z płatnościami, ale nie chcę wchodzić w tematy finansowe. Klub miał swoje problemy, ale nie zamierzam wiercić dziury w całym. Na tę chwilę sprawy nie są całkowicie czyste, ale rozumiem sytuację i podchodzę do tego spokojnie.

Co przed tobą w najbliższym czasie? Przygotowania do nowego sezonu czy wakacje?

Jeśli chodzi o sprzęt, większość rzeczy na przyszły rok mamy już kupione i przygotowane. Mechanicy pracują nad tym, żeby dopiąć wszystko jak najszybciej. Jeśli chodzi o przygotowanie fizyczne, pauza po sezonie trwała krótko, miałem zabieg i jakieś dwa tygodnie wolniejszego czasu. Czułem jednak potrzebę szybszego powrotu do treningów. Pracuję nad ciałem, głową oraz mądrą regeneracją. Szczerze mówiąc, trudno mi funkcjonować bez wyznaczonego celu i planu treningowego, bezczynność bardziej mnie męczy niż ciężka praca. Napędza mnie duża ambicja i chęć osiągania coraz lepszych wyników.©℗

KOMENTARZ

Moim zdaniem



Andrzej Flügel:
Ach te nerwy!

Oglądając ostatnio niektóre mecze drużyn, którym kibicuję zadawałem sobie pytanie: czy człowiek musi się tak denerwować? Powodów było bez liku.

Najpierw obejrzałem mecz piłkarzy zielonogórskiej Lechii i porażkę w niespotykanych dotąd rozmiarach, czyli 0:6. Najgorsze było to, że na tle Górnika Łęczna wyglądaliśmy jak zespół z innej ligi. Przeraża bilans bramkowy ostatnich czterech meczów na własnym boisku - 2:15. Szukałem w pamięci podobnej klęski u siebie, ale nie znalazłem. Martwi mnie to, że od Lechii odwrócą się po takich klęskach kibice. Ci, którzy dołączyli po awansie do II ligi i fajnym początku, bo tacy jak ja zostaną na zawsze, obojętnie od wyników, pory roku i ligi, w jakiej zespół gra.

Wieczorem tego samego dnia wkurzyli mnie sędziowie meczu koszykarzy Zastalu Zielona Góra z Anwilem Włocławek w składzie, których był arbiter międzynarodowy. Wyczyniali cuda, to samo zagranie interpretowali inaczej, podejmowali w obie strony dziwne decyzje, co chwilę oglądali akcje na ekranie i robili to bardzo długo. W sumie sędziowie w ekstraklasie mogą spokojnie kaleczyć swoją robotę w odróżnieniu od swoich kolegów z futbolu. Ci drudzy są co niedzielę w specjalnej audycji oceniani przez byłego sędziego, a wszelkie błędy wytknięte bez „zmiłuj się”. W koszykówce? Ponarzekają kibice, coś tam skomentują dziennikarze, temat pożyje trochę w sieci i już. A za tydzień panowie znów będą denerwować kibiców.

Potem wkurzyli mnie piłkarze Legii Warszawa, którym niezmiennie kibicuję. Grając dobry mecz z Lechem Poznań, dwa razy zachowali się fatalnie w obronie podając rywalowi trzy punkty, jak na tacy.

Wreszcie w środowy wieczór, spokojnie oglądałem mecz koszykarzy Zastalu w europejskim pucharze z Ostendą. Nasza ekipa miała go pod kontrolą prowadząc nawet różnicą 20 punktów. Nagle, w czwartej kwarcie, zaliczyliśmy totalny odwrót. Nie wychodziło nam dosłownie nic. Skończyło się szczęśliwie, bo Belgowie nie potrafili do końca skorzystać ze słabości Zastalu, wygraliśmy 80:77.

Teraz pozostaje mi mieć nadzieję, że w najbliższy weekend nie będę się aż tak wkurzać. Tylko, czy to możliwe? Lechia gra w Tychach z GKS-em, który jeszcze w lidze nie przegrał. Zastal w Toruniu z Twardymi Piernikami, a Legia w Zabrzu z Górnikiem. Strach się bać!©℗

eprasa.pl 03b001387f